Dziś 16 stron

OK XVI. Nr. 98 (4774) WILNO, 8, 9 i 10 kwietnia 1939 r. Pismo nie jest datowane naprzód Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

Zwycięstwo życia nad śmiercią

Zmartwychwstanie — znaczy tyleż co przezwyciężenie śmierci, zwycięstwo nad śmiercią. Równocześnie zmartwychwstanie — zwycięstwo nad śmiercią — jest szczytowym osiągnięciem jest istotnym celem całej ziemskiej działalności Chrystusa. To triumf ostateczny dobra na złem, upostaciowany na zewnątrz w zupełnie realnym, namacalnym fakcie powstaniu z martwych. Tak, jak Golgota odbyła się w świecie najzupełniej zmysłowym tak i zmartwychwstanie stało się dostępne w sposób najzupełniej zmysłowy, cielesny niewiernemu Tomaszowi, który miał możność włożyć rękę do ran Chrystusa Pana.

Możnaby zapytać dlaczego Chrystus osiągnięcie całego swego ziemskiego życia, całą treść wielkiego dramatu odkupienia ludzkości zamknął klamrą zmartwychwstania. Mimo, że Królestwo Jego nie jest z tego Świata, symbolem wejścia do tego Królestwa, symbolem zyskania praw do żywota wiecznego, stało się przezwyciężenie śmierci fizycznej, śmierci ciała.

Takie upostaciowanie Jego nauki w tym jeszcze jednym przykładzie Jego życia, oczywiście można położyć na karb tylko symboliki, na karb metody nauczania operującej przede wszystkim przypowieścią, przenośniej i osobistym przykładem.

Jednak mimo to związek z Osobą Jezusa Chrystusa, a faktem fizycznym przezwyciężenia prawa śmierci fizycznej nadal się utrzymuje.

Rodzi się w tym miejscu jedno odwieczne pytanie, pytanie szczególnie aktualne, kiedy oczekujemy huku armat i bomb lotniczych dosłownie wszędzie, gdy obfite żniwo śmierci może się zacząć w każdej chwili.

Chrystus zwyciężył śmierć przed prawie dwoma tysiącami lat, tymczasem człowiek nie tylko nie przestał szerzyć śmierci, ale się w tej sztuce niesamowicie wyspecjalizował. Zabija z bliska i na odległość, skrycie i otwarcie, zgodnie z prawem i przeciw prawu na lądzie, na wodzie, w powietrzu i nawet w łonie matki.

Nigdzie i nikt z rodzaju ludzkiego nie ma pewności dożycia tej w pewnych okresach dziejów tak rzadkiej śmierci naturalnej.

Jest w tej prawdzie, coś co wywołuje sprzeciw wrodzonego instynktu samozachowawczego każdego człowieka, co rodzi bunt równocześnie i przeciw śmierci i przeciw Boga.

Trudno pojąć, że Ten, co śmierć zwyciężył równocześnie do niej dopuścił i dopuszcza na każdym kroku.

Na tle tego buntu i niezrozumienia wielkiej tajemnicy odkupienia, w której śmierć przez śmierć została zwyciężona, powstaje kierunek myśli niezgodny z nauką chrześcijańską, kierunek polegający na niesłusznym wyniesieniu ponad wszystkie inne, na ześwieczczeniu jednego przykazania boskiego: „Nie zabijaj"!.

Kultura, oderwanie się od naturalnych warunków bytu i walki o byt, swego rodzaju zniewieściałość wskutek daleko posuniętych udogodnień życia w warunkach t. zw. kulturalnych, stwarza błędną sugestię, że da się uniknąć cierpienia, krwi, śmierci. Ludzie realni w pełni sił fizycznych wiedzą, że to jest kłamstwo, że to jest niemożliwe. Oni nie mają złudzeń, co do istotnej wartości i praw naturalnych w przyrodzie.

Pozornie są pesymistami wobec optymizmu wiary w lepszą przyszłość i całkowitą pacyfikację stosunków między ludźmi. W rzeczywistości właśnie naiwna i nieuzasadniona wiara w całkowite wyplenienie zbrodni, zła i morderstwa tchnie największym pesymizmem, bo stanowi tylko ucieczkę duszy przed świadomością okropieństw, których widoku nie jest w stanie znosić, które uważa za największe zło.

Jedynie stojąc na gruncie przekonania, że nieuniknione cierpienia fizyczne i śmierć nie są w istocie swej zjawiskami najgorszymi z możliwych, że nie są wstanie złamać i uśmiercić duszy ludzkiej, można skutecznie stawić czoło pesymizmowi, można wierzyć w nieśmiertelność w zwycięstwo nad śmiercią.

Znamy wiele przykładów nieśmiertelności. Pojęcie to nie koniecznie powstaje na gruncie wiary religijnej.

Noszą nazwę nieśmiertelnych wielkie czyny sławnych mężów, dzieła artystów i poetów, wielkie wynalazki, odkrycia i wielkie myśli, torujące ludzkości drogą ku prawdzie.

Mówi się o nieśmiertelności narodów, które umieją stawić czoło i mają dość siły ducha, aby nawet w niewoli nie ugiąć się przed przemocą.

Kościół katolicki i kościoły wszystkich wyznań pouczają o nieśmiertelności indywidualnej, o życiu wiecznym duszy ludzkiej.

Wiara w nieśmiertelność jest tak potrzebna człowiekowi jak woda i powietrze jest jego niezbędnym żywiołem we wszystkich szerokościach i długościach geograficznych. Nic dziwnego, że jest wspólna wszystkim wyznaniom.

Ale tylko wyznania chrześcijańskie opierające się na nauce Chrystusa precyzuje, że nieśmiertelność osiąga się przez stawienie czoła śmierci, że śmierć tylko przez śmierć zwyciężyć można tak, jak to uczynił Chrystus.

Nie chodzi przecież tu o poszukiwanie śmierci. Chrystus jej nie poszukiwał i nie przyśpieszał, chodzi tylko o tą bohaterską postawę wobec niej i wszystkich jej akcesoriów, która zdaje się mówić. Ten argument nie jest argumentem ostatecznym.

I nie potrzeba sięgać do przykładów Nowego czy Starego Testamentu. Historia ostatnich tysiącleci zestawiona z zachowaniem wszytkich wymagań najbardziej wyrafinowanej nauki dostarcza dosyć faktów. Dostarcza ich nawet nasza własna obserwacja.

Tam, gdzie jest największa obawa śmierci, gdzie całe społeczeństwo jest nastawione na zachowanie żyjących i na jak największe oszczędzanie ich zdrowia, tam śmierć zbiera największe żniwo. Jeżeli nie wśród starców, to wśród tych, którzy mają się narodzić. Takie narody właśnie wymierają zamiast się rozradzać.

Podobnie jest z indywidualnością już nie pojedyńczych ludzi, a narodów.

Te narody, które nie umieją zaryzykować życiem, życie tracą.

Oto wymowna całkiem materialna ilustracja tajemnicy wielkiego triumfu Chrystusa Pana, której pamiątkę dziś cały świat obchodzi.

Piotr Lemiesz.



PIOTR ABAILARD.

Na wielkanocną niedzielę

Prawda przybywa,
pierzchają cienie,
noc się rozpływa
przed dnia jaśnieniem.
Na wschodzie płoną
światłem wspaniałem
słowa Zakonu
niezrozumiałe.

Niech zmilknie nocny
śpiew Mojżeszowy;
z jutrznią wstał mocny
dnia kantyk nowy.
Wszystko z Chrystusem
wychodzi z cienia,
niemasz przed Bóstwem
mrokom schronienia.

Zdarta zasłona
z figur tajemnych;
prawda wcielona
wyszła z słów ciemnych.
Pełnią się stare
proroków pienia
i kropka nawet
prawdy nie zmienia.

Przeszły w płakaniu
śmierci nieszpory,
lecz o świtaniu
duch ożył skory:
Pan nasz zmartwychwstał,
idą anieli,
pierzchli strażnicy,
gdy blask ujrzeli.

Powstają święci
dawno pomarli,
grobów pieczęcie
na znak rozdarli.
Nieść Panu chwałę
razem z żywioły
wychodzą zmarłe,
schodzą anioły.

Wiecznemu Panu
wieczysta sława,
z Niego się, przezeń,
w Nim wszystko stawa.
z Niego — bo Ojcem,
przezeń — bo Synem,
w Nim — bo jest Trójcy
Duchem jedynym.

Przełożyła

Jadwiga Gamska-Tempicka.

STANISŁAW STOMMA.

Marzenia i możliwości Barona Alfreda Rosenberga

Udzielenie Polsce gwarancji przez W. Brytanię wywołało w Niemczech objawy żywego niezadowolenia. W ostatniej mowie wygłoszonej w Wilhelmshafen Hitler wyraźnie groził Polsce. Mówi się o okrążeniu Niemców jest to nowy „schlagwort" polityki niemieckiej — „Einkreisung". Trzecie z kolei hasło uzasadniające ekspansję niemiecką w Europie.

Tak jak przed tym „prawo samo stanowienia narodów" a później „Lebensraum", obecnie walka z rzekomym ‚okrążaniem" ma być zasłoną dymną imperializmu niemieckiego. Oficjalnie Berlin, nie żąda w tej chwili nic więcej jak zaniechania polityki okrążania.

Przypomnijmy jednak, że w sprawie czeskiej wymagania były początkowo małe. Na wiosnę 1938 r nie mówiono nie tylko o aneksji Czech ale nawet o oderwaniu Sudetów. Henlein domagał się jedynie autonomii w ramach państwa czesko-słowackiego. Nic więcej.

„L'apetit vien en mangant" — mówi przysłowie francuskie. W tym jednak wypadku przysłowie te nie może mieć zastosowania. Wszystko bowiem wskazuje, że mamy do czynienia z dawno wypracowanym planem. Plan którego szkic ogólny mamy w książce Hitlera „Mein Kampf", a szczegółowe zobrazowanie znajdujemy w dziele Rosenberga „Der Mythus des XX Jahrhunderts". Dlatego przypomnienie szczegółów owego planu zdaje się tematem na czasie.

„HERRENVOLK".

Program polityczny Rosenberga ma swoje uzasadnienie filozoficzne. Założeniem podstawowym jest przeciwstawienie, niewątpliwie zresztą słuszne, materialistycznej cywilizacji kosmopolitycznej i organicznej kultury narodowej. Nadchodząca epoka będzie okresem triumfu idei narodowej. Wynikają stąd ważne konsekwencje polityczne.

Skończył się okres niczym nieograniczonej ekspansji imperialistycznej Europy. Wchodzimy w okres koncentracji skupienia sił wewnętrznych ludów. W epoce współczesnej można budować potęgę państwa tylko na mocnych fundamentach, w oparciu o ziemię i związki krwi Blut und Boden. Państwo współczesne winno być wyrazem zdolności twórczych jednej określonej rasy. Skończyć trzeba z chaosem ras i narodów.

Mit XX wieku to pełne wyzwolenie twórczych zdolności rasy nordyckiej. Wiek XX będzie wiekiem herytetów zagranicznych. Prekursorami owej dziwacznej teorii o narodzie twórczej rasy może zabezpieczyć światu wielki rozwój kulturalny.

Jest niezmiernie ciekawym paradoksem, że do sformułowania owej teorii o wyższości rasy germańskiej doszedł Rosenberg pod wpływem autorytetów zagranicznych. Prekursorami owej dziwacznej teorii o narodzie władczym „Herrenvolk" byli socjolog francuski Gobineau oraz znany entuzjasta Niemiec, Anglik Chamberlain.

O dowody na potwierdzenie owej wyższości rasowej, oczywiście Rosenbergowi nie trudno. Wszystkie twórcze przejawy geniuszu ludzkiego w dziedzinie sztuki, nauki i polityki były wytworem rasy nordyckiej.

Dziełem Nordyków była dawna Grecja, Rzym, nawet Persja i starożytne Indie.

Nordykiem był Chrystus, Kopernik, wszyscy wielcy rzeźbiarze, muzycy, architekci i wynalązcy.

W rozprawie Rosenberga natrafiamy często na jaskrawe sprzeczności Zgodnie z poglądem Nitsche'go, teoretyk narodowego socjalizmu apoteozuje wojnę. Wojna tworzy charaktery i umie wykrzesać z narodu iskry bohaterstwa. Bez wojny kultura każdego narodu musiałaby ulec szybkiej dekadencji.

To jednak nie przeszkadza Rosenbergowi mówić nieco dalej o potrzebie trwałego pokoju. Konieczność trwałego pokoju stanowi też uzasadnienie hegemonii niemieckiej w Europie. Rosenberg marzy o nowym — „Pax germanica", na wzór dawnego „Pax Romana".

Rozproszkowanie Europy na szereg państw i państewek stworzyło nieustanną grozę wojny. Trwały pokój to hegemonia jednej rasy, jak ongiś hegemonia Rzymu.

Konkretyzując tę ideę Rosenberg przedstawia szczegółowy plan nowej organizacji politycznej świata

ODCHYLENIA OD ZAŁOŻEŃ.

Punktem wyjścia nowego porządku rzeczy ma być zapewnienie hegemonii rasy nordyckiej. By podkreślić ideowość swego planu politycznego, Rosenberg prawi dużo komplementów państwom skandynawskim, które są ojczyzną typu nordyckiego. Państwom tym teoretyk niemiecki wyznacza w przyszłości rolę bardzo zaszczytną, którą zresztą omawia nader ogólnikowo. To niewątpliwie część projektu zgodna z zasadą rasową. Ale nie zawsze tak jest.

Wykoncypowanie podziału całego świata z pominięciem innych ras jest oczywistym nonsensem. Założenie ideologiczne zaczyna być krępujące, gdy sprawa wchodzi na tory konkretne. To też Rosenberg załatwia się prosto i łatwo, odsuwając w praktyce na bok krępujące wymogi ideologiczne. Czasem usiłuje ratować pozory dorabiając jakieś zupełnie dowolne uzasadnienia, nie wytrzymujące żadnej krytyki.

Zasadniczym odstępstwem od ideologii jest dopuszczenie Italii do współrządów światem. Aby uspokoić obawy czytelnika, Rosenberg formułuje twierdzenie, że faszyzm jest ruchem Nordyków. Dowód — Mussolini pochodzi z północnej Italii i ruch zaczął się Mediolanie, w mieście które ongiś należało do Niemiec.

Czy wielki Duce przypomina typ nordycki to bardzo wątpliwe. Ale gdyby nawet tak było, to co należałoby zrobić z różnymi znakomitymi filarami faszyzmu — powiedzmy Hr. Ciano, Turatti, Starce, wreszcie wybitni wodzowie Balbo, Badoglio. Oczywiście, Rosenberg woli nie wnikać w szczegóły.

Drugim odstępstwem od zasady hegemonii nordyckiej jest Hiszpania. Gdy Rosenberg pisał swoje dzieło, nie było jeszcze projektu na gen. Franco, ale mimo to udało się mu się szczęśliwie przewidzieć przyszłą sytuację, wyznaczając Hiszpanii dużą rolę do odegrania.

Pomimo tych odchyleń, plan Rosenberga zasadniczo jest zgodny z teorią rasową i z postulatem hegemonii Nordyków.

PRZYSZŁA MAPA ŚWIATA.

Streszczając plan Rosenberga, zaczniemy od okolic najdalszych, egzotycznych, przechodząc stopniowo do bliższych i spraw bezpośrednio nas dotyczących.

Więc najpierw Azja. Rosenberg akceptuje hasło „Azja dla Azjatów", dopuszcza jednak pewne znaczne wyjątki. Np. zgadza się łaskawie tolerować Anglików w Indiach i Rosjan na Syberii. Głos decydujący w sprawach kontynentu azjatyckiego winna mieć Japonia. Koncesje państw europejskich w Chinach winny być zlikwidowane.

Stany Zjednoczone winny odstąpić Japonii swe terytoria i prawa na terenie Azji. Ustępstwo to będzie skompensowane. Wzamian za to Japonia musi się zgodzić wycofać swych emigrantów z obu Ameryk. W ten sposób ulegnie likwidacji obecna szkodliwa mieszanina rasowa.

Chaos rasowy prowadzi Stany Zjednoczone do dekadencji. Warunkiem odrodzenia Ameryki jest puryfikacja rasowa USA. Należy wygnać murzynów, żydów i wysłać do Azji emigrantów rasy żółtej. Element anglo-saski, a więc nordycki, musi być uznany za czynnik decydujący i kierowniczy. Odrodzona rasowo Ameryka będzie mogła być czynnikiem stabilizacji międzynarodowej.

W Afryce trzeba dać żydom Madagaskar wrócić Niemcom kolonie i krótko trzymać murzynów, w bliższe szczegóły Rosenberg nie wnika.

Europa musi przejść najgruntowniejszą operację. Mapa naszej części świata powinna ulec — wedle Rosenberga — całkowitej zmianie. Na widowni pozostać ma pięć czynników politycznych: Niemcy, Włochy, Hiszpania, W. Brytania i blok państw Skandynawskich. Podział wygląda z grubsza jak następuje: Italia ma dostać Dalmację, Korsykę, Tunis; Hiszpania — Maroko; państwa skandynawskie mogą sobie zatrzymać obecny stan posiadania; W. Brytania winna być mocarstwem kolonialnym i przestać się interesować Europą... Co będzie z resztą kontynentu, łatwo się domyślić. Rosenberg woła patetycznie — „Zamiast briandowskiej, wolnomularskiej „Pan — Europy". Owa ‚Mitteleurope" to wielkie imperium niemieckie dominujące w Europie środkowej i wschodniej. Wyrok śmierci dla Czech, Polski i Francji. Niepodległa Ukraina, jak teren ekspansji gospodarczej.

Projekty czeskie mamy już w praktyce, więc można uniknąć cytaty z Rosenberga. Francji należy odebrać Alzację i Lotaryngię oraz okroić imperium kolonialne. Rosenberg oświadcza wspaniałomyślnie, że okrojona do granic „etnograficznych" i pozbawiona dzisiejszego imperializmu, będzie mogła Francja zachować swoją niepodległość, o ile wyzbędzie się żydów i uwolni z pod wpływów międzynarodówek. Byłby to los podobny do Słowacji. O Polsce nieco niżej...

CZASOWA OKUPACJA CZECH.

Zajęcie Czech przez Rzeszę zostało powszechnie uznane za przekreślenie zasad rasizmu. Rzeczywiście, tak wygląda. Jednak niekonsekwencji tej nie ma u Rosenberga, gdy domaga się likwidacji niepodległości czeskiej. Rosenberg jest przeciwny włączeniu terenów etnicznie obcych do Rzeszy i mimo to jest konsekwentny. Wszystko w porządeczku...

Okupacja Czech i zdobywanie polskich ziem zachodnich nie ma celu, jeśli ma być tylko inkorporowaniem ziem etnicznie obcych. Niemcy nie potrzebują mniejszości narodowych w swym łonie. Niemcom trzeba terenów pustych dla kolonizacji. Ale terenów Rosenberg nie chce szukać za morzem, ani nawet na Ukrainie. Rosenberg chce je mieć w bezpośrednim sąsiedztwie. I tereny takie wskazuje — to Czechy i Polska. Inkorporacja narodu czeskiego do Rzeszy ma więc charakter przejściowy. Wedle Rosenberga, Czesi mają być usunięci ze swych siedzib, by zrobić miejsce dla kolonistów z Niemiec Podobny los czekałby i Polskę.

Cytuję dosłownie: „W tych wielkich zmaganiach o honor, wolność i chleb naród tak bardzo twórczy, jak Niemcy nie może mieć żadnych względów dla narodów tak zupełnie bezwartościowych i jałowych jak Polacy i Czesi. Oni powinni być zepchnięci na wschód, aby stworzyć grunt wolny do uprawy dla pracowitych rąk chłopów niemieckich"...

(„Im diesen grossen Dasainskampf um Ehre, Freiheit und Brot einer solchen schöpferischen Nation wie Deutschland können Rücksichten auf die ebenso impotenten wie wertlosen und anmassenden Polen und Tschechen nicht genommen werden. Sie müssen nach Osten abgedrängt werden damit der Boden frei wird zur Blakerung durch germanische Bauern fänste"... (wyd. 1932 München, str 662).

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY.

Przytoczyliśmy cały program polityki zagranicznej w ujęciu p Rosenberga. Sądzę, że jest to ciekawe ze względu na scharakteryzowanie mentalności niektórych leadorów narodowego-socjalizmu. Jak widać p. Rosenberg, choć baron, nie grzeszy subtelnością ani nawet inteligencją zbyt głęboką. Przytoczone poglądy zdradzają tupet i prymitywizm myślowy.

Poglądy ciekawe jeszcze z jednego względu. Oto widać jak zupełnie błędną była taktyka Czechów, od początku do końca.

Żadne ustępstwa nic nie wskórają, bo będą tylko stanowiły wstęp do realizacji programu maksymalnego, na który żadna najpodlejsza Hacha nie może dać swej zgody. Stąd też i dla nas nauka, by nie cofać się ani o centymetr.

Pomimo to, nie należy programu p. Rosenberga brać tragicznie. Granice imperializmu wielu państw są, teoretycznie biorąc, nieskończone. Marzenia maksymalistyczne są często kompletnie zabawne w swej zachłanności. Jednakże mimo fantastycznych apetytów, każdy imperializm ma swoje granice. Granice zawsze, niezmiennie jednakowe. *Są to granice możliwości.* Obiektywne warunki zewnętrzne wytyczają kres wszelkim imperializmom. Chcieć i móc to jednak pewna różnica.

Weźmiemy przykład Rosji Sowieckiej. W obecnej chwili sąsiad— mniej, więcej — poprawny, a przecie marzeniem maksymalistycznym jest napewno podporządkowanie całego świata, dosłownie całego świata. Gdyby to było możliwe...

Mamy przykłady jeszcze bardziej zabawne. Nie ulega kwestii, że np. W. Brytania okupowałaby w XIX wieku całą Afrykę, nie dzieląc się z nikim... gdyby to było możliwe. Ale możliwości takiej nie było.

Rosenberg projektuje „Sidlungsland" w Polsce i w Czechach, dlaczego nie we Francji? Kraj bogatszy i możliwość oparcia o Ocean. Rosenberg jednak pamięta lekcję 1914—1918 i widocznie myślał swego czasu, że z Polską będzie łatwiej. Gdy się Niemcy przekonają, że Polska nie jest wcale słabszą od Francji, sławetne plany „Drang nach Osten" pójdą też niesławnie do kosza.

Wahałem się długo przed napisaniem niniejszego artykułu. W Polsce jest zbyt dużo histerii antyniemieckiej i zbyt dużo ciągłych rewelacji na temat zaborczych planów Niemiec. Z histerią tą, zdradzającą kompleks niższości, trzeba radykalnie skończyć...

Tak! Tak! Pogodzimy się z tym! Niemcy mają chętkę zniszczenia Polski... gdyby mogli. Ale możemy być pewni, że gdyby mogli, nie jednej Polsce przygotowaliby los podobny. Bądźmy też szczerzy, czy gdybyśmy byli w stanie, nie dążylibyśmy do rewindykacji w Prusach Wschodnich.

Wbrew różnym krzykaczom, poprawne stosunki polsko-niemieckie są możliwe. Możliwe są przyjazne stosunki Polski z Niemcami — pomimo durnych tez p. Rosenberga. Możliwe... jeśli będziemy dostatecznie silni Eksploatuje się słabych, a szuka się zgody z silnymi, takie jest odwieczne prawo dziejowe. Dlatego nie przejmujmy się bzdurstwami Rosenberga.

HEL. ROMER.

20 lat temu

Czy to możliwe? Już lat dwadzieścia? Już dzieci urodzone wtedy, pod grozą straszliwej niewoli, wywrzaskują po ulicach wzniosłe lub durne hasła, spychają ówczesnych bohaterów na boki, bo młodzi idą. Niech idą zdrowo! Utorowano im wtedy normalną, dumną drogę wolnego narodu. Dziś słusznie uważają, że tak być musi, to tak naturalne jak prawo oddychania. Zapomnieli, że to nie przyszło łatwo, że to kosztowało dużo krwi i dużo mogił. Drzewa porosły na grobach bohaterów. Słaniają się po nich kwiaty rzucane pamiętliwą ręką, powoli zapadają w głąb ziemi ludzie i mgłą oddalenia zaciąga się wspomnienie zdarzeń, tak że tylko w świadkach tamtych dni wywołują daty wstrząs dumy, radości, a znużone codziennością serca, porywa przez chwilę na legionowe, radosne szlaki.

Jakież to było wojsko, mój ty miły Boże! Obdarte, bez koszuli, brudne, byle jak uzbrojone. „Wiadomo legun", mówił Komendant do jednej Kolki-Polki, opiekunki żołnierzy, „wiadomo, zawsze powie, że trzy dni nie jadł, cztery noce nie spał".

To nie był żart ani przesada. Głodne, chude i młode, śpiewające wojsko. Ach bo śpiewało. Całą Polskę zalali krwią i zaleli śpiewem, zdobyli bohaterstwem, o którym dziś myśli się ze zdumieniem że mogło być aż tak wielkie. A tym nieskończonym marszom od Rafajłowej do błot pińskich, od Styru do Dźwiny, towarzyszyła piosenka. Ta leguńska, skoczna, rzewna, buchająca zuchwałą nadzieją, wyrywająca serce z piersi. Były w niej zgrzyty i ból „nie chcemy dziś od was uznania, ni waszych łez...", były wybuchy śmiechu w batiarskich piosenkach lwowskich, „bo tam przy niedzieli jest zabawy wieli", jest rwą cą duszę rzewność w tęsknej nucie „rozkwitają pęki białych róż na grobie Jasieńka co pod Wilnem padł". Za nimi w ślad, za ich zmęczonymi, ale nieustającymi w marszu do wolności krokami, śpiewała zaraz cała Polska i wszystkie jej dawne dzielnice, miasta, miasteczka, wioski. Ten posiew wciąż kwitnie, jak kwiaty. Więc było to lat temu dwadzieścia. . Pytam, zbieram wspomnienia. Ta pani, co ma już duże dzieci, opowiada mi i mnie:

„Mieszkaliśmy na rogu Zawalnej i Trockiej, całą liczną rodziną wypędzoną ze wsi przez Niemców. Bolszewicką okupację przebyliśmy w głodzie i mękach duszy. Żeby nie nadzieja, że przyjdzie nasz Zbawca, nigdy byśmy nie wytrwali. Ale powtarzaliśmy sobie, że Piłsudski, że nasz pan Piłsudski musi przyjść, jakże? Jego miasto, jego kraj... Legiony potrafią wszystko. Czy już? Czy prędko? Biegały szare kurierki, dostawały się jakimś cudem do Warszawy i z powrotem. Mówiły, że zaraz, że już niedługo, trwajcie! Modliliśmy się w Ostrej Bramie. Chudliśmy... to bardzo trudno przyzwyczaić się mało jeść, szczególnie jak kto mały i rośnie. Ubrania tak zabawnie wisiały na nas. Wielki Tydzień nadszedł. Jakże my „Wesoły nam dziś dzień nastał" będziemy mogli śpiewać, o Boże?

Aż tu w Wielki Piątek, strzelanina zdaleka, koło dworca, ale nikt nie myślał że coś innego jak jakieś wywaty, czy bójki. A tu coraz bliżej. Chryste Panie, to bitwa! Wybiegliśmy. Szare mundury przebiegają... sen? Marzenie najradośniejsze! Nasi! Polacy! Polacy! słychać krzyk zewsząd, z powietrza chyba... Nasz braciszek porwał parę jajek i poniósł z kawałkiem chleba, dziewczynki dzban herbaty... dali to pierwszemu żołnierzowi. Wróciły płacząc i krzycząc: "To ułani, ułani Czy wy rozumiecie, że to prawdziwi polscy ułani!"

Zdawało się, że to jeszcze większa radość, że właśnie ułani, ci z piosenki, z dawnego barwnego rysunku. Szał radości ogarnął młodzież. Wymykała się, trzeba było nieść wiadomość znajomym, a kule latały... bzykały, trzaskały w koło. Ułani biegali tu i tam. Ujrzeliśmy ich na balkonie domu naprzeciw. Był zdobyty, bolszewicy co tam prażyli z karabinu maszynowego uciekli, nasi gnali za nimi strzałami. U nas pękały szyby od kul. Uciekliśmy do pokojów od podwórza, wrzawa bitwy słabo dochodziła. Po jakimś czasie ucichło, potem znów się wzmogło i ohydny wrzask „urra" doleciał. Ktoś z nas dopełzł do okien od frontu. Jezu, Jezu, bolszewicy na balkonie i walą z karabinu. Naszych już nie widać. Padliśmy na kolana. Nie modliliśmy się, ale krzyczeli do Boga o ratunek. Śmierć była tuż, tuż. Ucichło... a potem znów otoczyły nas szare ukochane mundury i już nie opuściły. Byliśmy uratowani. Wilno było nasze, nasze, nasze... Opowiadał mi robotnik z domku na Lipówkach.

„Głodno było, że Jezus ty Maria... wstał ja, czuć świt, myszla, pójda do wagzału, może przygodzi się jaka praca, może choć dla dzieci uda się dostać na święta. Bo starsze ludzie, wiadomo, u nas naród na konto głodu wytrzymały, ale dzieciuków bardzo wtedy szkoda było. Stoja ja przed wrotyma i iść nie chcesia, nóg nie czuja, zesłabiawszy... Patrza ja, coś ci rucha się na drodze... daleko. I znów wujska przysłali te bolszewiki ci co? Aż tu ony coraz bliżej, coraz to... ajej, kiedy ja popatrza, szare mundury, konie okropnie zmęczone i twarzy ze wszystkim nie bolsze wickie, ale swoje, katolickie, młodzieńkie... Ja do nich, a oni: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a jak tu ojcze", mówi, „do dworca kolejowego?" „Na wieki", krzyknoł ja i łzy mnie pokocili sie po twarzy. A panowie milińkie, ratować nas przyszli? Z Warszawy musi?" „Tak, tak z całej Polski!" Tak powiedział legionista i śmiał sie i polecieli oni, a ja takoż za nimi. Nu i straszenna strzelanina była i wieli oni w plen krasnoarmiejców, co w wagonach spali i zaraz żesz nasze kolejowcy polecieli maszyno do Lidy po piechota, a te ułany do miasta, bolszewików bić. Po domach strzelali, pó oknach, nie nie patrzyli. Ale czuć, czuć te czerwone czorty nie pobili nastojących ułanków, bo nadto wiele ich było; aż słysza, jak pułkownik Belina szlubował Najświętszej Panience srebrna wota. tak zaraz że i piechota pociągiem przyjechała i dałaż bobu tym ruskim aż ha. A jak Pan Piłsudski przyjechał to wszyscy płakali z radości i kobietki i dzieci kwiaty jemu podnosili, a on wszystkó śmiał się, kontent był... chwalił, słysza, swoich Legionów... że Jemu, mówił, na świecone Wilno odratowali. Jak raz na Rezurekcja... trzebaż zdarzenia... Oj i był wesoły dzień... którego każdy żądał, jak w pieśni".

Opowiadał mi ułan, porucznik:

„Nigdy nie byłem w Wilnie, cóż to była za bitwa! Chyba dzieje wojskowe mało takich zanotować mogą. Konnica po ulicach! Potem spieszone ułaństwo z karabinami, chłopaki i dziewczęta biegają za nami i pomagają. Nic się kul nie bało to szkrabstwo, krzyczeli z radości. Prowadzili nas jakimiś zaułkami, przez przechodnie domy, śmiech było widzieć: tu naciskają bolszewiki, a my nie wiemy nic, gdzie iść? Jakieś baby, cywile poczciwe, prowadzą do bramy, biegiem przez dziedzińce, przez zakamarki; okrążamy bolszewików i walimy w nich z innej ulicy. Nieprzytomny byłem ze zmęczenia i miałem wrzód w uchu, który rwał jak wściekły. Ordynans wytrzasnął gdzieś wódki, w manierze mi przyniósł, leżałem zaczajony w czyimś ogródku warzywnym, łyknąłem tego sporo.. sto kościołów w oczach stanęło, piorun trzasł w głowę myślałem, że kula, a to wrzód pękł. Dopieroż pobiegliśmy galopem na nich".



ŚWIĘCONE.

Opowiada p. O., mieszkała blisko Placu Katedralnego na ulicy Arsenal skiej:

„Kwaterowali u mnie bolszewicy; raniutko tego dnia wpadła do mnie kucharka, łkając i śmiejąc się. Byłam pewna, że zwariowała, nie byłoby to dziwne, wobec tego co się działo. „Paniutka! Polaki, Legiony znaczy sie! Uciekajmy, bo tu bój będzie". — Myślałem, że i ja oszaleję ze szczęścia. Pozostałam w mieszkaniu, bo już nawet zaczęły kule świstać na placu. Nasi lokatorzy ostrzeliwali się z karabinów z balkonu i z okien. Kilku padło i towarzysze zawlekli ich do kuchni, krzycząc na nas żebyśmy ich opatrzyły. Klęli i grozili, że wyrżną mieszkańców. Wrzask i łoskot strzałów były coraz silniejsze. Zajrzałam do salonu; ciężko ranny żyd w skórzanej kurtce, leżał na podłodze i mierzył z naganu do towarzyszy, którzy się z nim kłócili zażarcie. Okazało się z rozmowy, że krasnoarmiejcy chcą się poddać, a ten łaje ich od ostatnich tchórzów, klnie i zaręcza, że zastrzeli każdego, kto wywiesi białą płachtę. Niedługo zesłabł jednak i oni się poddali wtedy, wszyscy byli ciężko ranni".

Mieszkańcy domów koło Placu Katedralnego opowiadają:

„W wigilię tego pamiętnego dnia, bolszewicy, zajmujący wszystkie domy od placu w t. zw. Kolonii Montwiłłowskiej, urządzili straszną orgię. Pili, wrzeszczeli i strzelali, późno w noc, czasami trzaskały wybite szyby. Nikt oka nie zmrużył. Raniutko, posłyszeliśmy dalekie strzały. Ale nikt nie zwracał uwagi, aż po południu dopiero doszła nas wiadomość, że nasi są w mieście i biją się ostro z bolszewickim wojskiem. Kucharka bolszewików zaczęła ich budzić ale spali, odpędzając ją i klnąc, porzuciła ich własnym losom aż wpadł ktoryś z miasta i wrzasnął im, że Polacy są tuż... Jak się porwą, jak zaczną uciekać. Jak karaluchy wrządkiem polane. W koszulach, boso — na wszystkie strony. Widowisko było pocieszne, baby kułały się ze śmiechu i rzucały za nimi przekleństwa i drwiny. Potem już i nasi znaleźli się na placu, ale to dopiero w Sobotę... i karabin maszynowy prał od Wilii. Jednego komisarza to baby wywlekły z łóżka, powiązały sznurami i rzuciły na ulicy, leżał potem zastrzelony. Kule rwały ściany i rozbijały szyby. Ale i o strachu zapomnieliśmy z radości. Toż to była wtedy Rezurekcja cudowna".

Takich fragmentów, opowiadań i wrażeń możnaby zebrać setki. Do dnia 19 kwietnia 20-letniej rocznicy cudownego zwycięstwa bohaterskich Legionów, co Wodzowi swemu chcieli dać „czyn co duszę pieści", można by zebrać całą księgę epizodów, pytając ludzi wszelkich stanów jak ów dzień, napewno jedyny w ich życiu, przebyli? I dobrze by było taką książkę zebrać, te wspomnienia uwiecznić stalej, niż w jednodniowym numerze gazety.

Wielki Marszałek powiedział, że do żadnego miasta nie wjeżdżał z taką radością w duszy, jak do zdobytego Wilna. Rozumiemy to. Wolne Wilno, które obejmował w posiadanie, każdym murem, każdym ogrodem, każdym spojrzeniem mieszkańców, spłacało Mu krzywdy, dozane od wroga, tutaj właśnie. Wielkie to było chwile i pełne niezapomnianego szczęścia, w które do końca życia wpatrywać się można jak w obraz czarownej wizji rzeczywistości. Dla młodych, to historia już z pieśni opowieści tylko, dla nas, to najpiękniejszy dzień naszego życia.

Hel. Romer.



JADWIGA WOKULSKA.

WSPOMNIENIE

W Wielki Piątek wieczorem umawialiśmy się z Wiktą na „klęczenie" w kościele św. Katarzyny nazajutrz o godzinie ósmej z rana. Wracałyśmy też z kościoła ulicą Wileńską senne i mało rozgadane. Tak było jakoś dziwnie. Po mieście krążyły od dni kil ku tajemnicze wieści, że nasi zbliżają się podobno do Lidy. Wierzyliśmy wszyscy, a zwłaszcza my, młodzież, że szczęśliwi Lidzianie podzielą się już jaj kiem święconym już w wolnej Polsce. Wierzyliśmy niezłomnie, że skoro Piłsudski zechce... A takie słuchy przemykały się cicho i ostrożnie około nie których stolików u Zielonego Sztrala, gdzie nasi ojcowie chyłkiem zbierali się na „zakazane" pogawędki.

Wieczorami zawsze przyjemniej było chodzić ulicami miasta. Nie wy dawało się ono wtedy tak wynędznia łe i zestrachane jak za dnia. A także mniej rzucały się nam w oczy niena wistne „papachy".

W Wielki Piątek wieczorem było bardzo dziwnie. Jakieś myśli przesładowały mnie uparcie, jakieś nieokreślone przeczucia wlewały w serce dziwną otuchę.

Szłyśmy z Wiktą od Grobu Chrystusa otulone jeszcze mgłą kadzideł, jakimi zawsze pachniał kościół św. Katarzyny; szłyśmy powoli i zanurzałyśmy się w bezmiar kryształowe go powietrza mroźnej kwietniowej nocy. W pobliżu Dobroczynnego zaułka zwykły mrok ulicy oślepiły znagła dwa reflektory. Od strony dzisiejszej ulicy Mickiewicza pędził z niebywałą szybkością jakiś samochód. Przeleciał obok nas tak szybko, że dech nam zaparło w piersiach — i znikł na zakręcie

— Wikta! to nie było bolszewickie auto — krzyknęłam prawie głośno.

*

Nazajutrz rano zabierałam się do wyjścia, gdy nagle wpadła przerażona służąca twierdząc, iż na Wielką ni kogo nie puszczają, że pod miastem — podobno bitwa.

— Musi Polaki przyszli — oświad czyła wreszcie tajemniczo.

Podnieceni rodzice surowo zakazali mi ruszać się z domu, ale uparłam się, że wyjdę tylko na schody, że spróbuję choćby przez próg...

Stanęłam rozdygotana u drzwi wejściowych. Ulica nasza była jak wymarła. Nagle rozległ się głuchy stuk po chodniku. Od strony miasta biegł jakiś bolszewik o nieosobliwym wyglądzie. W ręku trzymał opuszczony karabin i ujrzawszy wąską kiszkę ulicz ki prowadzącej w dół ku rzece — puścił się tamtędy pędem. Biegł na oślep. Skierowałem się wolno w stronę przeciwną. Choć mi nie było wolno, nie mogłam ustać w miejscu. Uszłam jednak zaledwie kilkanaście kroków. Usłyszałam wyraźnie huk armat. Z oddali szła na moje spotkanie Petronela, kucharka naszych sąsiadów. Zdaleka już wymachiwała rękami, cała zdyszana.

— Proszę wracać!... bolszewicy uciekają... polskie wojska. Dworzec ko lejowy zajęty!

Stanęłam jak zaczarowana. Olbrzymia fala radości zalała mi serce rytmem triumfalnego Alleluja. Jeszcze sekundę patrzyłam na Petronelę wzrokiem szklanym, aż nagle puściłam się galopem w stronę domu wołając na cały głos:

— Zwycięstwo! Nasi przyszli! na sił

W ciągu Wielkiej Soboty Wilno po kawałeczku stawało się wolną ojczyzną, ale w naszej dzielnicy były jeszcze pod panowaniem bolszewickim. Bitwa wrzała jeszcze na oddalonych ulicach dochodziły nas jedynie głuche odgłosy...

Mama szykowała w kuchni jakieś mizerne święcone, ale my z ojcem nie mogliśmy znaleźć sobie miejsca. Ojciec nerwowo chodził po pokojach, a ja z bratem co chwila podbiegaliśmy do okien. W pewnej chwili przez naszą ulicę przemknął konny oddziałek bolszewicki; na oddalonej zaś ulicy św. Filipa widzieliśmy sylwetki uciekających: nędzne szare szynele, obskurne sterczące papachy. Poza tym było głucho. Czas dłużył się niepomiernie, a tam, w sercu miasta, pod Ostrą Bramą wrzał bój o miłe miasto Komendanta.

W Wielką Niedzielę modliliśmy się w sypialni rodziców. Fala bitwy przypłynęła blisko. Warkot karabinów maszynowych rozległ się tuż na rogu. Zdobywano ulicę Mickiewicza i Plac Łukiski. U wylotu ulicy św. Fili pa zakotłowało się koło południa. Stał tam bolszewicki karabin maszynowy. „Papachy" przekradały się milczkiem w pojedynkę do ogrodu znajdującego się tuż przed naszymi oknami.

Ze świata kobiecego

Wczoraj i dziś

* * *

Rok 1935. (Pamiętnik nauczycielki).

— Na miłość Boską! Trzeba się uspokoić trochę! Co się nam stało, dziewczynki? Czego się tak cieszymy?

— Ach, Wielkanoc! Wielkanoc!

— No, chociażby Wielkanoc. Ale trzeba się uspokoić. Możemy się „przecieszyć“. To już zanadto. Należałoby pomyśleć o czymś smutnym. Bo ja jestem przesądna. Taka nieumotywowana radość to może zły omen?

— Ależ nie! nie! Prosimy, niech pani się śmieje bez obawy. Co tam! Raz w rok koło Wielkiej Nocy. To nie grzech. Musimy być szczęśliwe. Rozpędziłyśmy się. Nie możemy ani jednej chwili się zatrzymać. Lecimy z góry. Wiatr Tatr wieje! Ach! Ach! To Wielka noc! To Wielkanoc!

* * *

No i spadłyśmy w tę Wielkanoc jakby z rozpędu radości. Nie zawiodła. Te dwa dni świąteczne grały wiosną, ciepłem i przelewały się nad Wilnem rzadkim błękitem. Ale ja najbardziej pamiętam Wielką Sobotę. W Wielką sobotę przez radio dzwoniły dzwony z całej Polski. W domu było cicho. Przy stole, troskliwie zasłanym gazetą malowaliśmy z synem świąteczne jajka.

Nie było specjalnie wesoło, ale aż przenikliwie od dziwacznego zachwytu. Pochylałam twarz, gorącą od radości, nad kolorową skorupką, a ręce mi opadały omdlałe i jakieś nagle spragnione odświętnej beztroski.

Malowaliśmy kolorowe dziwaczne ptaszki, niesamowite motyle, zawikłane w formie, kwiaty — wszystko prymitywnie jaskrawe, ale radośne w ostatecznym rezultacie.

Listonosz przyniósł pocztówki, barwne pozdrowienia od moich dziewczątek. Może one też w tej chwili malują jajka? Głośnik zachłystuje się od dzwonów kościelnych. Głośnik dzwonami woła: Polska! Polska! Boże Zmartwychwstanie...

Podnoszę do góry kolorowe jajko. Oczy nabiegają mi łzami. Podchodzę bliżej do radia. Pokój dygoce od dźwięków. Dzwony mi biją po sercu. Radość i strach. Czego strach?

Wyciągam rękę z jajkiem bliżej skrzyneczki, z której dzwonną ulewą uderza o sufit, ściany i serce spiżowa melodia.

Mówi uroczyście:

— Alleluja! Dziadku! Daleki Dziadku w Belwederze. Weź od nas kolorowe jajko.

Rok 1939. Kwiecień.

Ile się zmieniło od tego czasu! Opustoszał Belweder, Zamknęła się wielka historyczna epoka. Narosły nowe zagadnienia. Ukazały się wielkie groźby. Załopotały czarne skrzydła, a wiew ich słychać nie tylko u nas ale i nad Europą i nad światem całym.

Niepokój idzie i potrąca o serca nasze. A wiecie, gdzie wtedy najlepiej niespokojnemu sercu? W szkole!

Czy kto zna dogłębnie młodzież naszą! Trudno to powiedzieć. Że nie jest idealna — fakt, Że niezbyt pilna i uczona — fakt. Ale... Zdaje się, że idzie epoka, która będzie wymagała od narodu nie mędrkowania, ale decyzji płynącej z wiary.

Młodzież nasza cudownie wierzy. Wierzy w Polskę, która dla nich jest najwspanialszym mocarstwem na świecie. Absolutnie nikogo się nie boi. Aż drży do boju, do walki i do zwycięstwa. Żeby jakiś sceptyk mógł zajrzeć do szkół, musiałby się roześmiać i poklepać po kolanach. Tam dopiero animusz!

Jeżeli starsi, w których ręku jest teraz Polska oddadzą skarb niepodległości, nietknięty i nie naruszony w ręce młodego pokolenia — w ich drapieżne i żądne zwycięstwa ręce, przyszłość Polski będzie miała wspaniałych obrońców.

W tych najmłodszych jest coś nieznajomego, coś, czego my, wychowawcy nie widzieliśmy w starszych rocznikach.

Ci najmłodsi siedzą po uszy w samolotach, mapach, wykresach, w bojowym impecie, który działa, jak naładowana bateria Są nieświadomi jeszcze wielu rzeczy i dlatego straszno się robi, kiedy to młode pokolenie ulega rozczarowaniu, ilekroć widmo wojny odchodzi na chwilę. Żaden tzw. „popłoch“, nie ma do nich dostępu. Najstraszniejsze plotki mają skutek odwrotny—zapala ją ich jeszcze bardziej. Nie chcą o niczym teraz słuchać, niczego się uczyć — tylko tego jednego — groźby.

Wstaje nowa siła, potrząsa lwią grzywą jeży się i warczy: nie zaczepiajcie nas!

I czasami — o, Boże — wydaje mi się że rozsypane rysy małego Ziuka z fotografii widzę w tych młodych twarzach. Ten ma takie chmurne brwi — ten takie nagłe błyskawiczne spojrzenie — ten znowu akcent swoisty, nieporównany, kiedy mówi: wojna a ten znowu marzy tak gorąco, jak Tamten Wielki Umarły.

Ci, którzy nie możecie zapomnieć, radzę, spójrzcie na młodzież naszą. Są chwile, kiedy Polska uderza im do głowy, a wtedy w setkach zgorączkowanych oddechów wyczuwa się daleki oddech Józefa Piłsudskiego.

Zbliża się Wielkanoc! Wielkie Święto Chrystusowe. Ach, powinno być ono świętem Miłości. Ale jesteśmy osaczeni przez wrogów, więc malcy nasi będą rysować mapę Europy i wodzić ostrzem harcerskiego noża po linii naszej granicy.

Alleluja! Jezu Chryste! Strzeż nam Polski, wiernej Tobie. Policz, ilu Twoje kościoły mają zdecydowanych na wszystko młodych obrońców! Strzeż ich młodości, aby dojrzała i okrzepła! Alleluja! E. K. M.



Rewia mody

W dniu 2 kwietnia 1939 r. w sali Związku Pracowników Miejskich odbył się staraniem Związku Pań Domu pokaz mody, sukien damskich na wszelkie okazje dzienne i wieczorowe wraz z uzupełnieniem w postaci kapeluszy i obuwia. Nowoczesna sala, dobre oświetlenie, miłe konferensjerki w postaci artystek teatru, Haliny Buyno i Lidii Korwin, piękne kostiumy na zgrabnych paniach — wszystko to się składało na pełną uroku całość. Zademonstrowano przeszło 70 modeli, wypożyczonych przez firmy chrześcijańskie. Wśród tych modeli były suknie i komplety wszelkiego rodzaju, od sportowych — do wieczorowych, a niektóre wywoływały okrzyki zachwytu ze strony nielicznie zresztą reprezentowanej płci brzydszej.

Panie miały sposobność zapoznać się z nowymi wymaganiami mody i eksponatami firm chrześcijańskich w Wilnie. Należy się podziękowanie Paniom Domu za ich wielką i pożyteczną ruchliwość w naszym, nieco sennym mieście.

Święto wiosny

Odbyło się to „Święto wiosny“ u Zielonego Sztralla“ w dniu 2 kwietnia 1939 r. o godz. 11.30. Od kilku lat już ZPOK urządza tę loterię kwiatową, z której dochód przeznaczony jest na cele społeczne Związku. W niedzielę miłą ta tradycja została odświeżona w należytej formie a za staraniem szczególnym p. Poli Dąbrowskiej. Publiczność przy była tłumnie i wzięła żywy udział w loterii kwiatowej. Wszystkim paniom oraz członkiniom, które przyszły z pomocą imprezie Z. P. O. K. składamy serdeczne podziękowanie. Osobno dziękujemy dzielnej p. Poli Dąbrowskiej.

Czwartki Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet

Z ostatnich dadzą się zanotować dwa. Odczyt p. Wielhorskiego o sytuacji międzynarodowej w chwili bieżącej. Odczyt ten wywołał wielkie wrażenie na słuchaczach, a ze względu na rozwinięcie później wypadki był właściwie proroczy.

Poza tym odczytem bardzo ciekawy był czwartek, który wypełniła swoją twórczością p. Walentyna Aleksandrowicz. Utwory uta lentowanej i popularnej znalazły silny oddźwięk w sercu słuchaczy. Niech żałują te członkinie, które nie były. Mamy zamiar umieścić w naszej kolumnie fragmenty z czytanych przez miłą autorkę utworów, np. z „Babskich historyj“. W przyszłej „Kolumnie“ postaramy się zadośćuczynić w tej sprawie życzeniom naszych czytelniczek.

Znów...

Znów zakwitły przylaszczki... Wkrótce kwiat jabłoni
Rozsrebrzy zieleń sadów i czarem zabłyśnie,
I znowu w noc majową słowik pieśń zadzwoni,
A nad drogą serc ludzkich biel swą schylą wiśnie..

Znów będzie jak przed rokiem. — Ponad wodne szlaki
Pobiegną nasze myśli — szukać szczęścia śladu,
Nad dawnym domem naszym zakrążą jak ptaki,
Obłędne, smutne ptaki — w cień wpatrzone blady.

ES—KA.

Wielkanoc w Wilnie

(Pisane w roku 1928)

Wiatr zaszumiał, zaśpiewał nadzieją,
każde drzewo obłokom się kłania —
stare Wilno, co z tobą się dzieje,
że tak tęsknisz w sam dzień Zmartwychwstania?

Zagłuszają przelotne cię ptaki,
stoisz skryte w szmat starej opończy...
Wajdeloto, błyskawic zygzakiem
wzywaj węże i hejnał skowrończy!

Przez sny nasze dziejowy wiatr świszcze,
i moc dawna w ramionach się pręży
stare szumi wśród mgieł uroczysze
i Biruta przychodzi wśród węży.

Krew nas łączy wśród borów sączona,
kędy Krzyżak zabijał i ścigał
i Grunwaldzka przegrana Zakonu
i Aldona i słodka Jadwiga.

Czemuż razem nie śpiewać kolędy
i „Wesoły nam dzisiaj dzień nastał?“

Pókiż święta przechodzić nam będą,
jak obłoki dalekie nad miastem?

Sakramentem ta miłość nas wiąże,
odkąd Unią pod niebo wybłysła
i wstał z tronu pochmurny puszcz książę,
by z daleką zaręczyć się Wisłą.

Dwie miłości nam rwą serce i krzyczą
i dwa ognie w nas płoną jaskrawie,
ze złotego płomienia dwóch zniczy
na tej ziemi Piłsudski się zjawił.

Wajdewutis, Ojczulku, Tieweli,
proszę, daj nam waśń skończyć po ludzku,
weź pisankę w dzień Świętej Niedzieli
i uszanuj krew swoją w Piłsudskim.

Wiatr wiosenny zaszumiał nadzieją,
ponad miastem się błękit odsłonił, —
Wilno, Wilno, co z tobą się dzieje,
że tak tęsknisz w sam dzień Zmartwychwstania!

Eugenia Kobylińska.

PROGRAM

IX Zjazdu Referentek Spraw Kobiecych w dniach 15 i 16 kwietnia 1939 r. w lokalu przy ulicy Żorawiej 25 m. 25

I Dzień Zjazdu — 15 kwietnia.

Godz. 10—11 — Otwarcie Zjazdu — Zagajenie kierowniczki Wydziału Spraw Kobiecych; Wybór Prezydium Zjazdu; Przyjęcie protokułu VIII Zjazdu Ref. S. Kob.

Godz. 11—12 — Dr. Z. Rynkiewicz wygłosi referat pt. „Rola kobiety w odrodzeniu świata w świetle najnowszych prądów ideologicznych“;

Godz. 12—13 — Dr. H. Millerówna — „Rola kobiety w cywilizacji przyszłości“;

Godz. 13—14 — Sen. A. Szeligowska — „Kobieta - obywatel“; 14—16 Przerwa obiadowa.

Godz. 16—19. Sprawozdania — Wydziału Spraw Kobiecych za czas od 1 kwietnia 1938 r. do 1 kwietnia 1939 .; Referentek Wojewódzkich za czas od 1 kwietnia 1938 r. do 1 kwietnia 1939 r. Dyskusja;

19—22 — Herbatka koleżeńska i dyskusja, którą zagai mag. J. Zawirska na temat— „Czy istnieje sprzeczność między małżeństwem a pracą zawodową“

II Dzień Zjazdu — 16 kwietnia.

10—11 — Mag. J. Zawirska — „Z doświadczeń poradni zawodowej w dziale młodzieży żeńskiej“;

Godz. 11—13 — Wiz. T. Męczkowska — „...y koedukacyjne w Polsce i za granicą“;

Godz. 13—14 — Komunikat Sekcji Prawnej — Sędzia Alchimowicz „Projekty prawa o stosunkach rodziców i dzieci“;

Godz. 14—16 — Przerwa obiadowa;

Godz. 16—17 — Komunikat Sekcji Opieki Moralnej — M. Smigielska — „Działalność prewencyjna kobiet polskich w walce z nierządem;

Godz. 17—18 — Komunikat Sekcji Pracy — H. Siemieńska — „Tezy do ustawy regulującej zawód służby domowej“; 18—19 A. Czernichowska — „klasyfikacja typów kobiecych i ich charakterystyka“; Zamknięcie Zjazdu.

Gdyśmy z bratem w pewnym momencie ukazali się na tle firanek — strzelono do nas z dołu. Ojciec krzyknął i gwałtownie odepchnął nas w głąb pokoju. Kula przebiła szybę tuż nad głowami i ugrzęzła w przeciwległej ścianie. Momentalnie wszystkie poduszki z łóżek powędrowały na zagrożone okna. Nasze placówki obserwacyjne zostały stracone.

Śniadanie wielkanocne jedliśmy częściowo w jadalnym, częściowo w salonie, w zależności od tego, z której strony domu bitwa była gorętsza. Kule latały naokoło jak groch... Mimo to ojciec zacierał ręce, a mama miała łzy w oczach.

Nad nami mieszkali komuniści. Ci cho było u nich jak w grobie.

Niepokój wzrastał, a wraz z nim wzrastała gorąca nadzieja.

Po południu w naszej okolicy stopniowo bitwa uciszyła się. Około godziny czwartej służąca wywiodła nas ukradkiem na kuchenny balkon. Stamtąd widać było, jak na dłoni, Zielony Most, po którym bezładnie uciekali bolszewicy. Wojska polskie ostrzeliwały róg ulicy Kalwaryjskiej i znajdującą się tam pretensjonalną kamienicę z wieżyczkami o podługowatych oknach. Z brzękiem wylatywały nich szyby. Wszyscy prawie mieszkańcy naszego domu wysuwali głowy na kuchenny balkon. Nikt nie mógł już w domu wytrzymać. Nikt nie mógł już po siadał się z radości. Widzieliśmy przecież prawdziwą bitwę i zwycięstwo na szych!

Tej nocy cały czas huczały armaty. Zasypialiśmy ufnym mocnym, dziecinnym snem. Wiedzieliśmy już napewno, że Wilno jest nasze.

A w drugie święto przed południem do naszej kamienicy wkroczyła „wiara“. Szukali ukrytych bolszewików. Mama otworzyła im drzwi szeroko. Ojciec otworzył ramiona i rzucał się im w objęcia.

— Czekaliśmy na was tak długo! — Wtykał im pośpiesznie papierosy do ręki.

Panowie „wiara“ w „pierożkach“ na głowach z bukiecikami przylaszczek wesoło uwijali się po mieszkaniu. Musieli zrewidować każdy kącik. Taki mieli rozkaz.

— Tam, na górze! — szepnęłam jednemu z nich i jednocześnie ogarnął mnie wstyd, że zdradzam wrogów. Po chwili, gdy szybko pobiegli po schodach, rozległ się strzał rewolwerowy. Jeden z komunistów strzelał z balkonu do naszych żołnierzy.

Ten z nich, co został w kuchni i załasował kawał postnej (wielkanocnej) bułki poinformował nas uprzejmie.

— Śpieszyliśmy się, żeby Komendantowi Wilno na święta ofiarować. I udało się.

***

Pod wieczór można już było narescie wyjść z domu. Tłum wilnian wyległ na ulice. Gdzieniegdzie domy były uszkodzone; na chodnikach i jezdni walały się odłamki gruzów i mnóstwo szkła od stłuczonych szyb. Na Placu Katedralnym leżały nie uprzątnięte trupy. Jeden taki trup bolszewicki z rozrzuconymi na krzyż rękami leżał pod dzwonnicą.

Mimo tego obrazu grozy i zniszczenia niosło nas jak na skrzydłach. Wilno ciągle co chwila wojska polskie gromkimi okrzykami. Fala tłumu niosła nas ku Ostrej Bramie na powitanie Wodza.

Szliśmy mocno przytuleni do ramion ojca. Masy stłuczonego szkła chrupały nam pod stopami.

Wiosenny zmierzch zaczął zapadać zwolna, gdy zamarliśmy u wrót Ostrej Bramy w radosnym oczekiwaniu...

Nagle tłum zakołysał się i echo okrzyku wielu tysięcy piersi przedarło się z tamtej strony bramy na stronę kaplicy. Czyż można to kiedykolwiek zapomnieć?

Wtedy ujrzałam Go po raz pierwszy. Wjeżdżał w niebieskim płaszczu na białym koniu. Na zwykłej szarej maciejówce pobłyskiwał mały orzełek tak, jak u wszystkich żołnierzy. Biały koń boczył się wdzięcznie na stłoczone i zbiedzone inwazją postacie wileńskich ludzi.

— Niech żyje Komendant! Niech żyje Piłsudski!

Na pierś białego konia padały czerwone tulipany i liliowe przylaszczki.

Ojciec ściskał mnie mocno za rękę. Płakał.

Patrzyłam w twarz Komendanta jak w tęczę. Jechał wolno. Uśmiechał się. Jedyny czarowny i łaskawy uśmiech Wodza ogarnął promiennym ciepłem miłe miasto Wilno.

Biała pierś konia i czerwone tulipany...

Zagrzmiał znów w sercach naszych tryumfalny rytm zwycięskiego Alleluja.

Cudne ciemne źrenice Madonny Ostrobramskiej zobaczyły wreszcie amarantowo biały sztandar Polski.

Wilno ciągle witało swego Wodza.

Jadwiga Wokulska.

Nowości wydawnicze

Wyszła z druku z okazji 20-lecia zdobycia Wilna nakładem Wil. Zw. Teatrów i Chórów Ludowych, **sztuka Hel. Romer**, w drugim wydaniu, pod tyt. **„Rezurekcja Wileńska 1919 r.“**. Odpowiednia dla teatrów amatorskich, obrazuje wiernie zdarzenie sprzed laty dwudziestu.

JÓZEF WALERIAN BRONOWICZ.

Wilno — 1919 WIELKANOC Ameryka — 1939

(List uczestnika wyprawy wileńskiej ze St. Zjednoczonych)

Dnia 3 stycznia 1919 r. dojechałem do Przemyśla. Głodny, bez funduszów, wycieńczony po 7-tygodniowej głodówce w niewoli włoskiej, nie spotkałem tam ani żywej duszy znajomej.

Widok dziarskich, wesołych, pełnych zapału Legionistów oraz innych polskich żołnierzy, zupełnie odmiennych od tych żołnierzy polskich, jakich spotykano w armii austriackiej, podziałały na mnie jak magnes. Wzbudził we mnie dumę z jednej strony, a z drugiej strony poczucie niższości z tego powodu, że byłem już w cywilu, że służyłem Austriakom. Sumienie nakazywało służyć własnej oswobodzonej Ojczyźnie, tym bardziej, że niebezpieczeństwo zaczynało jej teraz zagrażać ze wszystkich stron.

Tego samego dnia zgłosiłem się do Komendy Poborowej w Przemyślu i tego samego wieczoru wyjechałem do Kadry 5 p. p. Leg

Nie spodziewałem się tam tak miłego przyjęcia, jakiego doznałem wśród nowych towarzyszy broni. Były to przeważnie stare leguny, nie brakło też peowiaków — no i poznałem kilku dziarskich podoficerów z dawnego austr. pułku krakowskiego czyli „cwancygierów z Matką Boską“ na chorągwi. Wrażeń moich pierwszych dni w Legionach nigdy w życiu nie zapomnę. Wszak w austriackim wojsku sierżant się tak dobrze nie czuł, jak szeregowiec w Legionach! Wygłodzony po tylu tygodniach niewoli jadłem po trzy porcje za każdym razem przez przeciąg blisko dwóch tygodni, a cały bochenek chleba mogłem zjeść za jednym razem.

Byłem wprost zachwycony atmosferą, jaka panowała w kadrze. Wkrótce przenieśli nas do Żegrza, gdzie miałem okazję zapoznania się z Pierwszakami. Wkrótce poszliśmy do Komorowa.

Na Wielkanoc 1919 r. byliśmy już w Wilnie .Były to dni nieopisanej radości — a jednocześnie i smutku po utracie tak drogich nam kolegów. Nie zapomnę nigdy, jak ś. p. sierżant (po śmierci mianowany podporucznikiem) Michał Kuśnierz, jadąc pociągiem transportem wojskowym do Lidy, coraz to krzyczał z okna wagonu na całe gardło, aż zachrypł: „Hurra na bolszewików!“ nie długo cieszył się Wilnem... Dotąd widzę ów niezapomniany karawan pogrzebowy przeszło 30 bohaterów, których zwłoki wieziono na chłopskich jednokonnych furmankach, wyścielonych sianem i słomą — na cmentarz na Rossie.

Byłem podówczas asystentem ppor. Stożki (5 p. p. Leg.). Kwaterowaliśmy wszyscy w ogromnych ubikacjach banku „Rossa“ i niejedną miłą chwilę spędziliśmy na pogadankach z ówczesnym prezesem owego banku, rudawym starszym mężczyzną z „cesarską“ brodą po bokach twarzy i w okularach. Chwile te upamiętnił znany fotograf wileński pan Leon Siemaszko. Po powrocie ppor Stożki z urlopu przydzielono mię do I p. p. Leg., zakwaterowanego w budynkach przy ul. Zakretowej.

Brak mi słów do opisania życzliwości ze strony arcypatriotycznych Wilnian. Podziwiałem ich gościnność, ich szczerość i życzliwość. Wilnianie, ogołoceni prawie zupełnie z wszelkich środków żywności, zapraszali nas żołnierzy bez różnicy stopnia i dzielili się z nami, czym mogli. Panie i panny z towarzystwa urządzały składki, czyniły co tylko w ich mocy, ażeby nam pobyt w Wilnie urozmaicić. A ile ślubów udzielono w krótkim przeciągu czasu, tego nawet historia opisać nie zdoła.

Opisując podówczas w listach swoje wrażenia z Wilna podawałem, że Wilnianie oraz w ogóle „kresowiacy“, pomimo, iż wtenczas mówili obcym dla nas „kresowym“ akcentem, to jednak większą pałali miłością dla Ojczyzny, aniżeli najpoprawniej mówiący po polsku mieszkańcy innych części Polski. W mowach Wilnian „odbijał się jakiś urok, coś takiego, co nam przepominało „Pana Tadeusza“ z lat studeckich.

Ów wieśniak z okolicy Oszmiany, czy też Smorgoń, mówiąc niby to „po prostu“, był bardziej skłonny do ofiary dla naszej Ojczyzny, aniżeli wszyscy nasi głośno reklamowani patrioci.

Kto raz był w Wilnie, ten tego nigdy nie zapomni. Sam pochodząc z Wschodniej Małopolski, odczuwałem bardzo silnie swoje pierwsze wrażenia z pobytu w Wilnie i utkwiły mi one na zawsze w pamięci. Wyjeżdżając 18 lat temu do Stanów Zjednoczonych nie przeczuwałem, że tak ogromna tęsknota mnie tutaj trawić będzie. Nie dziwota, że Mickiewicz i Słowacki pisali tak cudne poezje, a Sienkiewicz swoje dzieła, to wszystko dzieje się pod wpływem wygnania.

Kiedykolwiek tęsknię za Ojczyzną, kiedykolwiek marzenia unoszą mnie w drodze do Polski, tedy zawsze na pierwszym miejscu staje mi przed oczyma ukochane Wilno. Widocznie poezja Mickiewicza tak bardzo podziałała na nasze młode umysły, że zagościwszy po kilku latach w Wilnie, zostaliśmy nim wprost oczarowani.

Niestety, „depresja“, a później „recesja“, jakie przeżywaliśmy ostatnio w kraju Wuja Sama nie pozwalają mi na luksus wyjazdu do Ojczyzny. W ciągu tych 18 lat człowiek zbudował gniazdo rodzinne. Pracuję w dużym przedsiębiorstwie amerykańskim, czego pozazdrościłby mi niejeden rodowity Amerykanin. Muszę swej pracy pilnować, ponieważ i tutaj panują obecnie takie stosunki, że gdy jedna sroka zlatuje z płotu, to sto leci na płot, tym bardziej jeszcze, że jestem jedynym emigrantem w środowisku Amerykanów, zaś klientelę moją w blisko 90 procentach stanowią Amerykanie, potomkowie emigrantów z Wielkopolski.

To też pocieszam się przynajmniej tą myślą, że nadal utrzymuję kontakt z towarzyszami broni w Polsce — na naturalnie z Wilnem. A co mnie najbardziej cieszy, to słowa, jakie mi piszą młodzi nasi patrioci, twierdząc, **że Ojczyzna jak matka, każdego wygnańca do swego łona przytuli i nigdy nie pozwoli nim poniewierać.** Słowa te czytałem ze łzami w oczach, a żona i dzieci, które nigdy w życiu Polski nie widziały, wyraziły gotowość wyjazdu do Polski, Kraj ten uważają za swój, pomimo, iż rodzina moja obcowała do niedawna więcej z Amerykanami anglo-saskiego pochodzenia. Czytałem też te słowa drugim Rodakom, oraz tym szowinistom amerykańskim, którzy za wszelką cenę pragnęliby nas się pozbyć, a którzy nas emigrantów mają często za najmitów lub żebraków. Niechże więc powtórzę poniżej słowa, jakie w tych dniach napisał mi ob. porucznik Antoni Kossacki z Wilna:

„Zobaczycie, Obywatelu, jeszcze się spotkamy w kraju — dla wszystkich Polaków starczy miejsca i chleba w Polsce, przestanie się brat Polak poniewierać na obczyznach i obcym się za grosze wysługiwać. Na ziemi naszej nie 37 a 70 milionów się pomieści i dla wszystkich starczy chleba, a do zrobienia mamy tyle, ile już nie mają otaczające nas państwa“.

Podobne słowa napisał mi już ów młody oficer-patriota półtora roku temu i wierzcie mi, drodzy i kochani Rodacy, słowa te są dla nas poniewieranych emigrantów ukojeniem.

Wiecie dobrze, mili Rodacy, jaka nagonka na emigrantów obecnie się odbywa w U. S. A., super-patrioci depczą wprost Konstytucję Stanów Zjednoczonych, a szczególnie „Bill of Rights“ — ustawę praw obywatelskich, tak bardzo donioisłą, o którą Washington i Lincoln tak dzielnie walczyli.

W chwili, gdy piszę, blisko 6.000 cudzoziemców w stanie Ohio zostało usuniętych z federalnych robót publicznych, dlatego tylko, że dla powodów technicznych i biurokratycznych nie zdołali jeszcze pozyskać drugich „papierów“ obywatelskich, pomimo, że już podpisali pierwszą deklarację na przyszłych kandydatów obywatelskich. A ironia jest w tym, że blisko 80% z tych „cudzoziemców“ — to emigranci przedwojenni, podstarzali lub starcy, (ogromny odsetek Polaków i Ukraińców) i w dodatku każdy z nich utrzymuje ze swego zarobku po kilku, a nawet kilkunastu obywateli amerykańskich, którymi są dzieci tu zrodzone, a częstokroć i żona. Inni znowu szowiniści, oburzeni na głośne niedawno zebranie 20.000 nazistów w Nowym Yorku, domagają się deportacji tych cudzoziemców, którzy stali się ciężarem publicznym. A nie wiedzą oni, że z każdym cudzoziemcem, który swoje najlepsze młode lata poświęcił rozbudowie Ameryki, rząd Wuja Sama zmuszony byłby deportować conajmniej 5 własnych obywateli.

Więc apeluję do Was, kochani Rodacy, piszcie podobne słowa otuchy, jakie ów oficer do mnie pisał, do swoich bliźnich i krewnych na obczyźnie, a z pewnością Wasze słowa odbiją się głośnym echem.

W chwili, gdy list mój dojdzie do Was do Polski, Wilno obchodzić będzie wielką uroczystość, będzie tam parada, jakiej nie widziano do czasu pogrzebu Serca Wielkiego Marszałka Polski. Pójdą też mieszkańcy Wilna na historyczny cmentarz na Rossie, gdzie oddadzą hołd bohaterom Wielkiej Nocy z r. 1919, więc niech moje skromne słowa pełne pozdrowień, hołdu i czci tak dla Wilna jak i jego bohaterów, jak też całej Polski ukochanej, dosięgną Was.

Każdy uczestnik walki o Wilno powinien na pamiątkę dla przyszłych pokoleń wystarać się o album, który prawdopodobnie został już wykonany przez słynnych ówcześnie fotografów wileńskich, a mianowicie p. Bułhaka i pana Leona Siemaszkę.

I ja pragnąłbym otrzymać podobne albumy, ażeby nasze — choć po angielsku mówiące — dzieci i późniejsze pokolenia mogły angielskim i nordyckim Amerykanom pokazać, że ich ojciec, czy dziadek nie pochodzi z wysp brytyjskich ani też Skandynawii, Holandii lub Niemiec, ale z bohaterskiej Polski. Parę lat temu czytałem w pewnym piśmie amerykańskim o bogatej damie z Washingtonu, która szczyciła się pochodzeniem z rodu Kościuszki, ale nazwisko jej brzmiało zupełnie po angielsku. A gdzież podziali się potomkowie tysięcy żołnierzy - Polaków, którzy walczyli pod wodzą generała-inżyniera Tadeusza Kościuszki i młodego bohatera, który zginął pod miastem Savannah w stanie Georgia, U. S. A., generała Kazimierza Pułaskiego?

Na zakończenie przesyłam drogim mieszkańcom Wilna, a zwłaszcza tym, którzy na Wielkonoc 1919 r. byli świadkami przyłączenia tego starego grodu do Macierzy, oraz oficerom, kolegom i uczestnikom tejże wyprawy i obecnym wszystkim osobom wojskowym garnizonu wileńskiego „Wesołego Alleluja!“. A szczególnie Inspektorowi Armii Generałowi Stefanowi Dąb-Biernackiemu oraz Ob. Pułkownikowi Burczakowi huczne „Niech Żyją!“.

Józef-Walerian Bronowicz.
1111 Indiana Avenue,
Toledo, Ohio, U.S.A.

MIECZYSŁAW ŁUBIEŃSKI.

HUSARZE

(Fragment z książki przygotowywanej do druku o polskiej kawalerii)

Najświetniejsza i najsławniejsza odmiana naszej jazdy pozostawiła po sobie nieśmiertelne wspomnienia. Husarze pojawili się u nas około roku 1500. Typ jazdy zwanej husarzami przybył do nas z drugiej strony Karpat, gdzie też nazwa huzarów po dziś dzień stanowi na Węgrzech synonim kawaleryjskiej brawury i zacięcia, powstali jednak nie pośród Węgrów, którzy tę nazwę uważają za rodzinną, lecz wśród słowian południowych. Husarzy nazywano też u nas początkowo racami czyli serbami, gdy przybywali służyć u nas jako cudzoziemcy.

Wkrótce strój i sposób walki zyskał sobie taką popularność, że stał się powszechnym.

Husarze występowali początkowo zmieszani ze strzelcami lub kozakami w jednych rolach, i dopiero od 1598 roku występują całymi rotami jednakowo ubranymi i uzbrojonymi.

Występowali z tarczą i drzewem czyli kopią i mieli dobre lekkie konie zdatne do marszu. Z tego względu już Bielski zalicza ich do lżejszych „co się stroją po huzarsku w pancerzach z tarczą a z drzewem na prędkie potkanie... dobre do wszystkiego skoku jak czynią Węgrowie“.

W miarę postępu uzbrojenia naszej nowożytnej kawalerii, uzbrojenie ich i ekwipunek stały się jeszcze lżejsze. Przyczynił się do tego Batory nakazując lżejsze siodła, krótsze i lżejsze kopie, oraz dodając pistolety.

Regulamin uzbrojenia huzarzy określono w akcie konfederacji generalnej warszawskiej w roku 1587, następująco: „A ci żołnierze będą powinni konie mieć dobre, którzy będą po uzarsku służyć. Będą powinni na koń wsiadać do potrzeby z kopią we zbroi w zarękawicach, w szyszaku, z krótką rusznicą, szablą, z koncerzem, albo z pałaszem.

Skrzydła, sławne huzarskie skrzydła, zjawiły się prawdopodobnie o wiele później i stanowiły początkowo dowolne upiększenie nie objęte regulaminem, a dopiero ujednostajniane nie żadnym dekretem lecz zwyczajem.

Skóra tygrysia, lub lamparcia zwisająca u siodła husarzy, była prawdopodobnie zapożyczona z obyczajów wschodnich.

Daleyrac, w „Anecdotes de Pologne“ opisuje następująco husarzy: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem „Bij, zabij“. Usarze nie wydzielają ludzi do wart i straży przedniej i przyznaczają się jedynie do uderzenia w bitwach. Siedzi ta jazda na najlepszych koniach w kraju, uzdeczki są ozdobione blaszkami i guziczkami srebrnymi lub pozłacanymi. Siodła naftowane z łękiem złoconym, wielkie czapraki na sposób turecki, zwykle w Polsce używane, szeroko haftowane srebrem lub złotem, koncerz bardzo ozdobny, przymocowany do siodła pod lewem udem.

Uzrojeni są husarze w kirys, szyszak, zarękawice osłaniające ręce z tyłu i z boku do łokcia, rękawic nie używają. Na ramionach noszą skóry lamparcią lub tygrysią, kopię z grotem ostrym z drzewa lekkiego, giętką i wydrążona w środku z chorągiewką długą na trzy do cztery łokcie, malowaną i złoconą całą. Noszą ją w tulii przymocowanej do siodła, która ją podtrzymuje nawet wtedy, kiedy ją składają do ataku, inaczej nie można by jej używać, ciężkość bowiem jej jest taka, że wymaga dla władania nadzwyczajnej siły.

Husarze nie cofają się nigdy, puszczając konia w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą.

Każdy husarz ma najwięcej 2 do 3 szeregowych. Nazywają ich: pacholik, pocztowy, szeregowy lub osiadacz. Szeregowi uzbrojeni i umundurowani tak jak husarze, noszą kopie, szyszak ale bez zbroi i mają na sobie zamiast lamparciej skóry, z wilków białych. Suknia obcisła, za plecami skrzydła, co też można widzieć i na obrazach.

Powiadają, że szum jaki te krzydła sprawiają przestrasza konie nieprzyjacielskie i pomaga do rozbicia jego szeregów. Chorągwie formują się tak jak francuskie, we trzy szeregi po 70 koni w każdym, stosownie do siły chorągwi. W pierwszym szeregu towarzysze, a za nim w dwóch drugich pacholiki“.

Do chorągwi husarskich kupiła się młodzież najznakomitszych rodów. Ekwipunek husarski, uzbrojenie, konie, poczet, dostępne były tylko dla zamożnej szlachty, gdyż towarzysz musiał siebie okryć i poczet wystawić własnym kosztem. Większych jeszcze wkładów musiał dokonać rotmistrz, któremu powierzone było wystawienie chorągwi. Zwyczajowo musiał on wystawić swoim sumptem trębaczy, dostarczyć kopie dla całego towarzystwa, i ugościć ich godnie. Towarzysze byli bowiem na jego stole, aż do czasu wejścia do obozu lub wyruszenia na wyprawę wojenną, po czym już każdy się o swe jadło troszczyć musiał. Ponadto chcąc zebrać chorągiew musiał rotmistrz nie jednemu z mniej zamożnych towarzyszy dopomóc w wystawieniu pocztu i w wyekwipowaniu.

Służba w husarii była tak ponętną i zaszczytną, że oficerowie spod innych znaków chętnie szli do husarii na prostych towarzyszy.

Uprzywilejowane stanowisko husaria nagradzała wyjątkową swą rolą w bitwie. Dla jej wykonania trzeba było zżytych ze sobą silnymi więzami towarzyszy, ofiarności i koleżeństwa nie tylko między towarzyszami ale również między towarzyszem, a pocztowymi. Kwiat młodzieży o tradycjach rycerskich z domu wyniesionych łączył wówczas zalety żołnierza i rycerza.

Stosunek husarzy do lżejszego rodzaju jazdy zwanego kozakami lub pancernymi, zmieniał się zależnie od potrzeb w poszczególnych wojnach. W roku 1600 na 3100 husarzy było 1650 kozaków. W 1632 na 1540 husarzy 2550 kozaków.

W czasie wojen kozackich husaria jako rodzaj broni była mniej potrzebna, to też pod Beresteczkiem na 11000 pancernych było 2346 husarzy. Gdy przyszło do wojen szwedzkich, moskiewskich i tureckich, znaczenie husarii wzrosło ponownie i pod Wiedniem liczba jej wynosiła 3500 na 11000 pancernych.

Porywający opis szarży husarzy podaje nam z bitwy pod Wiedniem naoczny jej świadek sekretarz przyboczny króla Jana III, Dyakowski *) Z opisu jego uderza jędrne rozkazodawstwo króla, który rzuca w imprezę szaloną przyboczną swoją chorągiew. Widzimy wykonanie tej szarży przez porucznika Zwierzchowskiego z fantazją i kawalerskim zacięciem, przed którym i Murat i Lassalle czoło by uchylić musieli.

Był to moment bitwy, gdy Kara Mystafa widząc na swym lewym skrzydle niebezpieczeństwo ze strony armii polskiej przybył osobiście w otoczeniu swej licznej świty, a nad nim rozpięto jego namiot karmazynowy.

Oto co pisze Dyakowski:

„Jak się już uszykowało wojsko i król stanął na swem miejscu, za-

(Dokończenie na str. 6)

*) Dyakowski: Dyaryusz z wyprawy wiedeńskiej.

WITOLD KISZKIS.

SZPADA I KIJ

Wyrażenie „problem dnia dzisiejszego“ jest jednym z utartych zwrotów językowych. Nie ma problemów „dzisiejszych“, są stare, aktualne bez przerwy lub z przerwami od setek i tysięcy lat. Nie było jeszcze wielu do brodziejstw współczesnej cywilizacji, radia, kolei, elektryczności, lampy naftowej, ale troski, jak zapobiec wojnom, jak podnieść płacalność rolnictwa, jakie znaleźć formy dla zrealizowania sprawiedliwości społecznej już istniały i absorbowały świat.

Istniała również kwestia antysemicka. Co ciekawsze, z kronik sprzed 120 lat możemy się przekonać, że nawet sposób jej ujmowania wówczas nie wiele się różnił od dzisiejszego. Oto wychodzący w roku 1819 w Wilnie „Kuryer Litewski“ w korespondencji z Monachium o posiedzeniu Izby pisał (Nr 134):

„P. Weinbach, mówiąc o złych czynnościach żydów, życzył aby Izraelici bawarscy, których liczba przez 20 lat powiększyła się z 2 000 do 49.000 powoli wynosili się na łono Abrahama, póki się do 30,000 nie zmniejszy i radził, aby ich nigdy tyle nie było, iżby chrześcijanie u nich za parobków służyli, co się teraz zdarza. Wystawił im za wzór pewnego plebana, który niedawno ofiarował 50 złotych dla oyczyzny. Gdy zaś (rzekł) szlachta wycieńczona jest klęskami wojennemi i podatkami a kupcy podupadli, włościanie zaś z powodu taniości zboża, nie mają pieniędzy; przeto Żydzi, którzy całą gotowiznę z kraju do siebie ściągnęli, i tyle milionów zyskali, powinniby złożyć pożyczkę dla kraju, w ilości po 50 złotych od głowy, ale nie z prowizyą na 50 od sta, lecz bez prowizyi; a tym sposobem zjednaliby sobie przychylność obywateli. Jeżeli zaś będą głuchymi na powyższe wezwanie, niech pamiętają na to, co własny ich prorok powiedział: „Izraelu, sam jesteś przyczyną twojej zguby“.

Pan Weinbach, oczywiście, nie był odkrywcą, teoryj antysemickich, sam nie potrzebował koncypować. Uczyniono to znacznie przed nim. Okazał się jednak doskonałym komentatorem proroków Izraela. „Kuryer Litewski“ miał niebawem wiele szpalt poświęcić relacjom z ekscesów, rozruchów i pogromów w krajach niemieckich. Rozpoczęty się one w Würzburgu (Nr 184):

„Mieliśmy tu dwa dni pełne trwogi. Oddawna już panowało tu, z powodu znacznego powiększenia się liczby Żydów, z których tu żadnego dawniej nie cierpiano, ukryte nieukontentowanie, które nakoniec jakby wulkan, razem przeciw nim z wiel kiem oburzeniem wybuchnęło. Wielkie masy ludu uderzyły d. 3 t. m. (sierpnia 1819 r.) na domy tuteyszych żydów; wśród przeraźliwej wrzawy rozbijali handlowe i inne znaki na ich domach będące; rozbijali drzwi, okna i kramy, a że się wielu żydów bronić chciało, zbito ich kijami nielitościwie. Chrześcijanin jeden, tuteyszy obywatel i kupiec, utracił życie w zgiełku. Okropna ta scena odnowi ła się znowu dnia wczorayszego, i które mieszkania, kramy i znaki jeszcze były całe, te dziś zburzone zostały. Wtedy już zaczęli uciekać tłumami z miasta, co nader przerażający widok stawiło: albowiem zaledwo sobie wyobrazić można ich szlochy i narzekania. Przywołane woysko przy wróciło wreszcie spokoyność; jednakże poległo kilkunastu żołnierzy. Dziś nie widać już żadnego Żyda w tem mieście. Jedni pouciekali, drudzy się poukrywali“.

To był dopiero „dobry“ początek, bo już w trzecim z kolei numerze „Kuryer“ donosi: „Nie tylko w Würz burgu, ale i w Bambergu i Frankonii rozlega się teraz, gdzie się tylko żyd okaże, krzyk ludu: Hepp. Hepp! zdychay żydzie! co było hasłem w Würzburgu“.

Trzeba przyznać, że hasło było bardzo fonogeniczne.

Rozlegało się też coraz donośniej i szerzej: „Podżegające słowo Hepp Hepp! przeszło z Würzburga do Kofonii a stamtąd i do Düsseldorf. Ale pisać go należy nie Hepp, Hepp, ale Hebe, znaczyło ono w obrządku religiynym dawnych żydów każdą ofiarę albo Bogu poświęcony dar, który z aniesieniem był składany; szczególniej zaś składane były tym sposobem pierwiastki owoców“.

Teraz okrzyk „hep, hep“ towarzyszył ofierze bynajmniej nie owocowej. Panika ogarnęła nietylko Żydów, ale statecznych mieszczan chrześcijańkich, a nawet... ciało dyplomatyczne (korespondencja z Frankfurtu w Nr 192):

„Wielu majętnych obywateli powysyłali z miast swoje żony i dzieci. Przeszło 100 pojazdów z familiami udało się do Hanau, Offenbach i innych miejsc pobliższych. D. 11 (sierpnia) trzeba było płacić za najęcie po jazdu 4 luidory. Miano troskliwość o bezpiecznieysze złożenie pieniędzy. Posłowie odbierali w mieszkaniach swoich fundusze, które się u bankierów na rozrachunek wielu mocarstw znaydowały. Złoto, szczególniey napoleondory, nadzwyczaj się w tym dniu podniosły... Posłowie obawiali się, ażeby nie przyszło do większego rozruchu i w nocy z dnia 10 odprawili konferencyą i negocyacyą dyplomatyczną. Rezydent austryacki, Handel, podał zgromadzonemu przed północą senatowi notę, w której żądał wezwania na pomoc załogi moguńckiey...“.

Obchodziło się jednak bez obcych załóg. Do stłumienia nieuzbrojonego pospólstwa wystarczały siły miejscowe. Lepiej sytuowane i jako-tako uzbrojone sfery udziału w rozruchach nie brały:

„W Würzburgu aresztowano 23 ludzi. Nie masz między nimi żadnego zacnego mieszczanina, są to chłopcy od rzemieślników, zbiegła zkądinąd hałastra i kilku zubożałych mieszczan“.

O jednym tylko innym wypadku donosi „Kryyer“ (198): „Wczora zapomniał się (w Karlsruhe) nawet oficer jeden tak dalece, że zasługującego na poważanie Izraelitę, który jest nauczycielem w tuteyszem liceum, osobiście pokrzywdził“.

Zapomniał się! Nic dziwnego. Antagonizmy rasowe są mocne jak wino. Podziwiać raczej należy tych, któ rzy się nie zapominali.

Byli bowiem i tacy. Już w jednej z pierwszych korespondencji o szczegółach rozruchów w Würzburgu czytamy (Nr 187): „Uczniowie tutyszego uniwersytetu nie należeli bynaymniey do tey zdrożności, bronili owszem kilku żydów, współuczniów swoich i lekarzy; zasłonili ich oraz od prześladowania i obelg“.

Nie był to wypadek odosobniony. W korespondencji z Heidelberga (Nr 204), kiedy to rozmaici „włóczykije“ „opatrzeni w siekiery, drągi żelazne i inne podobne narzędzia powybijali okna, sklepy i drzwi, wpadli do domów, gdzie wszystko co napadli rabowali lub niszczyli, porozbijali zamczyste skrzynie i pobrali z nich gotowe pieniądze, podarli papiery, poszarpali pościel, tak dalece, że ulice okryte były pierzem...“ tak o udziale studentów pisano:

„Nakoniec studenci tuteyszego uniwersytetu uzbrojeni pałaszami, rapirami i inną bronią, porozpędzali rabusiów; tych zaś, co im w ręce wpadli, oddali władzom mieskim; i tym sposobem uchronili żydów od większey krzywdy, obywateli od większey hańby, a magistrat od większey odpo wiedzi“.

Reporter sprzed dwunastu dziesięcioleci nie był, jak widzimy, wylewny. Rejestrował fakty i niekiedy tylko, gdy go coś do żywego dotknęło, jednym zdaniem je zakwalifikował. Nic dziwnego przeto, że czytelnik dzisiejszy odnosi czasem wrażenie, jak gdyby braku pewnych ogniw w łańcuchu faktów. Jest to jednak tylko brak pozorny. Prądy antysemickie mogły nurtować, oczywiście, wśród studentów, nawet napewno tak być musiało.

Przecież przytoczony wywód posła Weinbacha jest typowo inteligencki, operuje statystyką, powołuje się na zjawiska ekonomiczne. Ale nie ulega również wątpliwości, że od teoretycznego i ekonomicznego antysemityzmu do ekscesów dla człowieka ówczesnej kultury wogóle, a dla studenta w szczególności, beło morze nie do przebycia. Conajwyżej można sobie wyobrazić taką zasadniczą rozmówkę na temat różnicy zdań:

— Bracie, tumult na dworze, tłuszcza żydowinów bije.

— Bacz, by ci karczmy nie rozniešli, nie będziesz miał gdzie na piwo chodzić.

— Kiep, asan jesteś. Nie do żartów teraz. Zgraja krzywdzi bezbronnych. Mamyż na to bezecenstwo patrzyć bezczynnie?

— Pachołki mieskie niech motłoch sprawują. Ja mam swoje seksterna.

— A rożen waszmość masz od cze go? Byś go w dobrej potrzebie używał. Nigdy lepszej nie było.

— Nie dobędę rapira w obronie żydowinów, którzy niemieckiego kmiecia, a i szlachcica. parobkami swymi radziby uczynili.

— Więc to lepsza sprawa fizys konfratrom kancerować o podwiki z za szynkwasu? Nie winszuję waszmości. Gdy białogłowy i dzieci opryszki sprawują, waszmość wywodzisz o kwestyach ekonomicznych. A niechby nawet nayokrutnieyszy, złoczyńca był w opressyi toć mu pomocy nie od mówię, choć bym go po tem sam w ręce kata miał oddać. Zaparł bym się chyba swego niemieckiego i akademi ckiego honoru!

Na to oponent już musiał krzyknąć wielkim głosem:

— Halt! Prowadź, gdzie ten tumult.

Oczywiście, po tym mogli się obaj rąbać ze sobą o tę lekcję honoru, ale to już do tematu nie należy.

* * *

Tytuł felietonu brzmi: „szpada i kij“, a mowa w nim tylko o szpadzie. Dlaczego?

Tę kronikę sprzed lat 120 czytelnik będzie łaskaw już sam nawiązać do dnia dzisiejszego...

W. Kiszkis.

Kącik prawny

Strajk a rozwiązanie umowy o pracę

Pozwana firma G. T. wypowiedziała za trudnionemu w jej fabryce robotnikowi M pracę, wobec czego robotnicy tej fabryki ogłosili strajk, a robotnicy-powodowie porzucili pracę. Po czym wytoczyli powództwo przeciwko firmie G. T. o 486 zł 04 gr tytu łem odszkodowania.

Sąd Okręgowy — jako apelacyjny powództwo oddalił. Powodowie zaś od wyroku Sądu Okręgowego złożyli kasację, którą Sąd Najwyższy, jako nieuzasadnioną oddalił (orz. CII 766/35).

Orzeczenie swoje Sąd Najwyższy uzasad. nił w sposób następujący: Ustawa przyznaje każdej ze stron prawo niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę, lecz tylko z ważnych powodów, tub z winy strony drugiej. Rosz czeń z art. 20 (odszkodowania) rozp. Prez Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 r (D. U. R. P. Nr 35, poz. 324) robotnik może dochodzić tylko w razie winy pracodawcy. Zupełnie obojętną jest kwestia, czy jeden tylko robotnik rozwiązał umowę i pracę, czy większa ich liczba, czy działali w porozumieniu, czy bez porozumienia.

Celowe i rozmyślne wstrzymanie się robotnika, czy robotników od pracy umownej trwające, jak ustalono w danym wypadku, przez kilka tygodni, stanowi powód do niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę, a roszczenia z art. 20 cyt. rozp. służą w takim wypadku robotnikowi tylko wtedy, gdy wykaże, że rozwiązał umowę z winy pracodawcy (art. 15—17 cyt. rozp.). Ustawa nie daje robotnikowi prawa niezwłocznego rozwiązania stosunku pracy dlatego, że pracodawca, chociażby bezpodstawnie, zwolnił z pracy innego pracownika. Powodowie nie stwierdzili, by umowa zbiorowa lub indywidualna zawarta między nimi a pozwaną firmą zawierała zastrzeżenie, że bezprawne zwolnienie z pracy jednego pracownika lub wielu narusza także prawa umowne tych robotników, którzy przy pracy zostali. W umowie takiego zastrzeżenia nie było, a więc sprzeczne z umową zwolnienie pracownika M., narusza prawa tegoż pracownika, a nie powodów. Powodowie zaś nie wykazali winy pracodawcy (art. 15—17 cyt. rozp.), a tym samym nie służą im roszczenia z art. 20 cyt. rozp., jakich oni dochodzą.

Na podstawie powyższych wywodów Sąd Najwyższy ogłosił tezy prawne:

„1) Celowe i rozmyślne wstrzymanie się robotnika od pracy, trwające przez czas dłuż szy, chociażby nastąpiło wskutek proklamacji strajku w danym przedsiębiorstwie, jest rozwiązaniem przez niego umowy o pracę w sposób dorozumiany.

2) Faktyczne rozwiązanie umowy o pracę przez robotnika przez zaprzestanie pracy wskutek przyłączenia się do strajku nie wyklucza winy w rozwiązywaniu umowy o pracę po stronie pracodawcy.

3) Ustawa nie daje robotnikowi prawa niezwłocznego rozwiązania stosunku pracy dlatego, że pracodawca, chociażby bezpod stawnie, zwolnił z pracy innego robotnika“.

S

Husarze

(Dokończenie ze str. 5)

wołał król: „A jest rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?“ Bo takowa jest reguła wojskowa aby od każdej chorągwi był rezydent, przybiega zaraz do króla tej chorągwi rezydent, któremu rozkazuje król: „Biegaj Waszeć do chorągwi swojej aby tu pan porucznik do mnie z nią przychodził — w tym punkcie przyprowadzono chorągiew. Porucznik na ten czas Zwierzchowski podkomorzy Łomżyński mówi do króla:

„Przyszedłem ze znakiem Pańskim, czekam dalszego ordynansu W. K. Mci“.

Król wziąwszy perspektywę rekognoskując tureckie wojsko mówi do porucznika: „widzisz Waszeć tę kupkę panie porucznika?“ Odpowiada: „widzę miłościwy królu“,— król do niego mówi: otóż to tam sam Wezyr stoi i znowu król wziąwszy perspekty wę a przypatrując się mówi: „dopiero sznury rozciągają Sejmanowe Sewan zaś jest ten którego dla chłodu cienia zazywają, a tego dnia był wielki upał. „**Żebyś mnie Waszeć pa nie poruczniku tam w nim kopię skruszył, rozkazuję**“.

Odebrawszy ten ordynans ustny porucznik ruszy się na tę imprezę swo ją jedną chorągwią, złożywszy kopie wpół ucha końskiego według reguły i zwyczaju husarskiego i prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnej chorągwi posiłku dać zakazał król i owszem z tą prekaucją posłał do niego Matczyńskiego Koniuszego królewskiego, żeby mu powiedział iż jeśli wesprze go nieprzyjaciel, żeby na króla nie nawodził nieprzyjaciela, a le żeby on tamtą ścieżką salwował się którą mu z rozkazu królewskiego po kazał koniuszy koronny.

Turcy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko 200 ludzi było pod tą chorągwią nic nie atakowali ale im jeszcze miejsca odstępowali i umykali się, gdy widzieli, że pod samego We zyra szli rozumiejąc iż się na Turec ką stronę przedają jak się tedy już posunęli pod samego Wezyra tak też ten tłum ludzi co przy Wezyrze byli uderzyli kopiami.

Co widząc Turcy tak jak by kto w ul pszczół dmuchnął rzucili się na tą jedną chorągiew to z dzidami to z szablami oni zaś jak się salwowali już nie mogliśmy rozeznać dla wielkiego tumanu z prochu który aż tro chę osiadł to też widzieliśmy, że kie dyś nie kiedyś błysnęła się chorągiew, która była wpół czarna i żółto gorą cą kitajką na niej orzeł biały.

Wtenczas zaś gdy widział król, że już Turcy na nich siedli i nic ich widzieć nie było tylko tuman nad nimi dobył krzyża z drzewa świętego i ka rawaki z odpustami wielkimi żegnał ich mówiąc Boże Abrahama, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się nad ludem Twoim. Potem osobliwszą pro tekcją Matki Najświętszej a cudem prawie Bożym z pośrodku tak wielkiej tłuszczy ludzi, salwowali się pod wojsko pod które jak się dobrze zbli żyli, Turcy ich opuścili.

Otrzepawszy się z kurzawy przyjeżdża porucznik z tą chorągwią zginęło był wtenczas kompanii godnych i zacnych dziewiętnastu, pocztowych. trzydzieści pięć i mówi „Podług roz kazu WK. Mci sprawiłem się „Król odpowiada“ Chwała Bogu że Waści Pan Bóg żywo i zdrowo przyprowadził a co za szkodę Waść masz między ludźmi? Odpowiada porucznik porucznik „Jeszcze się pomiarkować nie mogę“.

Król mówi: „Żebyć mi Waść po haśle raport uczynił regestrem z imie nia i przezwiska kto zginął“.

Co to zaś za tajemnica była, że król jedyną tę chorągiew wydał na ja tki fundamentalne, Bóg tylko wie. Nie rozumiał Dyakowski i przyboczni pomysłu króla. Jeżeli jednak weź miemy pod uwagę szalone zamieszanie jakie w dowództwie tureckim wprowadzić musiała szarża wykonana na samego Wezyra i jego sztab w krytycznym momencie bitwy, na chwilę przed ogólnym uderzeniem całej polskiej jazdy, — to szalony ten czyn okaże się uzasadnionym i dobrze przemyślanym. Do wykonania takiego czynu zdolna była jednak tylko polska husaria.

Cóż można tu dodać chyba dalszy rozwój ataku całej już kawalerii polskiej według opisu Salvandyego, au tora francuskiego.

„Reszta chorągwi prowadzona przez wojewodów i senatorów odzna czających się rodem, zbytkiem i odwa gą postępowała za nimi.Z rozpuszczo nymi cuglami przebyli wąwóz, które go przebycie piechotę by nawet za chwiać mogło, w drapawszy się w cwał na górę, wpadli ze spuszczonemi kopiami w szeregi nieprzyjacielskie, przerzynając na dwie części szyk bo jowy, a usprawiedliwiając szeroko słynne zdanie jednego ze swych kró lów o tej dum nej milicji, iż mając ją z sobą klęska jest niepodobna, a gdyby nawet sklepienie niebios spaść na niego chciało usarze by go zatrzymali grotami kopii“.

Mieczysław Łubieński.

JERZY PUTRAMENT.

Miasteczko mniejsze od wsi

„Dokudowo koło Lidy" — tak brzmi adres pocztowy. Ale co znaczy to „koło"? Ile kilometrów dzieli tu chliwe miasto powiatowe od naszego miasteczka? Odpowiedzi jest wiele i każda z nich jest, albo była dobra.

Przed kilku laty od Dokudowa do Lidy było 25 klm., teraz jest jakieś 18 km. przed wojną było zgórą 30, zimą bywa nie więcej niż 15.

Oczywiście chodzi tu o bagna. Długim pasem ciągną się one na południe i wschód od Lidy, trzeba je okrążyć szosą idącą na Nowogródek, a potem dopiero, dochodząc do Niemna, skręcić na kiepski gościniec, którego napół zgniłe kręglaki każą ciągle jeszcze pamiętać o barbarzyńskich rządach niemieckich i tędy dopiero się dobrać do Dokudowa.

Usypana ostatnio droga naprzełaj przez bagna skraca tę trasę o kilka kilometrów, lecz nie zawsze jest zdatna do użytku.

Czy miasteczko może być mniejsze od wsi? Wyobraźcie sobie, że tak! Zanim się dojedzie do miasteczka Dokudowo trzeba minąć wieś Dokudowo: półtorakilometrową aleję ubokich chat, krytych słomą, przedzieloną napół wąskim pasem bagniska, nad którym zepchnięte przez sąsiadów gospodarstwa stoją po pas w wodzie i błocie.

Ta wieś liczy ze 600 mieszkańców. Miasteczko, leżące o kilometr dalej ma ich tylko około 300. A jednak ono jest miasteczkiem: tam się skupiło wszystko niezbędne dla doczesnego i wiecznego szczęścia człowieka: dwa sklepy, cerkiew, szkoła, gmina i posterunek policji.

Dokudowo ma przeszłość, sięgającą o parę wieków dalej niż wszystkie milionowe miasta amerykańskie. Tu np. stoczyli krwawą bitwę litewscy książęta Nowogródka i Lidy. Nad Niemnem można jeszcze oglądać kilka niewysokich kurhanów: czy są to resztki owej bitwy, czy mogiły Szwedów poległych przy przeprawie przez Niemen podczas wojny północnej, jak głosi fama okoliczna, czy może groby pogan przedhistorycznych, jak np. kurhany dziśnieńszczyzny, nic o tym powiedzieć nie można. Archeologowie tam jeszcze nie dotarli, a miejscowi amatorzy skarbów wyryli w jednym z kopców parometrową jamę i nic nie znalazłszy dali spokój.

Czy poza tymi kurhanami, są w Dokudowie jakieś zabytki historyczne, jakieś ruiny i pamiątki przeszłości? Nie ma, ale... będą.

Malutka cerkiew miejscowa już przeżywa stadium pośrednie między miejscem użytkowym a ruiną. Wzdłuż Niemna zaś, który biegnie o jakieś dwa kilometry, ciągnie się łańcuch pięknych zabytków wojny światowej, żelbetonowych schronów niemieckich. Parę z nich już rozypało się w gruzy, jeden wyrwała z korzeniami wiosenna powódź 1931 roku, inne zarosły gliną i pokrzywą i tylko jeden znajduje się w stanie doskonałym; któryś z gospodarzy urządził sobie tam piwnicę.

Za 100 lat zapewne niejeden turysta wyda sporo gotówki, by obejrzeć te pomniki naszej kultury.

Na razie amatorów piękna w Dokudowie musi zaspokoić przyroda. Spełnia to ona po mistrzowsku.

Panorama okolic miasteczka jest kolekcją pejzażów nizinnych. Na północ i zachód bagna wysokie i niskie torfowiska, nagie albo porosłe karłowatą sosną i olszyną. Gdzieś tam, w ich sercu jeszcze trwają dwa jeziora, do których latem nie dobrniesz, smutne kręgi czarnej torfowej wody, bez ryb, bez ludzi, co roku coraz bardziej dławione kępami kwaśnej, ostrej trawy bagiennej. — To dokudowskie Polesie.

Na południe leży długi, a nie szeroki pas ziemi uprawnej. Gładkie pola, przecięte gościńcem. Tu i ówdzie przy nim spróchniałe, rozłożyste brzozy. Na miedzach rzadkie gruszedziczki. — Na bliskim horyzoncie łańcuch wydętych piasków, niewysokie wydmy pokryte jałowcem. To Mazowsze miejscowe.

Przejdźmy kilometrową niską płaszczyznę pastwisk. — Prom przewiezie przez Niemen. Łąki i trawa do kolan, słodki zapach żubrówki, zioła miodowe, drobne a gęste kwiaty łąkowe. I co trzydzieści — pięćdziesiąt kroków... dęby. Ich dostojne korony sięgają nad drzewami ku sobie, słońce nie spala łąki, dochodzi do niej załamane i rozproszone.

Tych parkowych lasów Dokudowa mogą zazdrościć najpiękniejsze dąbrowy Wołynia. To t. zw. łąki pożarowskie, o których podobnoć z zachwytem wspomina wielka encyklopedia geograficzna byłego cesarstwa rosyjskiego.

A na wschód spadają, aż do Niemna gęste bory świerkowe, ciemnozielone, spiczaste, zasypane po kostki zrudziałym igliwem, bez trawki, bez krzaczka.

Obok wybujały las mieszany, brzozy, osiny, wspaniałe muskularne sosny, rzadkie, ale rozłożyste jodły, plątanina podszycia, leszczyna, kruszyna, wilcza jagoda. I wreszcie zwykły, wiecznie szumiący bór budulcowej sosny.

Te krajobrazy, tak odmienne, a silnie łączy w jedność zszywa swoją szeroką wstęgą Niemen.

On to z tych skrawków, jakby wyciętych z różnych krain Polski tworzy jedyną, niepowtarzalną całość. Zimą jego środkiem biegnie najważniejsza droga okolicy, latem tędy ciągną karawany tratw z puszczy Nalibockiej i przemykają rzadkie jeszcze kajaki wycieczkowiczów. Jesienią nabrzmiewa, szarzeje, staje się oprysklliwy i milczący, targa przyciśnięte do lin stalowych promy.

Ale najdzikszy i najradośniejszy jest wiosną. Gdy tylko spłynie kra, gdzieś z góry z pod Lubczy i Naliboków napływają ogromne tłumy wody, brzegi toną, łąki, pastwiska, parokilometrowy pas nizin staje się jedną wielką, ziębiącą, zoraną wodą. Giną letnie esy-floresy nurtu, rzeka śpieszy naprzełaj, przez jałowce, dęby, leszczyny. Tylko wyniosłości na prawym brzegu i przylepionej do niej wsi starczy sił by wychylić się z powodzi i przetrwać. Ale Niemen nie daje za wygraną, targa i żre urwisko, zdziera darń i co rok sięga dalej o krok, o pięć kroków.

Wysunięty naprzód cmentarz wsi Dokudowo najsilniej przeżywa te wiosenne ataki wściekłości Niemna.

Łapczywe dłonie rzeki wbijają się w ziemię, zrywają spróchniałe krzyże, wyłuskują z gliny to, co zostało z nieboszczyków. Latem Niemen opada w dół, na ławicach żwiru i piasku leżą sterty kości i czaszek, ponure hekatomby mieszkańców, których i śmierć nie przyniosła spokoju.

Zato ich życie także nie może się szczycić nadmiarem rozrywek i wrażeń. Mieszkańcy miasteczka to chłopi. Tylko paru urzędników, paru nauczycieli paru policjantów, paru sklepikarzy nie zarabia na chleb orką, koszeniem i kopaniem kartofli. Oni tworzą to, co się nazywa żywiołem małomiasteczkowym, jest ich jednak tak mało i trzymają się oni od reszty tak zdala, że wpływ ich na ogół mieszkańców jest minimalny.

Właściwie jedyne, co wyróżnia Dokudowo z reszty wsi okolicznych — to gmina. Niema tu ani jakiegoś, choćby drobnego przemysłu: tylko młyn. Niema rzemiosła: był kiedyś szewc, ale zbankrutował, klepie biedę jakiś krawiec. Niema handlu — mieszkańcy jeżdżą na targi do Lidy, dwa sklepy wegetują niemal wyłącznie na tutejszych, bo wsie okoliczne także posiadają swoje sklepiki. Drogi żelazne i bite omijają tę zapadłą dziurę i niema żadnej racji by miały czynić inaczej, niby poco zajeżdżać?

Ale gmina, ale podatki, wezwania, ponaglenia, odezwy, składki, meldunki. Tylko to zmusza tych czy innych obywateli skręcić z traktu wiodącego do Lidy, by przez błoto i lichy bruk dwóch dokudowskich ulic dobrnąć do urzędu gminnego.

Centrum administracyjne — i tyle. To tak, jak stolica Australii, Canberra, albo amerykański Washington.

Podobieństwo jest tym silniejsze, że w obrębie gminy Dokudowo leży Brzozówka, siedziba huty Niemen, największego zakładu przemysłowego województwa Nowogródzkiego i jednego z największych na kresach. Tam więc ruch, gwar, praca fabryczna, zamówienia z całego świata, — tu spokój, odwalanie biurowych kawałków. Tam Chicago, tu Washington.

Niełatwe jest życie w Dokudowie. Niełatwo je po ludzku urządzić! Jakoś tak zawsze wychodzi, że jak się pragnie spokoju i ciszy — to ten spokój staje się martwy i płaski, a jak chce się ruchu i gwaru to ten ruch niepostrzeżenie wyradza się w ciosy(a gwar się staje krzykiem i przekleństwem. Bo w Dokudowie nie znają jeszcze innych sposobów zdobywania radości poza wódką, a radość w ten sposób zdobyta jest krótkotrwała i rychło przeradza się w złość.

Cóż tu robić w długie przedświąteczne wieczory?

Książek w całym miasteczku będzie ze sto; już je dawno zna się na pamięć. Odbiorników radiowych jest parę, ale zwykle czegoś im brak, stoją nieczynne.

Można spać. Noc w Dokudowie jest pełniejsza, większa niż gdziekolwiek i sny przynosi chyba piękniejsze; bo tu więcej jest rzeczy, o których można tylko marzyć, których niema i nigdy nie będzie.

Niebo czarne i chmurne, ale czarniejsze topole nad dokudowskim dworem, szumią zawsze, a w nocy najsilniej. — Daleko za nimi brudna, jaśniejsza plama, to oddycha śpiąca już także Lida.

Jedyny ślad życia — obejrzeć się dokoła — nigdzie nic, ciemność, pustka. Tylko czasem, w wilgotny wieczór lekki wiatr przyniesie z zachodu gwizd pociągu, biegnącego z Wilna do Lwowa: echo cudzego pośpiechu, cudzego rozmachu, który tu nie dotrze, który tu nie nie znaczy. Znaczy tylko: „słychać pociąg, chyba nad ranem będzie deszcz".

Jerzy Putrament

JAROSŁAW NIECIECKI.

Firn, narty, wiosna i bigos

Na białym piasku wygrzewały się leniwie cielska rozpieszczonych słońcem ludzi.

Biały piasek lśnił cudownie.

Wiosna w górach nie miała swoich zwiastunów w postaci długonogich bocianów, ani też gałązek baziek, które sprzedawane są na ulicach wielkich miast.

Puszysty zazwyczaj śnieg przeistoczył się w żwir, a miejscami nawet przypominał kaszę sagową.

Ta właśnie krystalicznie czysta kasza sagowa była zwiastunem wiosny w górach.

To nie był faktycznie śnieg. Narciarze piasek ten nazywają firnem.

Firn kosztuje znacznie więcej od puchu czy wstrętnej szreni.

Firn należy do gatunków śniegu o którym mówi się w superlatywach.

Nic też dziwnego, że rozkosz jeżdżenia po takim śnieżnym piasku jest trudna do porównania. Do tego dodać trzeba szereg innych przysmaków turystycznej włóczęgi. Otóż: kostium kąpielowy, mało wybredne na smarowanie narty, słońce, no i ta wiosna, którą czuje się w duszy.

Ta właśnie wiosna rozsadza człowieka i działa jak szlachetne stuletnie wino.

Na szczycie piaszczystej góry pełza kilkunastu narciarzy, którzy na otaczający świat patrzą przez żółte okulary.

Ten żółty kolor szkieł ma tajemniczą siłę różowych okularów.

To wszystko poleguje wrażenie, zwłaszcza jeżeli ma się za chwilę zdecydować rąbnąć szusem w dół.

Tam na dnie góry jest miłe schronisko. Miłe przede wszystkim dlatego, że sympatyczna gosposia hojnie nagradza zmęczonych narciarzy bogactwem przysmaków ustawionych na ladzie turystycznego bufetu.

..ech nikt nie pyta czy tutaj w ... sennym raju w górach mówi się do siebie per „pan" i czy wszyscy mają dużo pieniędzy. Przede wszystkim z pieniędzmi jest o tyle trudniej, że nie ma poprostu gdzie je schować, bo mój np. kostium kąpielowy nie posiada kieszeni.

Pół bańki kremu wywaliłem na twarz, a drugą połowę rozmazałem po ramionach i błyszczę jak pływak po przepłynięciu kanału La Manch.

Pływak czy narciarz to rzecz obojętna.

Wszyscy tutaj pływamy jak śliwki w kąpocie, albo jak sardynki w oliwie i nikt ani przez chwilę nie chce pomyśleć, że już bardzo prędko skończy się ta hulanka wiosennej rozkoszy, bo patrzeć jak słońce schowa się za szczytem i zapanuje zimny wieczór.

Mamo, mamo! Krzyczy jakiś pędrak do roznegliżowanej matrony, która leży rozwalona na wynajętym za złotówkę leżaku, ja chcę kawałek Wedla.

To weź se tego Wedla i siedź spokojnie Bożenno. Ja ci to mówię, że masz siedzieć spokojnie, bo powiem panu inżynierowi.

Ten pan inżynier to malec z powszechnej, który nic innego nie robi jak tylko dłubie palcem w zębach i rozpowiada dokoła o swoich projektach budowlanych.

Starzy czy młodzi, biedni czy bogaci, we

(Dokończenie na str. 8).

W wiosennych blaskach słońca



Rys. ADA ROZWADOWSKA

Có tam w Rzymie robią Włosi,
Że tak trudno stać na osi?



Rys. ADA ROZWADOWSKA

Jazda osią mi nie służy
Wolę kąpiel w tej kałuży.

W. T.

Miku fiku—Fiku miku i już jestem w albumiku

Wiem dobrze, że postępuję podle. Że wdzieranie się w cudze tajemnice, a zwłaszcza w tajemnice serca jest rzeczą godną najwyższego potępienia. Wstydzę się. Wszystkie panienki od lat dwunastu do osiemnastu powinny wytykać mię na ulicy palcami. Bo to, o czym mam zamiar pisać jest przecież najtajniejszym sanktuarium dziewczęcego serca.

Skusiła mię ta wspaniała okładka z krokodylej skóry, wyrobu znanej w Polsce papierni. Trzy razy brałem ten album do ręki i trzy razy odkładałem go do szuflady uroczego dziewczątka, flammy połowy gimnazjów męskich naszego miasta. Lecz wkońcu uległem pokusie i... otworzyłem album.

Zachwyciły mię prześliczne kartki różowe, kremowe, seladynowe i lila. Cała tęcza powiedziałbym, gdyby nie były to kolory tak subtelne, tak poetyczne! A później porwała mię poezja, ta wspaniała poezja całych pokoleń sztubackich, poezja Słowackiego, Krasińskiego, Konopnickiej, Słońskiego, nieznanego mi bliżej Folińskiego przeplatana wierszami tych bezimiennych autorów, którzy stworzywszy raz arcydzieło, mogą się cieszyć, że płody ich płomiennego natchnienia są powtarzane przez całe pokolenia sztubackie i znajdują się niezmiennie w każdym albumie.

Niektóre z nich żyją w całym blasku chwały lat kilkadziesiąt. Niektóre są perłami natchnienia z lat ostatnich. Lecz pokolenia ostatnie godne są pokoleń dawniejszych — ta sama zaduma, te same cierpienia i radości, ten sam ton poetyczny, i księżyc i gwiazdy i serce i śmierć.

Och, ta śmierć, ta śmierć bezlitosna! Patrząc na hoże postaci wysportowanych, rozbawionych, roześmianych sztubaków, jakże często zapominamy te słowa, które — jak się okazuje — do nikogo nie mają takiego zastosowania, jak właśnie do nich:

Bo na tym świecie
Śmierć wszystko zmiecie
Robak się lęgnie
I w bujnym kwiecie.

Słowa te, o których w swej lekkomyślności zapominałem zaraz po zdaniu matury, przypomniał mi album z krokodylej skóry. Pod tym czterowierszem podpisano na wszelki wypadek w nawiasie i cudzysłowie:

(„Malczewski“)

...a niżej:

Kochanej Zosi od wiernego T...

U góry wyrysowane płomieniste serce przebite strzałą (parę kropli krwi kapie) i piękny kwiat róży, w którym zapewne lęgnie się ów okrutny robak. Biedny T. i biedna kochana Zosia.

Ale oto z przerażeniem konstatuję, że czarne myśli toczą jak robak nietylko wiernego T. Znajduję inne wiersze, niemniej smutne i niemniej tragiczne, ale już sztubackiego natchnienia. Mimo skrupułów sumienia podaję je do publicznej wiadomości, boć przecie poezja ta godna jest uwieńczenia:

Gdy ja umrę,
Gdy ja skonam
I gdy już nie będzie mnie
Niech ta karta
Ci przypomni
Że był ktoś, kto kochał cię.

Ten wiersz wpisał do albumu Jurek, choć nie on jest jego autorem. Autor jest nieznany. ale wiersz jest bardziej znany niż owe tragiczne słowa („Malczewskiego“). W każdym razie Jurku, Jurku, tyś nie umarł, tyś nie skonał... Cierki mi chodzą po krzyżu, więc odwracam kilka kartek i — niestety — znów trafiam na grobowiec:

Jak kamień na grobie oparty
Przechodzącego zatrzyma,
Tak Ty, przewracając te karty,
Spójrz na mój podpis oczyma.

Zgodnie z życzeniem wpisującego się spojrzałem oczyma na jego podpis. ale niestety nie mogłem go odczytać, gdyż oczy moje przesłoniły łzy wzruszenia.

Przetarłem je co szybciej i odwróciłem kartkę:

Gdy będziesz w dalekiej oddali
A smutna Cię zajdzie godzina,
Zapytaj się serca a ono ci powie,
Kto Cię zawsze mile wspomina.

Ach, kto wie, może wpisująca się „kochająca Marysieńka“ jest już w dalekiej oddali. Tak się życie plecie a los... Lecz o losie mamy inny wierszyk:

Los nas pędzi w różne strony,
Jak wiatr morskie fale,
Lecz Ty o mnie, ja o Tobie
Pamiętamy stale.

Albo:

Choć nas rozłączy los młody
I wiele czasu upłynie
Lecz mi z pamięci Twój drogi obraz
Nigdy, ach! nigdy nie zginie.

Jak wiadomo młody los często bywa okrutny. Przewracam kartki, znowu wiersze i wieszcze, czasem Słowacki, a czasem ten Nieznany Poeta. Tu i ówdzie długi, na kilka stron albumu, maczkiem pisany wyjątek ze Szwajcarii, sonet Asnyka, wiersz Tetmajera. Młodej Polski wogóle dużo. Jedna druga cytata z Wyspiańskiego. Trawestacja z Mickiewicza:

Był sobie sztubak i sztubaczka
Bardzo młodzi oboje
Ona tańcząca jak kaczka,
On walcuje za dwoje.

Nauczycielowie i nauczycielki wpisują przeważnie krótkie aforyzmy w rodzaju:

Miej serce i patrzaj w serce.

Albo:

Nauka to potęgi klucz.

Albo:

Młodości ty nad poziomy wylatuj.

Zwykle dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczają nazwisko autora, co świadczy o dużej znajomości literatury i nie sprowadza elewów na manowce. Podpis zawsze ten sam:

Miłej Zosieńce...

Albo:

Pilnej uczenicy...

Albo:

Na drogę życia wpisała życzliwa...

— I tak dalej cały czas — jak lubił mawiać mój przyjaciel, Sadełko.

Przewracam kartkę po kartce i trafiam na wiersze pogodniejsze. Niektóre tchną dużym optymizmem. Na przykład:

Ja Ciebie kocham
Ty mnie lub,
A ksiądz prefekt
Da nam ślub.

A na następnej kartce:

Spłonęła Grecja,
Spłonął Rzym,
Lecz nasza miłość
Nie pójdzie w dym.

„Serdeczna przyjaciółka Kasia F.“ wpisała oczywiście:

Dwa serca złączone,
Klucz rzucony w morze,
Nikt nas nie rozłączy,
Chyba Ty, o Boże!

Zupełnie zrozumiałe, że u góry płoną dwa szkarłatne serca, pięknie czerwonym atramentem pomalowane i połączone złotym łańcuchem.

Haneczka wpisała:

Na górze róże
Na dole fijołki,
Kochamy się z Tobą
Jak dwa aniołki.

A Wercia nieco inaczej ujmuje tenże temat:

Na górze róże,
Na dole bez.
Kto Ciebie nie kocha,
Ten żeby zdech!

Bardziej jednak płomiennie ujmuje ten sam temat Tadek G.:

Na dębie
Siedzą gołębie
I kłują mech.
Kto Ciebie nie kocha
Ten, żeby zdech.

Zachwyca mię ta różnorodność formy poetyckiej i ta zgodność ortografii. Coraz więcej znajduję humoru:

Ile liści na kapuście,
Ile dziadów na odpuście,
Tyle szczęścia i słodyczy
Sympatycznej Zosi życzy
Tancerz z wieczorku.

Inny wielbiciel pisze:

Kamień na kamieniu,
Pod kamieniem woda,
Umyj się Zosieńko,
Będziesz, jak jagoda.

Jeszcze inny:

A gdzie czysta woda,
Tam koniki piją,
A gdzie ładna koleżanka
To się chłopcy biją.

Prawda!

Jakaś sceptyczka wpisała:

Poco tu pisać,
Gdy już wszyscy wiedzą,
Że ten album wkrótce
I tak myszy zjedzą.

Dobiegam końca albumu. Na wewnętrznej stronie okładki czytam:

Piszę otwarcie
Na ostatniej karcie.
By się nie narazić
Na szybkie wydarcie.

* * *

Zosiu! Daruj mi, żem wtargnął do tajemnic Twego serca. Ale przecie sama rozumiesz, że poezja nawet ta najbardziej intymna jest własnością całego narodu.

Przecie jeden z Twych wielbicieli wpisał ci wierszyk, nie podając autora, lecz zaczynający się od słów: „Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi“. Podpisał: „Wierny Józio K.“, ale wierz mi, że wiersz ten napisał nie Józio, lecz Julek, i to specjalnie do albumu Zosieńki, która dziś już, jak i ów Julek nie żyje. Jeżeli nie wszystkie przytoczone tu wiersze są równie udane, nie jest to winą ich autorów. Ale jedno jest pewne: treść, którą starają się wyrazić, jest bardzo podobna. Cóż zrobić, ani Józio, ani Tadzio nie jest Julkiem, a choć za lat dwadzieścia będziesz się śmiała i z „dalekiej oddali“, i z „grobowca“, i „młodego losu“, i ze wszystkich ponurych okropności, jakie ta poezja przewiduje, radzę Ci dbaj, by twego albumu w okładce z krokodylej ponoć skóry myszy nie zjadły, jak to Twoja sceptyczna przyjaciółka przepowiada. Bo może rada będziesz wrócić myślą do swych lat obecnych i może obok uśmiechu poczujesz tęsknotę. Znasz przecie tę piosenkę i lubisz ją śpiewać:

Za rok... za dzień... za chwilę
Razem nie będzie nas...

A zanim taki wiersz, który się zaczyna od słów:

Szkoło szkoło, gdy cię wspominam
Oczy mam pełne łez...

Nie rozumiesz tego, co piszę, i irytujesz się. Masz rację! Ale jeżeli chcesz, wytnij te słowa i wklej do swego albumu. Może, gdy je przeczytasz za dwadzieścia lat...

Twój kochający

W. T.

Firn, narty, wiosna i bigos

(Dokończenie ze str. 7).

seli czy pesymiści wszyscy są tu narciarzami. Z nartami czy bez nart to obojętne byle tylko w kostiumie kąpielowym i basta.

A kostium kąpielowy zastąpiony nieraz bywa kolorową koszulą bez rękawów i skromnie skrojonymi listkami jakiejś delikatnej materii przekrywającej środkową część ciała.

Płynie wesołe życie.

Plączą się ślady narciarskich desek. Krzyżują się spojrzenia młodych ludzi. Splatają się dłonie w przyjacielskim uścisku a wszystko to razem pieczętowane jest śladem kijka narciarskiego.

Ktoś kogoś uwiecznia na błonie fotograficznej, ktoś kogoś pchnął w głąb śniegu i ktoś kogoś wyprzedził w wyścigu opowiadania aktualnych kawałów.

W górach zapomina się o kłopotach dni codziennych, a jak słońce patrzy szczerze w same oczy, to trudno jest nie odwzajemnić się nie mniej serdecznym uśmiechem.

Narty pędzą jak zwariowane. Rozwija się coraz większa szybkość aż w końcu chrystiania i stop.

Każda godzina w górach to dziesiątki wyrzuconych przez okna pigułek.

Kilka dni spędzonych na wiosnę w górach na śniegu to więcej niż urlop miesięczny.

A wspomnienia...

Ba...

Prócz śladów na twarzy, która z bladej zmieniła się w czekoladową możemy nieraz mieć i głębsze przeżycia.

Poprostu człowiek z chwilą opuszczenia gór zaczyna tęsknić jak za czymś bardzo bliskim i kochanym.

Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba szereg nowozawiązanych znajomości.

Nieraz nie wie się nazwiska, a tylko imię. I to wystarcza. Poco jest zaraz nazwisko. Ja osobiście nigdy nikomu w górach na wycieczce nie przedstawiam się własnym nazwiskiem, a dla rozmaitości codzień przybieram inne z książki telefonicznej. I to jest zabawne i te częste gęste komplikacje rodowodu w prowadzają całe otoczenie w niewinną zabawę. Lepiej, a raczej bezpieczniej jest używać nazwisk mniej popularnych, bo można trafić na kuzynkę, czy siostrę, a wówczas sprawa tak przykro zaczyna komplikować się, że nie ma innego wyjścia jak czmychać na inną górę pod pretekstem wyssanym z palca.

Ci, którzy często jeżdżą w góry i zaglądają do licznie ustawionych schronisk to wiedzą, że wyśmienite są bigosy.

Jeden z właścicieli małego schroniska po zjedzeniu przeze mnie porcji bigosu opowiadał z dumą, że ten właśnie jego bigos ma 2 lata, że bigos taki czym starszy tym lepszy. Beczkę z bigosem zakopuje się, jak w trumnie nieboszczyka, do ziemi na parę metrów i czeka się aż nabierze smaku. Zazwyczaj zapas składa się z kilku takich beczek, które czekają spokojnie sezonu.

Oblizywałem palce, jedząc bigos 2 letni, ale jak dowiedziałem się, że jest on aż nadto stary, to poważnie zaniepokoiłem się o sprawność funkcjonowania mych kwasów żołądkowych i gdyby nie grzane wino z palącym się cukrem, to kto wie czy nie musianoby mnie razem z tym bigosem zakopać do ziemi.

Jarosław Niecieckl

WITOLD STANIE ICZ

Polityka zagraniczna min. Becka

Koncepcja polskiej polityki zagranicznej jest niezmiernie prosta i jasna. Biorąc pod uwagę położenie Polski pomiędzy Niemcami a Rosją, musi ona przede wszystkim być silna i zwarta, by móc stawić czoło niebezpieczeństwu zarówno ze wschodu jak i zachodu i to w najgorszym wypadku jednocześnie. Polityka sojuszy i przyjaźni ma to jej ułatwić ,jednak warunkiem nieodzownym skutecznego działania tych sojuszy jest własna potęga militarna Polski oraz niezłomna jej wola do obrony swej niepodległości. To też twórca niepodległej Polski Józef Piłsudski, niezwłocznie po zakończeniu zwycięskej wojny z Rosją Sowiecką, obok starań o rozbudowę własnej siły zbrojnej, przystąpił do zawarcia sojuszy z Francją i Rumunią. Sojusz z Francją zmierzał do ochrony naszych granic zachodnich — gdyż przewidywał on pomoc na wypadek agresji Polski ze strony Niemiec — zobowiązując oczywista Polskę do przyjścia z pomocą Francji gdyby ta ostatnia została zaatakowana przez Niemcy.

Sojusz zaś z Rumunią zabezpieczał rownocześnie zarówno Polskę jak i Rumunię przed agresją Rosji Sowieckiej. Wreszcie przyjazne stosunki zarówno z państwami bałtyckimi na północy, jak z państwami położonymi w basenie Dunaju na południu były uzupełnieniem systemu politycznego, który Polska usiłowała stworzyć dokoła swych granic. Niestety brak stosunków z Litwą, z którą dzielił nas spór o Wilno, oraz wroga wobec Polski postawa Czechosłowacji, były niepożądanymi rysami, które przysparzały polskiej polityce zagraniczne sporo kłopotów i trudności Pakt lokarneński w roku 1936 osłabił również system powyższy. Anglia bowiem zagwarantowała Francji jej granicę z Niemcami, natomiast nie chciała się angażować na wschodzie Europy. Innymi słowy Locarno obowiązywało nad Renem nie zaś nad Wisłą. Osłabiło to bardzo nasz sojusz z Francją i zachęcało Niemcy do ekspansji na wschodzie, tym bardziej, że i Czechosłowacja w obawie by ekspansja Rzeszy nie poszła na południe, zachęcała ją do tego, dążąc jednocześnie do osłabienia Polski przez popieranie jej wrogów zarówno wewnętrznych jak zewnętrznych

W tym stanie rzeczy Marszałek Józef Piłsudski rozpoczął kontrofenzywę polityczną. Przede wszystkim powołał na ministra spraw zagranicznych swego najzdolniejszego i najwierniejszego ucznia płk. Józefa Becka. Nie długo po tym, bo już w 1930 roku został zawarty pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką. Przyczym z przyczyn od Polski niezależnych nie doszedł do skutku analogiczny fakt pomiędzy Rosją Sowiecką a Rumunią, natomiast został on równocześnie zawarty pomiędzy Rosją a państwami bałtyckimi: Łotwą i Estonią, gdyż w ten sposób Polska pragnęła podkreślić jak wielką wagę przywiązuje do ich niepodległości.

W roku zaś 1934 po dojściu do władzy kanclerza Hitlera Polska zawarła pakt nieagresji z Niemcami. W ten sposób nasze sojusze z Francją i Rumunią przestały być dla tych państw uciążliwe. W tych warunkach ekspansja Rzeszy skierowała się ku południowi. Anschluss i Sudety to wynik tej ekspansji. Etapy te wypełniły rok 1938, pozwalając jednocześnie Polsce na normalizację jej stosunków z Litwą oraz rewindykację krzywd z roku 1919 na Czechosłowacji.

Wzrost potęgi Trzeciej Rzeszy po Anschlusie i Sudetach oraz niesłychana słabość ducha Czechów, którzy mając pod bronią przeszło milion żołnierzy, poddali się bez wystrzału skłoniły kanclerza Hitlera do nowych posunięć w roku 1939. Przyniosły one protektorat Niemiec nad Czechami, opiekę militarną nad „niepodległą Słowacją“ i rewindykację Kraju Kłajpedzkiego. Polska zyskała w tym czasie wspólną granicę z Węgrami Niestety, interesy Polski zostały naruszone przez wojskową okupację Słowacji i zabór Kłajpedy. W tym stanie rzeczy należało bacznie zwrócić uwagę, by dalszy rozwój wypadków nie doprowadził do zupełnego okrążenia Polski, co niechybnie by nastąpiło gdyby została zagrożona niepodległość państw bałtyckich na północy a na południu całkowite uzależnienie od Trzeciej Rzeszy Węgier i Rumunii. To też zacieśnienie węzłów przyjaźni z Litwą, Łotwą i Estonią oraz życzliwe pośredniczenie pomiędzy Rumunią a Węgrami stały się nakazami naszej polityki zagranicznej aby w ten sposób w obu tych rejonach na południu i na północy przyczynić się do zachowania całkowitej niezawisłości wymienionych państw.

Takie ujęcie zadań polityki zagranicznej zbliżyło do siebie Polskę i Anglię, która również jest zainteresowana w utrzymaniu niepodległości państw istniejących w tej części Europy, a przede wszystkim w utrzymaniu niepodległości Polski, jako największej tutaj potęgi militarnej. To też z inicjatywy Anglii wyszła propozycja połączenia wspólnym paktem pomocy wszystkich państw zagrożonych agresją. Miała tu wejść i Rosja Sowiecka, z którą Polska odnowiła pakt nieagresji na jesieni w r. 1938. Jednak propozycja ta przez Polskę nie została przyjęta, gdyż jest ona zwolenniczką jedynie jasno sprecyzowanych układów bilateralnych, a nie paktów zbiorowych, których wartość wykazała dosadnie jesień 1938 roku i które kryją w sobie duże niebezpieczeństwo dla Polski w jej sytuacji politycznej. Stanowisko Polski zostało należycie zrozumiane i ocenione przez Wielką Brytanię, czego wynikiem było znane oświadczenie Chamberlaina w dniu 31 marca rb. zapoczątkowujące nowy, doniosły okres w polityce Anglii.

Wizyta min Becka w Londynie i odbyte podczas niej narady, zacieśniły stosunki polsko - angielskie, czego wyrazem jest ponowna deklaracja Chamberlaina w dniu 6 kwietnia. Wynika z niej jasno, że został zawarty układ dwustronny polsko-angielski, przewidujący wzajemną pomoc w razie zagrożenia niepodległości którejkolwiek ze stron. Układ ten naprawia błędy lokarneńskie, uzupełniając sojusz polsko - francuski i wzmacniając w ten sposób sytuację polityczną Polski. Nie jest on jednak skierowany przeciwko żadnemu innemu państwu, tak jak nie jest skierowany przeciwko nikomu specjalnie ani sojusz polsko - francuski ani sojusz polsko - rumuński, przewidujące tylko pomoc wzajemną na wypadek jakiejkolwiek agresji.

To też ujemna ocena tego faktu w Niemczech, wynikająca z głosów prasy niemieckiej, nie wydaje się słuszna. W żadnym wypadku nie może być traktowany on jako próba okrążenia Niemiec z którymi Polska pragnie żyć w zgodzie i przyjaźni współpracując we wszystkich dziedzinach, oczywiście pod warunkiem respektowania ze strony Niemiec naszych praw i żywotnych interesów.

Ministra Becka oczekuje obecnie trudne i odpowiedzialne zadanie przekonania o tym kierowników polityki Trzeciej Rzeszy, którzy powinni dokładnie wiedzieć, że polska polityka jest zawsze samodzielna i że nie wyjmuje dla nikogo kasztanów z ognia. Zresztą dotychczasowa przeszłość polityczna min. Becka, jego wielka rozwaga i zalety dyplomatyczne a przede wszystkim honor żołnierza Józefa Piłsudskiego, ułatwiają mu podjęcie się tej misji. Jeżeli mu się ona uda, pokój w Europie zostanie uratowany. Tego w dniu Zmartwychwstania życzymy mu najgoręcej.

Witold Staniewicz.

Wojna włosko-albańska

Włochy rozpoczęły kampanię.— Bohaterska obrona Albańczyków

TIRANA, (Pat). Parlament albański odrzucił jednogłośnie ultimatum włoskie.

Albania broni niepodległości

LONDYN, (Pat). Wojska włoskie w sile trzech dywizyj, eskadry lotnictwa oraz eskadry floty wyruszyły w nocy do Albanii. O godzinie 8-ej rano wojska włoskie usiłowały dokonać desantu. Wojska albańskie stawiły opór i w Durazzo, gdzie wojska włoskie próbowały przeprowadzić desant na plaży, zostały dwukrotnie odparte i zmuszone do odwrotu. W Valonie toczą się krwawe walki. Nad Albanią przelatują samoloty włoskie zrzucając ulotki wzywające Albańczyków do niestawienia oporu i grożące surowymi represjami wojskowymi w wypadku niezastosowania się do tego wezwania. Rząd albański obraduje nad sytuacją. Wydano odezwę do ludności z zawiadomieniem, iż rząd nie podda się okupacji włoskiej.

35 tys. [illegible]ecnoty, lotnictwo i flota

PARYŻ, (P[illegible]) [illegible]gencja Havasa donosi z Rzymu: Siły zbrojne włoskie biorące udział w akcji przeciwko Albanii wynoszą nie licząc lotnictwa i floty 35.000 ludzi.

44 przeciw 1

PARYŻ, (Pat). Poselstwo albańskie w Paryżu ogłosiło dziś komunikat, w którym w imieniu rządu i narodu albańskiego podnosi bardzo gwałtowny protest przeciwko akcji podjętej przez rząd włoski w Albanii.

Armia albańska i cały naród — pomimo nierównych sił — 44 miliony Włochów przeciwko 1.200 tys. Albańczyków — odparły dotychczas wszystkie próby wylądowania.

Poselstwa zwraca się w końcu z apelem do wszystkich narodów cywilizowanych o udzielenie natychmiastowej pomocy moralnej i materialnej.

Chora królowa wyjechała do Grecji

Królowa albańska Graldina oczekiwana jest w Salonikach. Na spotkanie królowej wyjechli dwaj lekarze greccy. (Jak wiadomo, królowa przed 2 dniami wydała na świat syna).

Rząd opuścił stolicę

RZYM, (Pat). Urzędowe źródła włoskie donoszą: według wiadomości nadesłanych z Durazzo, rząd albański opuścić miał stolicę w Tiranie i udać się do Elbassani. Sytuacja w Tiranie jest chaotyczna.

Interwencja dyplomatyczna Anglii

RZYM, (Pat). Ambasador W. Brytanii lord Perth odbył rozmowę z ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano. Rozmowa ta dotyczyła akcji włoskiej w Albanii.

Rokowania

RZYM, (Pat). O godz. 10-ej misja, wydelegowana przez króla Zogu zażądała rozmowy z dowódcą oddziałów włoskich gen. Guzzoni celem przedłożenia pewnych propozycji w imieniu króla Zogu. Propozycje te zostały przekazane do Rzymu.

Zakłócony week-end w Londynie

Pogwałcenie układu włosko-brytyjskiego

LONDYN, (Pat). W związku z wydarzeniami w Albanii brytyjskie Foreign Office nie zaznało spokoju nawet w Wielki Piątek — który jest najściślej obserwowanym świętem w kościele anglikańskim. Jak zwykle w Wielki Piątek w Londynie nie ukazała się żadna gazeta i miasto przedstawia obraz zupełnie martwy. Mimo to lord Halifax nie mógł odjechać do Yorkshire, do swej posiadłości, jak to zamierzał, lecz zmuszony był urzędować przyjmując po kolei ambasadora Francji, charge d'affaires Włoch i posła albańskiego, a następnie przeprowadzając dłuższą rozmowę telefoniczną z premierem Chamberlainem, który odjechał do Szkocji.

Na razie trudno przewidzieć, jakie stanowisko zajmie rząd brytyjski ale kompetentne czynniki oświadczają, że okupacja Albanii stanowiłaby pogwałcenie porozumienia włosko - brytyjskiego.

„Jak Rzesza w Europie Środkowej“

[illegible]łoski pogląd na sytuację

RZYM, (Pat). Włoskie koła polityczne naświetlają w następujący sposób fakt wkroczenia wojsk włoskich do Albanii.

Rząd włoski, zdając sobie sprawę z napięcia panującego ostatnio w stosunkach międzynarodowych oraz przewidując możliwość ewentualnego konfliktu na morzu Śródziemnym, zwrócił się do króla Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanii. W szczególności chodziło Włochom o możność dysponowania fortami albańskimi oraz o możność ustanowienia garnizonów wojskowych w pewnych strategicznych portach Albanii. Włochy dążyły do uzyskania w Albanii tych praw, jakie ma Anglia w Egipcie.

Negocjacje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanii, nie zechcą ich stamtąd wycofać. W tym stanie doszło do groźnych manifestacji antywłoskich w Albanii, które skłoniły Włochy do interwencji. Nie wiadomo dotychczas, czy manifestacje te były spontaniczne, czy też zorganizowane zostały przez władze albańskie. Podkreślają tu również, że porozumienie, do jakiego dążyły Włochy, miało być ożywione duchem monachijskim. Ponieważ nie doszło ono do skutku, przeto Włochy czuły się zmuszone postąpić podobnie jak Rzesza Niemiecka w Europie Środkowej.

W chwili obecnej szczególnie aktualne jest dla włoskich kół politycznych pytanie, czy król Zogu będzie szukał porozumienia i przyjmie warunki włoskie, czy też zwróci się o pomoc do mocarstw zachodnich. W tym drugim wypadku, oświadczają tu, sytuacja ulec by mogła poważnym powikłaniom i postawiłaby mocarstwa zachodnie w ambarasującej sytuacji.

Włosi okupowali porty. Walka trwa

PARYŻ, (Pat). Biuro prasowe poselstwa albańskiego w Paryżu podaje, że według oficjalnych depesz, otrzymanych przez poselstwo, wojska włoskie, pomimo zaciętego oporu, zdołały zająć główne porty kraju. Penetracja tych wojsk wgłąb kraju jest bardzo utrudniona, gdyż oddziały albańskie bronią się zaciekle, krwawe walki toczą się w okolicachKutte

BIAŁOGRÓD, (Pat). O godz. 15 radio w Tiranie nadało ponownie odezwę króla Zogu do narodu albańskiego, wzywającą go do walki o niezależność Albanii do ostatniej kropli krwi

Pogróżka Niemiec pod adresem mocarstw zachodnich

Według zasad niemieckich, napad ma być dowodem... głębokich sympatii dla napadniętych

BERLIN, (Pat). W sprawie wylądowania wojsk włoskich w Durazzo urzędowe koła polityczne oświadczają, że akcja ta odpowiada zarówno duchowi jak i literze włosko-albańskiego układu przyjaźni z r. 1927, jak również głębokiej sympatii włoskiej dla ludu albańskiego.

Niemcy zdają sobie sprawę, że Włochy nie mogą pozwolić aby w kraju tak ważnym dla życiowych interesów włoskich, jakim jest przeciwne wybrzeże morza Adriatyckiego, powstało trwałe zarzewie niepokoju, zakłócające zarówno ogólny porządek, jak i bezpieczeństwo żyjących tam Włochów.

Niemcy mają najgłębsze zrozumienie dla zabezpieczenia interesów włoskich na tym terenie i nie będą rozumieć i cierpieć (orstehen und billigen), aby zachodnie mocarstwa demokratyczne, nie posiadające tam żadnych interesów, mieszały się do działalności i stanowiska będącego z punktu widzenia prawnego bez zarzutu, a zajętego przez partnera naszej osi.

Włosko-niemieckie porozumienie wojskowe

RZYM, (Pat). Agencja Stefani komunikuje: Natychmiast po powrocie z Insbrucku szef sztabu generalnego gen. Pariani udał się do Pałacu Weneckiego celem zdania sprawy Mussoliniemu z rozmów odbytych w dniach 5 i 6 b. m. z szefem naczelnego dowództwa armii niemieckiej generałem Keitlem.

Tajemnicza wyprawa
flotylli niemieckiej na Morzu Bałtyckim

WARSZAWA, (Tel. wł.). Według telefonicznych informacji z Kowna 5 b. m. zawinął do Kłajpedy w asyście flotylli torpedowców wielki pancernik niemiecki „Gneisenak". Pancernik razem z torpedowcami stał przez całą dobę pod parą. Załogi okrętów nie wypuszczono na ląd. 6 b. m. wieczorem pancernik wraz z torpedowcami odpłynął z redy kłajpedzkiej, jak mówią w stronę Rygi.

Jednocześnie, jak słychać, ekspedycja flotylli niemieckiej wywołała wielkie poruszenie w państwach skandynawskich.

Oświadczenia min. Becka
dla prasy angielskiej

LONDYN, (Pat). Onegdaj około północy min. Beck przyjął w hotelu „Claridge" prasę angielską i zagraniczną. Zebrało się około stu dziennikarzy.

Minister Beck stwierdził na wstępie, że DEKLARACJA JEST TAK JASNA, że wszelkie zbyt szczegółowe komentarze mogłyby tylko osłabić jej donosłość.

Deklaracja, którą wimieniu obu rządów złożył premier Chamberlain w Izbie Gmin, podyktowana jest chęcią obu stron konsolidowania pokoju, uwzględniając uzasadnione interesy wszystkich państw.

Minister Beck podkreślił, iż dobrym prawem Polski jest poszukiwanie współpracy z każdym państwem, lub potwierdzenie solidarności i wspólności idei przez akt tego rodzaju, jak deklaracja premiera Chamberlaina. Bezpośrednim rezultatem obecnej wizyty będzie utrwalenie dalszej współpracy obu rządów na przyszłość.

Odpowiadając na szereg pytań, minister Beck, co do STOSUNKU DO SOWIETÓW, oświadczył, że stosunki te oparte są na pakcie nieagresji z roku 1932 i na londyńskim protokule o definicji napastnika, które to akty zachowują swą pełną wartość.

Co do STANOWISKA RUMUNII, min. Beck podkreślił, że Rumunia jest związana z Polską sojuszem i wszystkie sprawy, dotyczące Polski i Rumunii załatwiane są drogą bezpośredniego porozumienia między Warszawą a Bukaresztem.

Co do stanowiska innych państw, a zwłaszcza co do stosunku deklaracji londyńskiej do porozumienia POLSKO - NIEMIECKIEGO z r. 1934, minister Beck odparł, że nie jest prorokiem, a więc nie może wypowiadać się co do wrażenia, jakie deklaracja gdziekolwiek wywoła, a poza tym nie może wyrażać opinii w imieniu obcych rządów. Nie jest w zwyczaju rządu polskiego — podkreślił min. Beck — zaciąganie zobowiązań sprzecznych między sobą. Deklaracja ma na celu rozszerzenie naszej współpracy, opartej na poszanowaniu wszystkich dotychczasowych zobowiązań — zakończył minister.

* * *

LONDYN, (Pat). Minister Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami odjechał wczoraj po południu z powrotem do Warszawy.

Własna obsługa telefoniczna z Warszawy

Wysiedlanie Polaków z Prus

Wczoraj z Prus Wschodnich wysiedliły władze niemieckie czterech Polaków, miejscowych obywateli, zmuszając ich m. in. do sprzedaży swoich gruntów za bezcen w ręce niemieckie.

Witos na wolności
Dziś zostanie zwolniony Bagiński

Wczoraj przyjechał przez Warszawę z więzienia w Siedlcach Wincenty Witos, zwolniony przez prokuratora na 6-miesięczny urlop. Witos przesiedział w Siedlcach 3 i pół dnia. Odwiedził w Warszawie prez. Rataja i w godzinach popołudniowych wyjechał do Małopolski.

Dziś, w Wielką Sobotę zwolniony będzie z więzienia w Siedlcach również na 6-miesięczny urlop Kazimierz Bagiński.

Polacy składają ofiary
na litewski fundusz zbrojeń

W ciągu ostatnich dni do litewskiego charge d'affaires w Warszawie p. Trimakasa zgłaszają się liczni przedstawiciele społeczeństwa polskiego, składając ofiary na litewski fundusz zbrojeń. Ofiar tych wpłynęło w ciągu ostatnich dni 1500 zł.

Wczoraj zjawił się w poselstwie oficer polski, który ofiarował na tenże cel dwie szable. Były one w robocie — jak oświadczył — w powstaniu wielkopolskim.

W pierwszą bolesną rocznicę zgonu

ś. ✝ p.

JADWIGI DAUKSZYNY

Nabożeństwo żałobne za jej duszę odbędzie się w dniu 12 IV b. r. o godz. 10-ej w kościele św. Rafała.

O czym zawiadamiają przyjaciół i krewnych

Córka i Syn.

Jugosławia zachowuje rezerwę
wobec wypadków w Albanii

BIAŁOGRÓD, (Pat). Rząd jugosłowiański ustalić ma zarządzenia, jakie powezmie dla zabezpieczenia swych interesów na Adriatyku. Żywi on nadzieję, iż ze strony Włoskiej nie będzie podjęta żadna akcja, mogąca godzić w interesy Jugosławii.

W sprawie tej oświadczają w białogrodzkich kołach urzędowych, iż rząd włoski informował stale rząd jugosłowiański o rokowaniach, prowadzonych z rządem albańskim. Rząd jugosłowiański został powiadomiony przez Rzym, że rząd włoski widział się zmuszonym wywrzeć nacisk przez podjęcie pewnych zarządzeń wojskowych. Doniesienia z Rzymu dodawały, iż na wypadek, gdyby rząd albański nie zgodził się przyjąć podstaw porozumienia, zabezpieczającego interesy włoskie w Albanii, Włochy byłyby zmuszone nadać swej akcji wojskowej formę jeszcze bardziej konkretną.

Jednocześnie rząd włoski dał Jugosławii zapewnienie, że uwzględnione by interesy jugosłowiańskie na Adriatyku.

W jugosłowiańskich kołach kompetentnych zachowują rezerwę. Rządy w Rzymie i Białogrodzie pozostają z sobą w stałym kontakcie.

Kazimierz Leczycki

2

Don Jose

Jeszcze bardziej nie oficjalnie wiedzieliśmy, że kocha się w don Jose hiszpańskim Hamlecie, próżniaku i wałkoniu z Galicji.

Czytelnikom należy się w tym miesiącu małe wyjaśnienie. Don Jose pochodził z hiszpańskiej Galicji Galileusz półwyspu nazywa się gaziego. Dramat serca Juany panie z Sewilli tłumaczyły wadami galileuszy. Według zgodnej opinii dam, z których do autorytem nie śmiałbym rywalizować, przeciętny galileusz półwyspu Pirenejskiego jest spryciarzem, karierowicze, obrotnym „indiano"*), wiecznie poszukującym złota. Setki lat wędrowali ubodzy gaziegos do złotodajnej Ameryki. Z nieodstępną fujarką przy ustach, szukali złota na dnie strumyków i jezior, wśród lodowców Palagonii, tam jeszcze mogli nie do rzeć poprzednicy.

Nadzieje były złudne. Galileusze byli wszędzie, przemyszkowali obie Ameryki od Alaski, aż do Santa Cruz, Juana nie miała żadnego posągu. Jakże gaziego mógł ocenić stan jej uczuć?

Przypuszczam, że to były plotki Andaluzji. Don Jose w niczem nie przypominał typu wesołego grajka z kamienistej Galilei półwyspu Pirenejskiego. Gdyby nie tusza, odcień cery i kolor włosów mógłby uchodzić za Anglika. O ile jakiś Anglik mógłby być człowiekiem tak bezczynnym.

Pensjonat miał kilkanaście balkonów, z których większość wychodziła na kampię i ocean. Don Joze wybrał sobie pokój, którego balkon wychodził na podwórko. Horyzontem widoku z tego balkonu był garaż z blachy żelaznej. Najwidoczniej drażnił go trakt wodny pomiędzy Hiszpanią i Urugwajem, odwieczna droga „gaziegos".

Galileusze Pirenejów byli ruchliwi, jak żydzi, gadatliwi, jak Włosi i odważni, jak Hiszpanie. Życie don Jose upływało bez czynów i bez słów. Miał jakąś rentę, która umożliwiała mu życie bez pracy. Ale czy to było życie?

Było to raczej przenosiny ciała z kawiarni na plażę i z plaży na balkon. Obiad i kolację jadał zwykle na balkonie. Tylko jedna Juana miała tam prawo wstępu.

Oprócz plotek krzywdzących, krążyły po Sewilli i plotki litościwe. Opowiadano szeptem, że don Jose, również pochodzi z rodziny „fusillados"... że gdzieś tam kiedyś, podczas którejś z rewolucyj, zdaje się, że Juana więcej wierzyła tej właśnie plotce.

W każdym razie sprawdzenie legendy było rzeczą niemożliwą. Don Jose tkwił nieruchomy jak głaz, wśród wesołych i melancholijnych fal emigrantów hiszpańskich. Nikomu o sobie nie powiedział napewno, ani słowa. Dona Manuela nazywała go człowiekiem o sparaliżowanej duszy. Zdaje się, że to było określenie najwłaściwsze.

Cała niewieścia połowa pensjonatu swatała don Jose dyplomatycznie i pół jawnie z Juaną. Chłopcy żartowali z pań, utrzymując, że Juana nie otrzyma nigdy prawa wstępu na balkon, jak mała, szczęśliwa Missi. Missi przywędrowała wprost z kampy zdziczała, brzydka i głodna. Maltretowana przez ulubieńca pensjonatu, pięknego doga szukała schronienia na balkonie don Jose.

W najcudowniejsze późne wieczory świata, noce majowej jesieni, kiedy w błękity argentyńskie przenikały białe chmurki Urugwaju dalekie, przezroczyste, półduchy pó-chmury, kiedy czas stawał się trwożliwy, rozmowy urywały się nagle w drzwiach prowadzących na balkon don Jose ukazywał się cień... z obojętnością poddawał się pieszczotom i drwinkom młodych kuzynów, ich delikatnym żarcikom z beznadziejnej miłości.

Szczęśliwa kotka Misi spała spokojnie na kolanach don Jose. Wróg poszczekiwał na korytarzu, ale Misi była zupełnie spokojna. Nikt nie odważył się naruszyć spokoju don Jose. Nikt nie odważył się naruszyć niezłomnych praw etykiety hiszpańskiej.

Z każdym dniem pobytu w Sewilli moje zdziwienie rosło. Psychologia jej mieszkańców stawała się coraz mniej wytłumaczalna. W jaki sposób ci ludzie tak zsubtelnieni, zniewieściali (w dawnem pojęciu słowa niewiasta) niemal dekadenccy, ludzie, którzy bali się otworzyć drzwi balkonu, odważyć się na postępek szorstki dla dobra „paralityka duszy i ofiary jego egoizmu, mogli być rewolucjonistami? Czy mogli być „katami reakcji?

(D. n.)

*) Indiano emigrant hiszpański w Ameryce.

WŁODZIMIERZ HOŁUBOWICZ.

Gdzie stał trzeci zamek Wilna

zburzony przez Konrada Wallenroda w 1390 roku

Zapewne nie wszyscy Wilnianie wiedzą o tym, że w najstarszych wzmiankach historycznych, dotyczących naszego miasta, jest mowa o trzech zamkach w Wilnie. Istnienie tych zamków stwierdzają zarówno źródła krzyżackie jak i polskie oraz ruskie.

Gdzie te zamki stały i kto je wybudował? O dwóch zamkach wiemy dość dużo. Natomiast trzeciego zamku, jak dotychczas, nie udało się historykom ściśle umiejscowić. Utworzono parę hipotez na ten temat, przenoszono go z miejsca na miejsce, aż zrodziła się nawet wątpliwość, czy wogóle ten zamek istniał, jako całość oddzielna, niezależna od zamków, stojących na górze, dziś nazywanej Zamkową, i u jej stóp. Nie trzeba się tym wahaniem badaczy dziwić. Wzmianki historyczne na temat trzeciego zamku są skąpe, bo lakoniczne, ogólnikowe i nie podają szczegółów, które by pozwoliły zorientować się w topografii tego zagadkowego obiektu.

W artykule tym będzie nas interesował przede wszystkim zamek trzeci, który skończył swój żywot bohatersko i tragicznie w roku 1390, — poświęcimy jednak nieco miejsca zamkom innym, aby lepiej poznać zagadnienie omawiane.

Górny zamek wileński na Górze Zamkowej, owiany legendą o żelaznym wilku, założony został prawdopodobnie przez Gedymina w początkach wieku XIV. Kroniki podają, że książę wzniósł swoją siedzibę obronną na górze, wśród lasów. Oczywiście był to zamek drewniany, otoczony wałem zapewne z kamieni, ziemi i belek dębowych, z którego to materiału naogół budowano w owych czasach konstrukcje obronne także dokoła osad książęcych. Budynki mieszkalne również były z drzewa. Potwierdzają to nawet późniejsze źródła.

W wiekach następnych zamek górny jak również i dolny, który powstał jednocześnie z górnym, otrzymały mury obronne z kamienia i cegły, następnie wyrosły na nich budynki z cegły, których szczątki przetrwały po przez wszystkie zawieruchy dziejowe do naszych czasów i są obecnie odkopywane i konserwowane. Są to jednak późniejsze dzieje, nas zaś interesuje głównie wiek XIV.

Stwierdzamy więc, że w wieku XIV już istniały — zamek górny i dolny na dzisiejszej Górze Zamkowej.

Co wiemy o trzecim zamku? Najwięcej wiadomości o nim dostarczają nam opisy wypadków z r. 1390 oraz późniejsze ich echa. Dowiadujemy się więc, że latem roku 1390 wielki mistrz krzyżacki Konrad Wallenrod na czele kwiatu rycerstwa Zakonu pruskiego oraz inflanckiego i zapewne wspomagany przez rycerstwo francuskie i angielskie, ruszył na Wilno. Wyprawa ta była zorganizowana ku czci N. M. Panny i brał w niej udział litewski książę Witołd.

Było już po zawarciu unii Polski z Litwą. Król Jagiełło bawił w Polsce. Przedtym zaś w roku 1387 nadał przywileje fundacyjne biskupstwu i miastu Wilnu, którą to datę uważa się za początek miasta Wilna.

Unia Litwy z Polską i chrzest Jagiełły wytrącały broń z ręki Krzyżaków, dążących do zaboru Litwy pod pretekstem walki z pogaństwem. Wielki mistrz Konrad Wallenrod nie odznaczający się zdolnościami stratega, okrutny, chciwy, przewrotny i mściwy, wszedł w porozumienie z Witołdem i wyruszył na Litwę z zamiarem rozbioru Polski. Prowadził wspaniale uzbrojone rycerstwo, zaprawione w licznych walkach i okrytych sławą wojenną. Pochód przez ziemie litewskie do Wilna znaczony był, jak każda wyprawa Krzyżaków na Litwę, okrucieństwem i pożogą.

Przed nawałą krzyżacką, jedną z największych jakie były organizowane, uciekała ludność w lasy i zapewne licznie schroniła się w Wilnie, wzmacniając jego załogę.

W dwóch zamkach wileńskich, na Górze Zamkowej, znajdowała się prawdopodobnie nieduża załoga rycerstwa polskiego, w trzecim zaś zamku, co jest b. ciekawe przeważali wśród obrońców Rusini i Litwini.

Trzeci zamek nazywa się inaczej w kronikach „Krzywym Grodem“, co nasuwa przypuszczenie bardzo prawdopodobne, że miał on zupełnie inny charakter niż zamki książęce. Otóż ten Krzywy Gród, gdzie wśród obrońców przebywał jeden z książąt litewskich (prawdopodobnie kierował obroną), został odrazu gwałtownie zaatakowany przez Krzyżaków. Konrad Wallenrod w piśmie do króla rzymskiego przechwalał się po tym, że zdobył Krzywy Gród za pierwszym szturmem i, dodajmy, — do nogi wyciął jego załogę. W tymże liście usprawiedliwiał się, że brzydka pogoda nie pozwoliła mu zdobyć dwóch innych zamków.

Krzywy Gród, jak można wnioskować z opisu walk z r. 1390, nie był połączony z zamkami książącymi. Podczas ataku Krzyżaków był więc do pewnego stopnia zdany na własne siły.

Można sobie wyobrazić, że szturm rycerzy zakonnych, zakutych w zbroje z tarczami i długiemi mieczami ze stali, był nie do odparcia dla obrońców Krzywego Grodu, rekrutujących się być może w większ. z mieszczaństwa oraz rycerstwa uzbrojonego przeważnie w narodową straszną broń Słowian i Litwinów — topór. Krzyżacy posiadali także kusze, z których wyrzucali krótkie potworne w uderzeniu strzały. Rycerstwo zakonne napotkało na silny opór, lecz parło nieustąpliwie naprzód, przełamało opór obrońców, wdarło się do Krzywego Grodu i puściło go z dymem. Zginął wtedy jeden z książąt litewskich.

Po zdobyciu Krzywego Grodu Krzyżacy zabrali się energicznie do zamków książęcych, lecz mimo wielkiego nakładu krwi i użycia machin oblężniczych nie mogli im dać rady. Tymczasem zaczęły nachodzić niemiłe dla Krzyżaków wieści. Oto król Jagiełło na wieść o nawale krzyżackiej, która zalała Wilno, śpieszył z odsieczą, prowadząc rycerstwo dyszące odwetem, i wioząc duże zapasy żywności dla oblężonych. Konrad Wallenrod nie miał odwagi stawiać czoła królowi Jagielle. Prawdopodobnie i rycerstwo zakonne, poznawszy twardą pięść obrońców Wilna, również nie miało ku temu wielkiej ochoty i nie dodało swemu mistrzowi odwagi. Krzyżacy rozpoczęli niesławny odwrót z wyprawy, która w intencjach organizatorów miała zadać śmiertelny cios porozumieniu polsko- litewskiemu. Konrad Wallenrod umarł w r. 1393 i stał się bohaterem poematu Adama Mickiewicza, który nadał jednak stworzonej przez siebie postaci inne cechy charakteru.

Gdzie stał trzeci zamek, inaczej Krzywy Gród? To fascynujące pytanie nie miało dotychczas prawdopodobnej odpowiedzi. Już rosyjscy uczeni przed wojną światową szukali tego Grodu po całym niemal Wilnie. Wzgórze, znajdujące się nad Wilenką, dziś zabudowane i posiadające resztki fortyfikacji świeżej daty, wzgórze, zwane Baksztą — scentralizowało te poszukiwania. Uczeni polscy, badający zagadkę Krzywego Grodu, również przeważnie wypowiedzieli się za Baksztą. Według tej hipotezy na wzgórzu tym miał się znajdować Krzywy Gród. Co więcej, na ogół sądzi się, że osada na Bakszcie była starsza od zamków książęcych, to znaczy, że powstała przed założeniem zamku przez Gedymina.

To wszystko cośmy wyżej napisali opiera się na interpretacji źródeł historycznych. Jest to rezultat ścisłego badania tekstów, porównywania ich, zestawienia szczegółów opisu wydarzeń z topografią terenu Wilna. Interpretacje te nie rozwiązały jednak zadawniająco zagadnienia umiejscowienia Krzywego Grodu.

Plan warstwicowy góry Bekieszowej oraz części Stołowej i Trzykrzyskiej. Warstwice co 5 mtr. Na wysokości warstwicy 140 mtr na górze Bekieszowej kropkowanie gęste oznacza krawędź wcięcia erozyjnego, na której występuje warstwa kulturowa. Kropkowanie rzadsze — przypuszczalny teren „Krzywego Grodu“. Cypel zaczerniony — miejsce wykopalisk, przeprowadzonych w roku 1933 Krawędź wcięcia erozyjnego (gęsto zakropkowana) umiejscowiona jest na planie w przybliżeniu.

Przejdźmy teraz do prehistorii, która bada ślady pozostawione w ziemi przez dzieje człowieka, a więc — szczątki osad, groby itd.

Uprzytomnijmy sobie, że tam, gdzie istniał kiedyś Krzywy Gród, powstała i mogła się zachować do dziś warstwa ziemi, zawierająca ślady po budynkach, zgubione przedmioty codziennego użytku, rozbite naczynia itp. Skoro zaś budynki zostały spalone, to tym bardziej zwęglone szczątki konstrukcji drewnianych mogły przetrwać do dziś w stanie b. dobrym.

Zaczynamy więc poszukiwania na Bakszcie, aby sprawdzić hipotezę, postawioną przez historyków. Badania niezabudowanego stoku wzgórza nie dały pozytywnego rezultatu. Nie znaleziono dotychczas na nim żadnych śladów osady wczesno historycznej. Powstają więc bardzo poważne kontr argumenty, przemawiające za tym, że na Bakszcie nie można umiejscawiać Krzywego Grodu. Nie jest także prawdopodobne, by „zamek“ trzeci stał tak daleko od zamków książęcych.

Poszukiwaniom archeologicznym przyszedł z pomocą przypadek. Muzeum Archeologii Prehistorycznej USB zostało powiadomione w roku 1933, że na górze Bekieszowej woda deszczowa i wiatr niszczą cypel, na którym widoczne są kawałki potłuczonych naczyń glinianych, kości zwierzęcych, przedmiotów żelaznych itp. śladów, świadczących że niegdyś na górze tej kwitło życie. W tymże roku p. dr Helena Cehak-Hołubowiczowa z ramienia Muzeum rozpoczęła na cyplu góry wykopaliska, które dały bardzo ciekawe rezultaty.

Na rozkopanym cyplu o powierzchni do 250 mtr^2 w warstwie kulturowej, to znaczy zawierającej zabytki, znaleziono zwęglone kawałki drzewa, popiół, przepalone w dużym ogniu kawałki skorup, wiele fragmentów potłuczonych naczyń, różne przedmioty z żelaza i brązu. O podobnej zawartości wastwa kulturowa występuje prawie na całej krawędzi wcięcia erozyjnego między górą Stołową a Biekieszową, jak to pokazano na planie obok. Świadczy to wszystko o tym że na płaszczyźnie nieco pochyłej o powierzchni ponad 1 ha, dziś w znacznej swej części zniszczonej przez wcięcie erozyjne (głęboki parów wydrążony przez spływające z gór wody wiosenne i deszczowe) istniała kiedyś osada, zniszczona przez ogień.

Jakiego charakteru była ta osada? Położenie jej na wysokości 50 mtr ponad poziomem wód Wilenki wskazuje wyraźnie na wybitnie obronny charakter. Dla normalnego, „pokojowego“ osadnictwa teren ten, do którego dostęp ze wszystkich stron jest bardzo utrudniony, nie nadaje się. Tylko ten mógł go obrać pod swoją siedzibę, któremu zależało przede wszystkim na wykorzystaniu naturalnej obronności terenu. Wykopaliska w roku 1933 nie stwierdziły wprawdzie na odcinku rozkopanym żadnych specjalnych konstrukcji obronnych w postaci murów z kamieni, drzewa itd, nie jest jednak wykluczone, że na szczątki ich natrafi się w innych miejscach podczas dalszych badań.

Z jakiego czasu pochodzi ta osada? Na podstawie zabytków, a więc ceramiki przede wszystkim, następnie takich przedmiotów jak klucze brązowy typu wschodniego i żelazny typu bałtyckiego, grocika strzały do kuszy i inn., można odatować ją na XII — XIV wiek. Oczywiście dalsze badania powinny sprecyzować to datowanie.

Najobficiej jest reprezentowana ceramika ówczesnej osady. Garncarz nie znał jeszcze wtedy koła o prędkim obrocie i większe naczynia lepił z kilku kawałków gliny, obłaczając je po wylepieniu na kole. Są to przeważnie garnki, służące do gotowania strawy. Znalazły się również fragmenty dzbanów dość zgrabnych w profilu, których używano być może do przechowywania napojów. Ornament tych naczyń na tle wyrobów garncarskich, znanych z grobów wczesno historycznych z XII — XIII wieku na Wileńszczyźnie, jest dość bogaty i składa się z linii falistych, dołków, kresek, odciskanych stempelków...

Z przedmiotów żelaznych przede wszystkim zwraca uwagę grocik strza-

(*Dokończenie na str. 12*)

Włodzimierz Hołubowicz.

ANTONI GOŁUBIEW.

PUSZCZA

(Fragment z powieści p. t. „Bolesław Chrobry)

Kuternoga łaził po puszczy, przyglądał się paćkającym się dzikom, szedł wzdłuż krętego strumienia po uginających się podmokłych mchach Czego tam szukał, nie wiedział o tym nikt ani z tej ani tamtej strony rzek Puszcza szła wszędy, rozległa, ciemna, zwarta, pełna trzęsawisk i zwalonych pni, pachnąca pleśnią i zgnilizną, rozrosłą gęstwą nie do przejścia, pełna ryków żubrów, miłosnego, barkania się, nocnych tupotów i łamanych drzew, głośna, ćwierkająca w miłosne wiosny ptasimi zalotami rokująca w siwe poranki, gdy słońce ledwie różowi płaskie korony sosen, brzęcząca tysiącem owadzich skrzydeł, czarna w gąszczu i złocista na zielonych polanach, gdzie ponad gęstym korzuchem rzęsy chmary ważek goniły za zdobyczą.

Dokoła, przez cały kraj jak znały go stopy wędrowców i gadki długich wieczorów, szła puszcza. Jeleń wznosił koronę rogów i nadsłuchiwał dalekiego wycia wilków. Dzik czochrał się o drzewo, pszczoły broniły się przed napaścią niedźwiedzia, na płoche sarny spadał z gałęzi żbik, syczące węże czatowały na leniwe ropuchy, gnieżdżące się nad brzegami rzek jaskółki zataczały szerokie kręgi w pogoni za chmurami, cierpliwe pająki czyhały bez ruchu w środku siwych sieci.

Puszcza wołała głosem miłości, walki i głodu.

Gdy Kuternoga bajał swe baje w chatach nad rzeką, gdy bajał o wielkich grodach, pełnych bogactw, bronionych wałem wysokim na chłopa, modrzewiowym ostrokołem i wieżą skleconą z najgrubszych bali, lub o jeszcze cudniejszych wielkich grodach z kamieni, do których zjeżdżali obcy, przywożąc żelazne topory i miecze, złociste szaty i drogie podbicia pod futra, złote i srebrne kubki i misy, bisiór i wonności dla kobiet, bransolety kute lub splatane ze złotego drutu, kabłączki i zausznice, klamry wysadzane lśniącymi kamieniami, tysiące przecudnych nigdy nie widzianych przedmiotów, które można było dostać za futra, wosk i miód, płaty płótna, czy srebrne dziengi, zawsze dokoła tego bajania — tu nad rzeką i tam w owych cudownych krainach — szumiała czarna wroga puszcza. Przepływały przez nią szerokie rzeki, przebiegały zastępy wojów księdza Miszki, dochodziła do wody ogromnej, za którą mieszkali jeno dzicy Duni i Swijowie, a Psiogłowcy i Samojedź, stała wszędzie zwarta, nieprzenikniona, tu i tam jeno rozjaśniona polaną, wyrąbaną czy wypaloną, na którą wypadał tur i niedźwiedź, wypełzała wiła, wychodziły dziady, wyjąc po nocach i napadając tych, co nie siedzieli w chatach i nie znali zaklęć dość mocnych.

Puszcza szła wszędzie, tam gdzie, słońce zachodzi i tam gdzie wschodzi, skąd wicher chmury śnieżne przynosi, gdzie noc się zaczyna i gdzie blady księżyc chowa się do snu. Ogromne święte dęby, siedliska duchów puszczy, rzucały w tłustą próchnicę gładkie złote żołędzie. Te, jeśli ich ryj dzika nie wyżarł, leżały przez zimę pod śniegiem. Wiosną pęczniały od wody i od potężnej żywi rozpierały skorupę, aż wytryskiwał z nich zielony strumień młodego pędu. Ciepłe wiosenne deszcze poiły je brunatnymi smugami wody, promienie słońca dodawały sił, ziemia nagrzana i parująca rozgrzewała i karmiła. Potężną falą życia tryskała ziemia, a za dębami, modrzewiem ostrzeżyną i mchem parzyły się w gorącym porywie tury i żubry, chutne dziki, ptactwo na gałęziach, wszelki zwierz żyjący w puszczy; ryby w rzekach tarły się o siebie nad ikrą, węże zwijały się miłośnie, muchy i jętki złączone ze sobą wirowały gęsto w promieniach słońca. Krowy i łanie chodziły po lesie ociężałe i lepkie, rogacze spoglądały na się krwawymi oczyma i z łoskotem zderzały się rogami, by zdobyć prawo do miłości. Łoś beczał przeciągle, tokował głuszec i wilga wabiła na gałęzi.

Coraz potężniejszą falą zalewała kraj puszcza.

Wraz z puszczą, bojąc się jej i walcząc z nią bezustannie, plenił się człowiek. W gorącą noc, kiedy ciężarna łania rozkraczała się do porodu i wrzące życie rozsadzało skorupę żołędzia i kiedy ptaki zachłystywały się z żądzy w świegotliwym śpiewie, gdy rozparzona ziemia przyjmowała w siebie nasienie, książę Miszka przygarnął łapczywie Dobrawę, przywalił ją swym ciężarem, rozdygotany i żądny, namiętne zwierzę puszczy Gałęzie szumiały pod wysokim wiatrem, lędźwie były pełne chuci i spazmów.

Puszcza dygotała miłością.

Kuternoga zamieszał łyżką wystygłą bryjkę owsianą siorbnął głośno, i zaczął opowiadać zasłuchanym smardom, że księciu Miszce urodził się syn, nazwany później Bolesławem.

Gdzie stał trzeci zamek Wilna

(Dokończenie ze str. 11)

ły do kuszy. Grocików takich używali Krzyżacy. Znalezienie jego na górze Bekieszowej w szczątkach spalonej osady z ok. XIV wieku jest bardzo wymowne. Ułamek ostrogi, kawałki żelaznej zbroi (?), noże, sprzączka od uprzęży itd. itd. mówi o tym, że wśród mieszkańców osady byli jeźdźcy i zbrojni, oraz ludzie zamożni.

W jednym ze skupień kamieni i węgla znaleziono sporo zwęglonego żyta, przemieszanego z pszenicą. Praw dopodobnie były to zapasy spiżarki jednego z gospodarstw. Nagły pożar uniemożliwił ratunek tego dobytku.

Podobnie jak na terenie każdej osady ludzkiej z owych czasów również i na górze Bekieszowej znajdowało się wiele kości zwierzęcych które są odpadkami kuchennymi. Dania mięsne przyrządzono w osadzie z tura, łosia, konia (prawdopodobnie dzikiego) krowy, świni, dzika, sarny, ryb, ptact wa itd.

Dotychczasowe wykopaliska z r. 1933 na górze Bekieszowej nie natrafiły na szczątki budynków. Odkryto wprawdzie jakieś konstrukcje z drzewa, kamieni i polepy, lecz ponieważ układ ich był naruszony przez osunięcie się zbocza, nie można określić czy był to budynek.

Wykopaliska te pozwoliły jednak stwierdzić, że na górze Bekieszowej mamy do czynienia z osadą obronną, którą można z racji tej nazwać grodem, która istniała w każdym razie w wieku XIV i która została zniszczona przez ogień.

To wszystko zmusza nas do zestawienia wiadomości o Krzywym Grodzie z XIV wieku z grodem na górze Bekieszowej z ok. XIV wieku, stwierdzonym przez badania archeologiczne. Wydaje się, że gród czy osada obronna, jak kto woli, na Bekieszówce nie może być niczym innym jak tylko Krzywym Grodem, zburzonym przez Konrada Wallenroda w roku 1390 i nie odbudowanym już później przez Wilnian. We wzmiankach bowiem historycznych nie znamy Krzy wego Grodu z XV wieku.

Niezwykle ciekawe i dla dziejów Wilna niezmiernie ważne jest także zagadnienie czasu powstania Krzywego Grodu.

Na ogół sądzi się zupełnie słusznie że przed wybudowaniem przez Gedymina zamku na górze, nazywanej dziś Zamkową, na terenie dzisiejszego Wilna gdzieś nad Wilenką w pobliżu Wilii już istniała osada prawdopodob nie obronna. Gedymin wzniósł swoją siedzibę w pobliżu tej osady na wzgórzu przed tym niezamieszkałym. Otóż wiele przemawia za tym, że osadą tą był właśnie Krzywy Gród. Przyszłe badania wykażą ile w tym przypuszczeniu było słuszności.

W każdym razie obecnie dzięki badaniom archeologicznym na górze Bekieszowej zagadnienie III zamku w Wilnie, a ściśle Krzywego Grodu jest bliskie rozwiązania.

Włodzimierz Hołubowicz.

P. S. Należy tu dodać, że o pracach archeologicznych na górze Bekieszowej autor tego artykułu zamieścił sprawozdanie w I numerze kwartalnika „Wilno“, który 6 bm. ukazał się na półkach księgarskich, i że korzystał z treści tego sprawozdania oraz dzięki uprzejmości Redakcji kwartalnika mógł wykorzystać plan zamieszczony obok.

Wł. H.

Telewizja święci triumfy w londyńskich kinach

Dzień 24-go lutego zapoczątkował nową erę w kinematografii. W dniu tym dwa kina londyńskie dały dwa pierwsze przedstawienia telewizyjne, odtworzywszy mecz dwu ulubieńców angielskiego ringu, mistrzów lekkiej wagi Boon'a i Danahar'a. Mecz rozgrywał się na stadionie Harringay, ale londyńczycy ujrzeli go na ekranach, w tym samym momencie, kiedy się rozgrywał.

Po pierwszym seansie nastąpiła przerwa 6-tygodniowa w celu udoskonalenia aparatury. Obecnie są wznowione telewizyjne przedstawienia.

To, co daje dzisiejsza telewizja, daleko jeszcze od doskonałości i przypomina pierwsze seanse kinematografów, od których bolały oczy. Obraz tak samo skacze, migoce, przerywa się i zaciera. Czasem odnosi się wrażenie, że przesłania go mgła, bo tak silnie zacierają się kontury poruszających się osób. Od czasu do czasu w polu widzenia ukazują się poprzeczne pasy.

Ale wynalazca telewizora, Baird, twierdzi, że w błyskawicznym tempie wszystkie te braki dadzą się usunąć. Telewizja kroczy naprzód wielkimi krokami, tak jak jej poprzednik — film mówiony. Każdy dzień przynosi nowe udoskonalenia.

Tematem seansów telewizyjnych są dotychczas mecze sportowe; ale Anglia zaczyna już budować studia dla przedstawień telewizyjnych, skąd o oznaczonej porze będą rozsyłane na ekrany.

W tej chwili przedstawienia odbywają się w dwu wielkich kinach: „Marble Arch Pavilion“ i „Monseigneur“, mieszczących po dwa tysiące ludzi. Ekran posiada 20 metrów kwadratowych, szerokość jego wynosi 5 m, wysokość 4 m. Prożektor telewizyjny mieści się w tym samym miejscu, co zwykły, promienie padające na ekran, tak samo przecinają ciemność świetlistym snopem.

Ostatnio nastąpiła zmiana w kinie „Monseigneur“, gdyż telewizor umieszczono poza ekranem. Aparatura jest innego systemu, wynaleziona przez konkurenta Bairda Segala. Podobno działa znacznie lepiej, daje obrazy wyrazistsze i jaśniejsze. Wynalazek Bairda został sfinansowany przez koncern Gaumont British, Segala, zwany „Scophony“ — przez anonimową grupę finansistów angiel skich.

Nożycami przez prasę

NASTROJE LONDYNU

„Nowy Kurjer“ (Poznański) w korespondencji z Londynu charakteryzuje te przemiany, jakie się dokonały w umysłowości przeciętnego Anglika w stosunku do Polski i spraw polskich.

Zrozumiał też przeciętny obywatel angielski, że celem do którego zmierza Polska, nie jest bynajmniej wywołanie jakiejś zawieruchy na świecie — ale tylko zapewnienie sobie maximum bezpieczeństwa. Zrozumiał że wszystkie zamierzenia i poczynania Polski prowadzą do warowania własnego tylko interesu, a oparte są przede wszystkim na niezłomnej wierze we własne siły, że w myśl hasła „obrony Polski“, wysuniętego przez Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego-Rydza naród polski jednoczy się wokół Niego i Jego niezłomnej woli odparcia każdego ataku na całość i żywotne interesy Rzplitej. To też zupełnie nie jest na miejscu zdenerwowanie, jakie prasa niemiecka objawia a już zupełnie pozbawione podstaw przypuszczenie, jakoby Polska uczestniczyć chciała w jakichś próbach okrążenia Niemiec. Polska myśli tylko o zabezpieczeniu własnych żywotnych interesów. Podstawowa niezmiennie w przeszłości stosowana zasada polskiej polityki — jej całkowita pełna niezależność w niczym nie została zmieniona w atmosferze ostatnich wydarzeń. Przeciwnie. Raz jeszcze z całą wyrazistością została uwypuklona.

UWAGA NA LITWĘ

„Kurjer Polski“ zamieszcza artykuł wstępny, w którym nawołuje do bacznej obserwacji życia i zmian zachodzących na Litwie.

Godne najbaczniejszej uwagi są przeobrażenia wewnętrzne, jakie zachodzą na Litwie.

A to nie tylko dlatego, że oto jeszcze jeden kraj w Europie zrozumiał, iż znajduje się w stanie zewnętrznego zagrożenia.

I nie tylko dlatego, że jeszcze jeden kraj doszedł do wniosku, iż odwrócić zewnętrzne groźby może tylko wytworzenie własnej, wewnętrznej spoistości i siły.

Godny uwagi jest przede wszystkim rodzaj siły, jaką Litwa chce wytworzyć, i droga, jaką w tym celu obrała.

Celem jest pobudzenie solidarności i aktywności społecznej. Drogą zaś jest liberalizacja politycznych stosunków — powołanie do odpowiedzialności za państwo i do pracy dla państwa wszystkich, bez względu na odcienie, kierunków politycznych.

NASTROJE PARYŻA

„Goniec Warszawski“ drukuje korespondencję z Paryża o nastrojach paryskich w stosunku do polsko-angielskiego porozumienia. Wywody autora brzmią optymistycznie.

Wszystkie dzienniki zadrukowują swe pierwsze strony komentarzami na temat deklaracji londyńskiej. Nie ma ani jednego artykułu — począwszy od monarchistycznej „Action Francaise“ a skończywszy na „L'Humanite“, któryby występował przeciwko idei trójprzymierza, ścisłego sojuszu Polski, Anglii i Francji. Lecz prasa nie oddaje nawet w części nastrojów społeczeństwa. Są one tak silne i zdecydowane, jak były chyba w latach, kiedy ważył się los wojny.

Nikt nie stara się optymistycznie oceniać sytuacji. Wszyscy wiedzą, że jest ona aż nadto poważna. Lecz ogromna niechęć, oburzenie i wzbierający gniew góruje ponad zupełnie ludzkim uczuciem obawy przed możliwością ataku.

Obserwacje te potwierdza w „Słowie“ p. Lup w korespondencji z Nicei. Jak widać tedy nastroje zdecydowania ogarnęły nie tylko stolicę, ale i prowincję francuską.

l.

ANATOL MIKUŁKO.

Pesymistycznie o „Optymiście“

Wpadł mi do ręki a raczej przysłano do redakcji kilka numerów pisma o zachęcającym tytule: „Optymista“.

„Optymista“ — organ Radiowego Klubu Optymistów. Nr. 1 (16), rok wydawania III, opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Ho, ho — pomyślałem sobie i klub i ryczałt mają. — I wszystko nie gdzie indziej, jak tylko w Wilnie. Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie...

Bo dotychczas o „Optymiście“ u nas nikt nic nie wiedział. Osobiście nawet nie słyszałem. A tu masz tobie — cały klub. Optymizują się. działają.

Ponieważ jestem pesymistą nie bez pewnej obawy o swój pogląd na świat zacząłem zagłębiać się w lekturę „Optymisty“. Nie lubię zmieniać przekonań, do tej pory jakoś uchowałem się z dawnymi. Z drżeniem wertowałem pismo, a nuż wytoczą takie argumenty, które przyprą człowieka do muru, które każą wierzyć.

Na pierwszej stronie przykuł oczy czytelny druk. Garmondową kursywą wybili optymiści swoje credo:

„Optymizm jest czymś znacznie więcej, niż hasełkiem „Keep smiling!“ („Uśmiechnij się!“). Nie wystarczy uśmiech. Trzeba dokonać rzeczy wielkiej, trzeba ugruntować polską ideę optymizmu, odmienną od optymizmu angielskiego, amerykańskiego czy francuskiego, opartą na polskim stylu duchowym i charakterze, wyrastającą z polskiej myśli moralnej i społecznej, z myśli Skargi, Mickiewicza, Cieszkowskiego, Szczepanowskiego, Brzozowskiego, Żeromskiego, Artura Górskiego“

Nie zgodzę się przede wszystkim z tym, że „uśmiechnij się“ ma być tylko hasełkiem. Moi mili, byłbym bardzo zadowolony, gdybym mógł, gdybym potrafił ciągle uśmiechać się... Niestety uśmiech z ust zabierają mi optymiści. Piszą o „polskim stylu duchowym“, wytaczają tak wielkie nazwiska, jak Skarga, Mickiewicz, Żeromski. Mimowoli nachmurzam się, mimowoli poważnieję i przestaję się uśmiechać. Polska idea optymizmu wyrastająca z... Żeromskiego. Zapewne z „Wiernej rzeki“, z „Dziejów grzechu“, z „Przedwiośnia“. Tylko dotąd mieliśmy przekonanie, że właśnie Żeromski w miejsce balsamu — chciał rozrywać polskie rany, by się nie zabliźniły błoną podłości.

Albo Skarga. Można nie czytać „kazań“ Skargi, wystarczy uważnie przyjrzeć się jego fotografii, wyrazowi twarzy, skargą wzniesionym rękom.

Zostawmy, moi mili i Mickiewicza i Artura Górskiego w spokoju, zostawmy w spokoju wielkich ludzi. Niekoniecznie trzeba o nich pisać, wystarczy przeczytać to, co oni napisali.

O czym piszą optymiści? W rubryce p. t. „optymiści piszą“ znajdujemy długi artykuł „Wilno — miasto mocnych charakterów i płomiennych entuzjazmów“, a w tym artykule taki fragment:

„Chociaż wszędzie możemy znaleźć mniej lub więcej świadomych źródła swej siły żywotnej optymistów, to jednak naj aktywniejsze przejawy tej myśli znajdziemy dzisiaj, co trzeba podkreślić, w Wilnie...

Wilno... Odwieczne puszcze, szumiące nad jasnymi wodami Wilii, a wśród nich wszelkiego rodzaju dziki zwierz i na pół dziki człowiek — oto pierwszy atrybut zmagania i walki“.

Chcę rozczarować optymistów Nad Wilią nie ma już „odwiecznych szumiących puszcz“. Dzięki „kupcom leśnym“ dawno lasy przerzedziły dźwięczne piły i siekiery Wilia też, zwłaszcza jesienią, jest bura i mętna. W gruncie rzeczy powinni by łiby to widzieć optymiści, skoro mają dużo wolnego czasu i szwendają się po brzegach rzeki. „Dziki zwierz i pół dziki człowiek — oto pierwszy atrybut zmagania i walki“. Ładne pojęcie o Wilnie i Wileńszczyźnie mają ci optymiści. Do diabła z takim pierwszym atrybutem zmagania i walki. Wydaje się, że optymiści są mocno opóźnieni w pojęciach o Wileńszczyźnie.

Dzikiego zwierza można ubić lub złapać do klatki. Załatwione, w porządku. Co natomiast zrobić z pół dzikim człowiekiem, co dla pół dzikiego człowieka chcą zrobić optymiści?

Proszę:

„1. Zgodnie z życzeniem kilku optymistów podajemy projekt zorganizowania w Wilnie pensjonatu dla optymistów, którzy pragną atmosfery rodzinnej, kulturalnej, pełnej harmonii i życzliwości.

2. Założenie osiedla wypoczynkowego dla optymistów w okolicach Wilna

3. Zorganizowanie biura zleceń, któreby załatwiało na terenie Wilna sprawy optymistów całej Polski. (Podobne Biura posiadałyby lokalne Koła Optymistów).

Prosimy o uwagi, projekty artykuły“.

A, pensjonaciku dla siebie w Wilnie, biura dla siebie w Wilnie, osiedla wypoczynkowego pod Wilnem chcą dla siebie optymiści. Swoją drogą odważni ani dzikiego zwierza, ani pół dzikiego człowieka się nie boją W ogóle optymiści są bardzo przedsiębiorczy, śpieszy im się, czasu brak:

„Dzisiaj zwłaszcza, gdy tylko głupi ślepi albo ludzie złej woli twierdzą, że czas jeszcze mają, z całą energią musimy podjąć pracę społeczną; musimy zdać sobie sprawę, że jeśli nie dorośliśmy do świadomości, że sprawy społeczne są naszą sprawą osobistą, t. zw. zaś sprawy osobiste przebiegają na marginesie spraw społecznych — Nemezys historii za nas obróci dziejów kartę, miażdżąc to, co mdłe, słabe i niewarte trwania Historia tworzy się w nas i przez nas“!

Popatrz, popatrz. A przecież Leibniz, na którego optymiści się powołują, pojmował sprawę trochę inaczej. Rozumiał on optymizm, jako pogląd filozoficzny, jako przeświadczenie, oparte na pogodnym usposobieniu uczuciowym, że świat, w którym żyjemy jest najlepszy z możliwych światów. Tymczasem nasi rodzimi optymiści w sposób zdecydowane ponury piszą o „miażdżeniu“, o „Nemezys historii“. Więcej jest w tym histerii, niż historii.

Jestem słaby, boję się miażdżenia, optymiści zabierają mi z ust uśmiech, a usiłują natchnąć grozą. Niedobrze. W logice optymistów tkwi jakaś niekonsekwencja.

Być może zresztą mylę się. Optymiści rozróżniają optymizm teoretyczny i życiowy. Optymizm teoretyczny to chyba ten, który widzi w Wilnie miasto mocnych charakterów i promiennych entuzjastów, życiowy zaś dzikie zwierzęta, pół dzikich ludzi... domy wypoczynkowe, biura i pensjonaty dla... optymistów.

Życie jest życiem, więc optymiści są mniej teoretyczni, a więcej życiowi. Dlatego też inaczej, niż pesymistycznie nie zdołałem pisać o „Optymiście“ dla tego wystarcza mi w zupełności „hasełko“: uśmiechnij się!

Anatol Mikułko.

Biedni dają najwięcej

Społeczeństwo wileńskie na FON

P. wojewoda wileński Ludwik Bociański zaprosił przedstawicieli pism wileńskich na konferencję do Urzędu Wojewódzkiego i poinformował ich o ofiarności społeczeństwa na FON, kładąc specjalny nacisk na poszczególne wzruszające wypadki ofiarności. W okresie od 28.III do 5 bm. na ręce wojewody wileńskiego złożono na FON ponad 9 tysięcy złotych w gotówce obligacje pożyczek na 5 tysięcy złotych, 920 rubli w złocie, 20 dolarów złotych, 40 dolarów, 39 monet srebrnych, 6 koni, 1 samochód oraz przedmioty jak 2 pary kolczyków, 2 torebki srebrne, 28 obrączek złotych, 5 pierścionków, 2 zegarki, branzolety złote i srebrne krzyżyk złoty, papierośnice itd. itd.

Ofiary te były składane przez starych i dzieci, biednych i bogatych. Drobiazgi ze złota i obrączki to przeważnie dary tych, którzy nic ponadto nie mogą ofiarować. Oddają jedyne cenne przedmioty, posiadane przez siebie. Dzieci przynoszą swoje skarbonki oszczędności, rezygnują ze swoich „miesięcznych" pensyj, otrzymanych od rodziców i wynoszących po kilka złotych lub kilkadziesiąt... groszy.

P. wojewoda podkreślił, że nie jesteśmy obecnie w sytuacji, która by wymagała aż tak daleko idących ofiar, na jakie się dziś zdobywają ludzie biedni, przynoszący po prostu ostatnie grosze, *lecz trudno mu nie przyjmować tych dowodów głębokiego patriotyzmu.* Ofiary groszowe świadczą nieraz więcej jako symbole niż ofiary w tysiącach.

Wszystkie dary, złożone na ręce wojewody, będą przekazane Ministerstwu Spraw Wojskowych. *(z).*

Wszyscy składają na FON

i subskrybują pożyczkę lotniczą

Członkinie Zarządu Wojewódzkiego Wileńskiego, jak i wszystkie Panie na terenie Rzeczypospolitej, pragnąc zaznaczyć raz jeszcze solidarność swoją ze społeczeństwem składają według niżej załączonej listy swoją skromną ofiarę na FON.

A chociaż wszystkie na terenie swej pracy zawodowej już spełniły swój obowiązek wobec Pożyczki i FON, to jednak nie uważają tego za dostateczny wyraz „ofiarności" gdyż chwila dziejowa wymaga od nas większej, niż spełnienie zwykłego obowiązku ofiary.

Chwila obecna jest groźna, a zarazem napełnia otuchą. O groźbie wszyscy wiedzą. Otucha płynie ze spokoju zdecydowanego na wszystko społeczeństwa i ze skupienia sił wokół interesów Państwa. Od kobiety zależy serdeczna postawa społeczeństwa, więc pragnęłybyśmy, aby kobiety dały przykład tego heroizmu wyrzeczenia się rzeczy, które w okresie zwykłym stanowią radość życia, a w okresie przełomowym stają się grzechem wobec Ojczyzny.

To też wzywamy wszystkie Członkinie nasze do składania ofiar w obrębie organizacji poza innymi ofiarami. Jednocześnie życzymy im z okazji świąt wszystkiego możliwie najlepszego oraz największego dobra dla tych wszystkich, których kochają.

***

Zrzeszenie Wojewódzkie ZPOK w Wilnie — obligację 4% Pożyczki Konsolidacyjnej na kwotę zł 250 z kuponami (własność Związku).

Członkinie Zarządu Zrzeszenia Wojewódzkiego ZPOK w Wilnie i pracowniczki Sekretarjatu Zrzesz. Wojew. w drodze jednorazowego opodatkowania się w gotowiźnie — zł 150, obl. Poż. Narod. zł 50.

Dyrekcja i personel nauczycielski Liceum Gospodarczego ZPOK w Wilnie — zł 100.

Samorząd uczenic Liceum Gospodarczego ZPOK w Wilnie zamiast wycieczki — zł 80 i subskrybuje 1 bon na zł 20.

Personel nauczycielski Rocznej Szkoły Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym ZPOK w Wilnie — zł 15.50.

Uczenice w/w Szkoły — zł 23.

***

Rada Pedagogiczna 1 Państwowego Liceum i Gimnazjum im. A. Mickiewicza i V Państwowego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Wilnie subskrybowała Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na łączną kwotę 6.560 zł z czego obligacje i bony na kwotę zł 3.380 postanowiła przekazać na FON.

***

Personel Sądu Grodzkiego w Mołodecznie, adwokaci oraz obrońcy przy tymże Sądzie wpłacili do Komunalnej Kasy Oszczędności w Mołodecznie na FON zł 173 — zamiast życzeń świątecznych.

***

6 bm. na ręce p. Kuratora Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego, zostały złożone tytułem dobrowolnych składek na FON zł 100 przez młodzież szkolną publicznej szkoły 3. stopnia im. Józefa Piłsudskiego w Krzywicach, pow. wileńskiego, zł 14 przez uczniów publicznej szkoły powsz. 1 stopnia w Puzyrach pow. wileńskiego oraz 15.50 zł od uczestników kursu dla przedpoborowych w Przebrodziu.

***

— *Subskrypcja 5% Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Wilna:* 1) Dyrektor Zarządzający KKO Roman Milkowski — zł 1000; 2) Zastępca Dyrektora zarządzającego A. Fried — zł 600; 3) główny buchalter Michał Gruźdź — zł 520; 4) Pracownicy KKO i Zakładu zastawniczego — zł 4.940.

Rozkład rezurekcji w kościołach wileńskich

W roku bieżącym rezurekcje w kościołach wileńskich będą odprawione według następującego rozkładu:

W Bazylice Metropolitalnej Rezurekcję odprawi ks. Arcybiskup Jałbrzykowski o g. 8 wiecz. w Wielką Sobotę, w kościele św. Jana w W. Sobotę o godz. 11 wiecz., w kościele ss. Wizytek w W. Sobotę o godz. 6.30 wiecz., w kościele po-Bernardyńskim w W. Sobotę o godz. 10 wiecz., w kościele Dobroczynności w W. Sobotę o godz. 10 wiecz., w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Wiwulskiego w niedzielę o godz. 5 z rana, w kościele św. św. Jakuba i Filipa w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele św. Teresy (Ostrobramskim) w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele Wszystkich Świętych w W. Sobotę o godz. 9 wiecz., w kościele św. Rafała w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Sołtaniszkach w niedzielę o godz. 7 z rana, w kościele św. Jerzego w niedzielę o godz. 7 z rana, w kościele oo. Bonifratrów w niedzielę o godzinie 6 z rana w kościele św. Kazimierza (oo. Jezuitów) w W. Sobotę o godz. 7.30 wiecz., w kościele oo. Franciszkanów w W. Sobotę o godz. 9 wiecz., w kościele św. Bartłomieja na Zarzeczu w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele św. Michała w W. Sobotę o godz. 7 wiecz., w kościele Św. Trójcy w W. Sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Katarzyny w W. Sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Ignacego (Garnizonowy) w niedzielę o godz. 7 z rana, w kościele św. Mikołaja w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele oo. Misjonarzy w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele św. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele św. Stefana w niedzielę o godz. 6 z rana, w kościele św. Ducha w W. Sobotę o godz. 6 w.

Wielkanocne dzwony

muzyka i pieśni w domu

Hallo! Łączymy się z całą Europą, aby pokolei posłuchać Wielkanocnych dzwonów, muzyki i pieśni z różnych stacyj radiowych. Tak mniej więcej będzie zapowiadał speaker polskiego Radia w czasie Świąt, a kto posiada radioodbiornik będzie mógł od być wspaniałą podróż radiową po Europie.

Nie jest to bynajmniej przesadą, ale radosny i wesoły nastrój świąteczny w domu założeć będzie od dobrego radioodbiornika!

Właśnie taki doskonały i tani, odpowiadający potrzebom wszystkich wyprodukowały ostatnio Krajowe Zakłady Telefunken. Jest to odbiornik wielolampowy T. 31. o dużych walorach technicznych i niskiej cenie.

Odbiornik Telefunken T. 31. na baterie kosztuje zaledwie Zł. 115 a na prąd zmienny Zł. 136. Do nabycia również na dogodne spłaty.

Teraz więc każdy jest w stanie nabyć odbiornik radiowy.

Warto zaznaczyć, że odbiornik T. 31 posiada pełne wyposażenie, jak: wielki głośnik dynamiczny, nowoczesne ekonomiczne lampy, skalę z nazwami stacyj, ekonomizator prądu, odznacza się silnym i pięknym dźwiękiem, estetycznym wyglądem i łatwą obsługę (tarczowe strojenie).

Czyż może być większa i milsza niespodzianka na Święta jak nabycie odbiornika T. 31? Od posiadania tego odbiornika zależy w dużej mierze czy Święta przejdą mile i interesująco. Nie wahajcie się zatym! Jeszcze dziś należy go zamówić.

Z tajników kosmetyki

Mało Pań o tym wie, że puder o podkładzie bizmutowym używany z powodzeniem przez Francuzki działa niekorzystnie na cerę Polek.

Francuzki żyją w innych warunkach klimatycznych, spożywają inne potrawy i tym samym skóra ich ma inne właściwości.

Cera Polek wymaga pudru który został wyłącznie dla Nich zestawiony.

Reklamowane u nas pudry zagraniczne mogą znakomicie uwzględniać właściwości cery mieszkanek tych krajów, w których zostały wyprodukowane, natomiast wszystkim Paniom w Polsce najwięcej odpowiada puder Śnieg Tatrzański Fatkiewicza, gdyż został do ich cery przystosowany.

Tłum odbił złodzieja

Charakterystyczny incydent na ul. Bazyljańskiej

Przedwczoraj, na ul. Bazyljańskiej, pewien młodzieniec nieust. nazwiska usiłował wyrwać jadącej wozem Jarmołowiczowej (zam. w kol. Dukiele, gm. rudomińskiej) pudełko z garderobą.

Gdy mąż jej chciał złodzieja zatrzymać, zebrała się na ulicy większa grupa ludzi, którzy go uwolnili. Jeden z grupy, a mianowicie niej. Józef Mackiewicz (Kalwaryjska 34) groził Jarmołowiczowi nożem.

Policja Mackiewicza zatrzymała. (Zb)

Dwa tragiczne zgony robotników

Poszarpany przez pas transmisyjny. Nagły zgon w olejarni Kurlandzkiej

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj rano w tekturowni olkienickiej. Robotnik Jerzy Czyłowski został wciągnięty przez pas transmisyjny w tryby maszyny i poszarpany na części.

Dochodzenie winy osób trzecich nie stwierdziło.

W olejarni kurlandzkiej, podczas pracy, nagle zasłabła 38-letnia robotnica G. Giezerowa. Zanim przybyło pogotowie ratunkowe robotnica już nie żyła. (C)



Zamiast życzeń świątecznych

Wojewoda Wileński Ludwik Bociański zamiast życzeń świątecznych przekazał zł 30 na dzieci schroniska Federacji P. Z. O. O. w Wilnie.

Prezydent m. Wilna dr Wiktor Maleszewski wpłaca 25 zł na FON.

1-szy pluton żandarmerji w Wilnie łącznie z posterunkami zamiast święconego i życzeń świątecznych złożył na F. O. N. kwotę 76 złote.

Zamiast życzeń świątecznych składają dla biednych dzieci bezrobotnych zł 10 Alina i Stanisław Wawrzyńczykowie — Wilno.

10 złotych na F. O. N. składają Janina i Stanisław Chrystowscy zamiast powinszowań świątecznych.

Zamiast życzeń świątecznych p. wojewoda Adam Sokołowski złożył 25 zł, naczelnik Tadeusz Runge 10 zł oraz kier. K. Gładkowski i G. Engman po 5 zł na Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Zamiast powinszowań z okazji Świąt Wielkiej Nocy — Zarząd Powiatowego Koła Zw. Inwalidów Wojennych R. P. w Wilnie składa tą drogą na ręce p. Redaktora zł 10 na święcone dla dzieci bezrobotnych.

„Przygody" Statutu Litewskiego

W sprawozdaniu, zamieszczonym przez nas wczoraj, z procesu w sprawie kradzieży Statutu Litewskiego z roku 1614 znalazło się wiele błędów zasadniczych.

Otóż Statut ten jest własnością p. Staszysa i nie był przez niego nikomu darowany. Egzemplarz ten został natomiast pożyczony w swoim czasie przez p. Karazji. Tak się następnie zbiegło, że gdy p. Staszys przebywał w więzieniu, aresztowany w związku ze sprawami dewizowymi, p. Karazja został wysiedlony. P. Staszys nie mógł odebrać swej własności.

P. Karazji posiadał dużą bibliotekę. Władze wojewódzkie pozwoliły mu ją wywieść z zastrzeżeniem, że wszystkie „białe kruki" pozostaną w Polsce.

W komorze celnej zatrzymano około 40 książek, wśród których znalazł się także Statut Litewski. Jeden z urzędników komory celnej p. Mieczysław Janusz przywłaszczył sobie tę cenną książkę i sprzedał ją księgarzowi w Warszawie.

Na ślad skradzionej książki natrafił przypadkowo p. K. Staszys, podczas jednego ze swoich pobytów w Warszawie. Zakończenie sprawy znamy. Statut powrócił do właściciela, Janusz został skazany na więzienie. (z)

Obywatelski Komitet

Zbiór i na „Dar Narodowy 3 Maja"

Obywatelski Komitet Zbiórki na „Dar 3 Maja" podaje do wiadomości, iż biuro Komitetu mieści się w lokalu Okręgowej Izby Kontroli Państwowej przy ul. Mickiewicza 16-a, III piętro, tel. 153.

Wszelkie informacje odnośnie zbiórki materiałów kwestarskich itp. załatwia sekretariat biura codziennie od godz. 11 do 15. Po przerwie świątecznej biuro czynne będzie od 12 bm.

Nowa seria

12-letnia dziewczynka utonęła w rowie

7-letni chłopiec zastrzelił brata

Wypadki chodzą seriami. Sprawdza się to szczególnie w ostatnich tygodniach. Niedawno bowiem przez kilka dni z rzędu podawaliśmy komunikaty o ciągłych pożarach na Wileńszczyźnie, później przyszła seria nieszczęśliwych wypadków na przejazdach kolejowych.

A teraz może kolej na wypadki wskutek braku dozoru nad dziećmi? Onegdaj bowiem dopiero pisaliśmy o tym, jak pozostawiony bez opieki 5-letni chłopiec podpalił dom w czasie nieobecności ojca, dzisiaj notujemy co następuje:

W ub. środę, w Oszmianie, obok rowu wypełnionego wodą z roztopów wiosennych, bawiła się bez dozoru starszych 2-letnia dziewczynka, Wiesława Nowicka, wraz ze swym 6-letnim braciszkiem. W czasie zabawy dziewczynka przez nieostrożność wpadła do wody.

Jej brat podniósł przeraźliwy krzyk, wzywając ratunku. Zbiegli się sąsiedzi i po 20 minutach wyłowili z rowu zwłoki.

*

5 bm., we wsi Alochny (pow. Brasław, gm. pliska), w domu sołtysa gromadzkiego, Kazimierza Kardela, bawiło się jego czterech nieletnich synów. Rodziców w tym czasie byli w domu nieobecni.

W pewnym momencie 6-letni Bronisław wyjął z szafy nielegalnie posiadany przez Kardela pistolet i oddał go bratu, 7-letniemu Zenonowi który począł bronią manipulować i ... gle — padł strzał.

Pocisk trafił w głowę 4-letniego Edwarda, bawiącego się na podłodze. Ranny chłopiec po udzieleniu mu pierwszej pomocy, został przewieziony do szpitala pow. w Brasławiu, w stanie b. ciężkim.

5 b.m. zmarł. (Zb).

STRONA BARANOWICKA

Program rozgłośni baranowickiej

NIEDZIELA, dnia 9 kwietnia 1939 r. Wielkanoc.

9,10 Program na najbliższy tydzień. — 19.40 „Święcone przy mikrofonie“ — audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Waleriana Borkowskiego z udziałem orkiestry baonu KOP Troki. 22,00 Muzyka taneczna. 23,55 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dnia 10 kwietnia 1939 r. (II Dzień Świąt Wielkanocy).

8,40 Program na dzisiaj. 8.45 Gawęda aktualna Sylwestra Kowalskiego. 10.30 „Prosimy dzieci na przekładaniec wielkanocny“ — audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Stefana Sojeckiego. 11,00 Muzyka. 13,05 Nasze wsie i miasteczka: „Kamień pod Wołożynem“ — pog. Tadeusza Kancelarczyka. — 19,30 „Śmigus Dyngus“ — wieczorynka dla młodzieży wiejskiej w oprac. Ireny Tarzewskiej. 20,00 „Nasze kapela gra do tańca“, dyryguje Jan Kiernowicz. 23,55 Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 11 kwietnia 1939 r.

6,57 Pieśń poranna. 8,00 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. 8,10 Koncert poranny. 14.00 Ravel: „Bolero“ w wykonaniu orkiestry Concert-Gebouw w Amsterdamie po dyr. Willema Mengelberga. 14.20 Wiadomości z naszych stron. 14,30 Koncert popołudniowy. 18,00 „Porady rolnicze“ — T. Kułakowski. 18,10 Muzyka. 23,05 Zakończenie programu.

ŚRODA, dnia 12 kwietnia 1939 r.

6,57 Pieśń poranna. 8,00 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. 8,10 Koncert poranny. 14,00 Fantazje. 14,20 Wiadomości z naszych stron. 14,30 Koncert popołudniowy. 18,00 Poznajmy Polskę: „Dzieje jednej polskiej wsi“ (Lisków) — pog. Ireny Tarzewskiej. 18,10 Muzyka. 23,05 Zakończenie programu.

CZWARTEK, dnia 13 kwietnia 1939 r.

6,57 Pieśń poranna. 8,10 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. 8,20 Koncert poranny. 14,00 Gounod: Muzyka baletowa z op. „Faust“. 14,20 Wiadomości z naszych stron. 14,30 Koncert popołudniowy. 18.00 „Uprawa rzepaku i rzepiku“ — pog. inż. B Bańkowskiego. 18,10 Muzyka. 21,50 Chopiniana Op. 46. (Głazunow) w wykonaniu filharmonii pod dyr. sir Landon Ronald'a. — 22,00 „Dwadzieścia lat temu na naszych ziemiach“ — audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Romana Horoszkiewicza. Opracowanie muzyczne Zbigniewa Cis-Bankiewicza. — Wykonawcy: orkiestra dęta baranowickiego pułku piechoty pod dyr. kpt. Jana Kiernowicza. Piątka drogowa pod dyr. Elżbiety Terleckiej i soliści. 23,05 Zakończenie programu.

PIĄTEK, dnia 14 kwietnia 1939 r.

6,57 Pieśń poranna. 8,10 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. 8,20 Koncert poranny. 14,00 Muzyka baletowa. 14,20 Wiadomości z naszych stron. 14.30 Koncert popołudniowy. 17,45 „Skrzynka techniczna“ — inż. Fryderyk Stark. 18,00 „Rozpoznawanie chorób u zwierząt“ — pogadanka weterynaryjna dr H. Zinn'a. 18.10 Muzyka. 23.05 Zaokńczenie programu.

SOBOTA, dnia 15 kwietnia 1939 r.

6,57 Pieśń poranna. 8,10 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. 8,20 Koncert poranny. 14,00 Muzyka. 14,20 Wiadomości z naszych stron. 14,30 Koncert popołudniowy. 18,00 Audycja dla młodzieży wiejskiej: „Pisarze polscy piszą o wiośnie“ — wyjątki poezji i prozy polskiej — recytuje Stefan Sojecki. 18,15 Bracia Feflińscy grają na gitarach — śpiewa Leon Szambelan. 23,05 Zakończenie programu.

Rozgłośnia baranowicka rozszerza teren swego zasięgu

Z chwilą powstania Rozgłośni Polskiego Radia w Baranowiczach, teren Polesia i Nowogródczyzny stał bodaj że na ostatnim miejscu pod względem radiofonizacji kraju. Nic więc dziwnego, że kontakt Rozgłośni Baranowickiej ze swymi słuchaczami był dość luźny.

Ostatnio najpoważniejsza regionalno-informacyjna audycja lokalna Rozgłośni Baranowickiej pt. „Wiadomości z naszych stron“, nadawana dwa razy dziennie w godzinach rannych i popołudniowych, zaczyna zdobywać coraz większe uznanie i zainteresowanie ludności i dlatego została w ostatnim czasie znacznie rozszerzona. W audycji tej rozgłośnia baranowicka daje komunikaty o pracy kulturalno-społecznej i oświatowej różnych organizacyj po naszych wsiach i miasteczkach, o wszelkich uchwałach naszych samorządów i każdej zdrowej i godnej podkreślenia inicjatywie, zmierzającej do ożywienia naszych stosunków gospodarczo-społecznych. Popularność więc i znaczenie radia zaczyna wzrastać w Nowogródczyźnie i Polesiu, bo czym jest radio i jak olbrzymia jest jego rola przekonali się wszyscy słuchacze bez wyjątku w dniach wielkich przemian politycznych, w chwilach, gdy chodzi o zmobilizowanie opinii publicznej.

Na rosyjskiej zabawie w Baranowiczach

mówić po polsku „srogo wospreszcz jetsia“

Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynności urządziło w Baranowiczach jakiś bal dobroczynny. Rzęsiście oświetlona sala Muryna, popularnego nauczyciela tańców w Barnowiczch, zgromadziła tego wieczora dobrane bractwo, śniące jeszcze aż dotychczas o „Jedinoj Niepodielimoj“.

Wesoło tańczy p. Gobryk Aleksander, znany „Balownik“, lubiący często zaglądać do kieliszka i głosi śmiało w swym towarzystwie: „Gospoda! Siehodnia u nas zdieś Rosieja i gowo ryć po polskie wospreszczajetsia!“ Całe towarzystwo słucha swego przewodnika bezkrytycznie, bo i jakże? Pan Gobryk Aleksander jest dziś gospodarzem zabawy, a przy tym to człowiek bogaty, znany kamienicznik w Baranowiczach.

Dalszy epilog zabawy rozegrał się już onegdaj przed sądem Star[illegible]ińskim w Baranowiczach.

Baranowicki kamienicznik tłumaczył się ze skruchą: „Nic nie pamiętam, byłem kompletnie pijanym“. Cała więc wina za przykry wypadek spadła na biedną wódeczkę, ale że wódeczki nikt do odpowiedzialności nie pociąga, kara spadła, niestety, na Aleksandra Gobrylk. Dostał 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

Nie udała mu się wyprawa przedświąteczna

Groźny włamywacz spędzi święta za kratkami...

Buksza Tichon, miesz. wsi Żmodziaki, pow. Kosów Poleski, znalazł się w dosyć krytycznym położeniu: święta już były prawie przed nosem, a tu policja ciągle deptała mu po piętach i uniemożliwiała „zarobkowanie“ na miejscowym terenie.

Postanowił więc zrobić wypad na prowincję. Uzbrojony w narzędzie złodziejskie przybył do wsi Skorynki w pow. baranowickim. Tu upatrzył już sobie sklep kolonialno - spożywczy Domaszewickiej Rywki. Jakież jednak spotkało go zdziwienie, gdy po wielu wysiłkach i trudach dostał się wreszcie przez szczyt do domu i spotkał się z policją. W ten sposób „święcone“ dostał prędzej niż się spodziewał i święta spędzi za kratami.

„Doktór Murek“ na ekranie

Premiera w kinie „Pan“ w Wilnie

...„Temat całkiem wyjątkowy, mocny, frapujący... Prawdziwy, jak samo życie.

Dzieje człowieka, który poznał dobro i zło, wielką miłość i okrutne rozczarowania... Dzieje człowieka, w których każdy z nas znajdzie momenty o głębokiej skali przeżyć...

Doktór Murek jest postacią żywą, wziętą z rzeczywistości i, jak cała treść powieści tchnie realizmem...

To właśnie mówi nam znakomity artysta ,odtwórca postaci „Doktora Murka“ — Franciszek Brodniewicz.

— Każdy aktor ma swoją rolę — ciąg nie dalej Brodniewicz, — rolę, którą najlepiej czuje. Doktór Murek wyjątkowo mi odpowiada, gdyż otwiera przede mną nowe możliwości.

— Jak zapowiada się film?

— Nie moją rzeczą jest ocena wrtości filmu. To należy do prasy i publiczności. Ja mogę tylko powiedzieć, że dołożyliśmy wszelkich starań, aby film wypadł dobrze. Mówiąc „my“, mam na myśli zarówno wykonawców ról głównych pp. Norę Ney, Lidię Wysocką, Jadzię Andrzjewską, Benitę. Wilczównę, Mieczysławę Ćwiklińska. Zelwerowicza i Stępowskiego i w. in., ale również osobę realizatora Juliusza Gandana który włożył w film dużo pracy i potrafił stworzyć w atelier atmosferę wzajemnego zrozumienia i serdecznej współpracy...“

*

Tyle Brodniewicz. Dodajmy, że według opinii wtajemniczonych, którzy mieli okazję film zobaczyć „Doktor Murek“ odbiega od przeciętnego poziomu produkcji krajowej.

Film jest zrealizowany z nakładem kapitału technicznie wykonany nienagannie, a dzięki tematowi i grze aktorów — stoi na poziomie artystycznym.

*

Wiele kin ubiegało się o pozyskanie „Doktora Murka“, gdyż dobry film krajowej produkcji jest może większym ewenementem, niż obraz zagraniczny.

Nic też dziwnego że film wywołał wielkie zainteresownie w szerokich kołach miłośników kina.

Aby zaspokoić ciekawość publiczności dodajmy że „Doktór Murek“ ukaże się na ekranie kina ,PAN“ już na święta (tj. od dnia 9 bm.).

KRONIKA

KWIECIEŃ
8
Sobota

Dziś: Dionizego
Jutro Zmartwychwst. Ch. P.

Wschód słońca — g. 4 m. 38
Zachód słońca — g. 6 m. 03

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie dn. 7.IV. 1939 r.

Ciśnienie 757
Temperatura średnia + 10
Temperatura najwyższa + 15
Temperatura najniższa + 6
Opadu nie było
Wiatr płn.-zachodni
Tend. bar.: bez mian
Uwagi: chmurno.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1421. Fryderyk I elektor brand. w Krakowie.
1807. Urodził się w Poznaniu H. Libelt fil.
1861. Krwawe rozruchy w Warszawie. Moskale strzelają do bezbronnej ludności. Zabito 200 ludzi, 120 rannych.

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Jundziłła (Mickiewicza 33); S-ów Mańkowicza (Piłsudskiego 30); Chróścickiego i Czapłińskiego (Ostrobramska 25); Filemonowicza i Maciejewicza (Wielka 29); Pietkiewicza i Januszkiewicza (Zarzecze 20).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42), Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

RÓŻNE

— OŚWIADCZENIE. Wobec licznych zapytań oświadczamy, że Akademickie Koło Wilnian w Warszawie i we Lwowie urządzają „Tradycyjną Czarną Kawę A. K. W.“ w dniu 10 bm. w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego (Mickiewicza 13). Organizacje powyższe nie mają nic wspólnego z imprezą urządzaną pod firmą A. K. W. w sali Domu Akademickiego na Górze Boufałowej.

Akademickie Koło Wilnian w Warszawie i we Lwowie

— AKADEMICKIE KOŁA WILNIAN w Warszawie i we Lwowie zapraszają na „Tradycyjną Czarną Kawę A. K. W.“, która odbędzie się dnia 10 bm. o godz. 22 w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego (ul. Mickiewicza 13). Całkowity dochód na lotnictwo.

— **Polskie Biuro Podróży „Orbis“** przypomina, że dnia 13.IV upływa ostateczny termin zapisów na wycieczkę do Kowna, która odbędzie się w dniach 29.IV—4.V rb.

NOWOGRÓDZKA

— **Zamiast życzeń świątecznych** p. wojewoda Adam Sokołowski złożył 25 zł, naczelnik Tadeusz Runge 10 zł, oraz kier. K. Gładkowski i G. Engmn po 5 zł na Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

DZIŚNIEŃSKA

— DOŻYWIANIE DZIECI. W marcu na terenie powiatu dziśnieńskiego dożywiano 1162 dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. W ochronkach dziennych dożywiano 272 dzieci, w szkołach zaś dożywiano 890 dzieci.

Na powyższą akcję Powiatowy Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży wyasygnował zł 1811, poszczególne organizacje zaś wydały na ten cel zł 1273.

Z teki policyjnej

ESENCJA.

Ludwinowska Maria, lat 26, z zawodu służąca, usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej — 6 bm., o godz. 16.30, w mieszkaniu przy z Dobroczynnym 5. Przyczyna: nieporozumienie rodzinne.

Ludwinowską w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Jakuba.

Z OKNA NA BRUK.

W czasie mycia okien w gimn. Orzeszkowej (Mickiewicza 38) spadła na bruk niej. Karpowiczowa (Legionowa 8), doznając ogólnego potłuczenia ciała.

Przewieziono ją do szpitala św. Jakuba

OBŁOWIŁ SIĘ.

Do władz policyjnych zgłosiła się Irena Kowalewska (Brzeg Antokolski 8) i zameldowała, że skradziono jej z mieszkania torebkę ze 183 zł, weksel na 70 zł i 2 książeczki oszczędn. — og. wart. 288 zł. (Zb)



TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

W sobotę dnia 8 kwietnia 1939 r. — Teatr na Pohulance nieczynny.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY:

Komunikaty na niedzielę dnia 9 kwietnia

(Pierwsze święto).

— **„Spadkobierca“ — na przedstawieniu wieczornym!** Dziś, w niedzielę dnia 9 kwietnia (w pierwszy dzień świąt) Teatr Miejski na Pohulance gra o godz. 20 doskonałą polską komedię w 3 aktach Adama Grzymały - Siedleckiego p. t. „Spadkobierca“. Ceny popularne.

Komunikaty na poniedziałek dn. 10 kwietnia

(Drugie Święto).

— **„Spadkobierca“ — na przedstawieniu popołudniowym!** Dziś, w poniedziałek dnia 10 kwietnia — w drugie Święto w Teatrze Miejskim na Pohulance ukaże się na przedstawieniu popołudniowym o godz. 16 — świetna komedia w 3 aktach Adama Grzymały - Siedleckiego p. t. „Spadkobierca“ — po cenach popularnych.

— **„Bogoburcy“ — na przedstawieniu wieczornym!** Dziś, w drugie święto o godz. 20 „Bogoburcy“ — sztuka Jerzego Ostrowskiego, w reżyserii Dyr. Kielanowskiego.

Komunikaty na wtorek dnia 11 kwietnia

— **„Zazdrość i medycyna“ — na przedstawieniu wieczornym!** Dziś, we wtorek dn. 11 kwietnia o godz. 18 (6 wiecz.) powtórzenie niezwykle interesującej sztuki „Zazdrość i medycyna“ — według głośnej powieści M. Choromańskiego, w przeróbce scenicznej Walentyny Alexandrowicz. Ceny popularne.

UWAGA! — Za okazaniem opłaconego kwitu za m-c marzec i kwiecień 39 r. — RADIOSŁUCHACZE otrzymują 25 proc. zniżki od cen popularnych na dzisiejsze przedstawienie „Zazdrość i medycyna“.

— Jutro, w środę dnia 12 kwietnia o godz. 20 „W perfumerii“.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— **Występy Janiny Kulczyckiej.** W niedzielę pierwszego dnia Świąt odbędzie się jedno tylko widowisko na którym ukaże się najpiękniejsze widowisko sezonu „LYZISTRATA“ z J. Kulczycką w roli tytułowej.

— W poniedziałek pełen humoru i bez troski wieczór wypełni „PODWÓJNA BUCHALTERIA“ z K. Wyrwiczem - Wichrowskim.

— We wtorek egzotyczna ciesząca się wielkim powodzeniem operetka Jonesa „GEJSZA“.

— **Popołudniówka poniedziałkowa w Lutni.** W poniedziałek jako w drugi dzień Świąt o godz. 4 m. 15 grana będzie „LYZISTRATA“.

— **„Pięcioraczki warszawskie“.** Pod powyższą nazwą wybitni artyści Rewii i teatrów warszawskich Andrzejewska Żelichowska Gierasiński Krukowski Korwin - Pawłowski przybywają do Wilna i dają w Lutni rewię w 18 obrazach p. t. „Coś wisi w powietrzu“ 12 13 i 14 bm.

„Historia cała o niebieskich migdałach“ 13 kwietnia (czwartek) o godz. 18 wystawia w sali PPW Dominikańska 15 sztukę w 7 aktach p. t. „Historia cała o niebieskich migdałach“ L. Krzemienieckiej muzyka J. Wesołowskiego, reżyseria, inscenizacja, dekoracje i kukiełki J. W. Badowskich.

Ceny biletów od 25 gr do 1 zł.

Sygnatura: Km. 174/39.

Obwieszczenie
O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Baranowiczach I rewiru Stanisław Paderewski mający kancelarię w Baranowiczach, ul. Orzeszkowej Nr 6 na podstawie art. 602 kpc podaje do publicznej wiadomości, że dnia 24 kwietnia 1939 r. o godz. 9 w Baranowiczach, ul. Szeptyckiego Nr 23 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości należących do Marka Błoszyńskiego i Estery-Chai Szwarc składających się z umeblowania domowego, trzech kompletów firanek na okna, 100 klg. zawiasów francuskich oszacowanych na łączną sumę zł 600.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dni 3 kwietnia 1939 r.

Komornik **Stanisław Paderewski.**

Obwieszczenie
O LICYTACJI

W myśl par. 83 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. URP Nr 62, poz. 580) Urząd Skarbowy w Postawach podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 11 kwietnia 1939 r. o godzinie 12 na rynku w Duniłowiczach odbędzie się sprzedaż z licytacji umeblowania domowego, oszacowanego na 568 złotych (pięćset sześćdziesiąt osiem złotych), a to celem uregulowania zaległości podatkowych różnych wierzycieli, ciążących na właścicielu Dóbr Duniłowicze — Józefie Tyszkiewiczu.

Zajęte meble oglądać można na miejscu licytacji od godziny 11 do godz. 12.

(—) **J. Grodzicki**
Naczelnik Urzędu

Obwieszczenie
O LICYTACJI.

W myśl par. 83 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. URP Nr 62, poz. 580), Urząd Skarbowy w Postawach podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 11 kwietnia 1939 r. o godzinie 12 na rynku w Postawach odbędzie się sprzedaż z licytacji 5 koni wyjazdowych, oszacowanych na 1.250 zł (jeden tysiąc dwieście pięćdziesiąt złotych), a to celem uregulowania zaległości podatków państwowych, ciążących na właścicielu Dóbr Duniłowicze — Józefie Tyszkiewiczu.

Zajęte konie można oglądać na miejscu licytacji od godz. 11 do godz. 12.

(—) **J. Grodzicki**
Naczelnik Urzędu.

Izba Przemysłowo-Handl. w Wilnie
w sprawie subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej

6 bm. odbyło się posiedzenie Zarządu Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie poświęcone specjalnej sprawie realizowania uchwał plenarnego zebrania Izby w dniu 30 ub. m. dotyczących sukbskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej.

Zebranie stwierdziło duży zapał przemysłu i handlu w zwiększaniu ofiar na rzecz obrony Państwa i wobec tego uchwaliło nie ustalać specjalnych norm dla subskrybujących przedsiębiorstw.

Normy te bowiem mogą mieć w panujących nastrojach wpływ raczej hamujący. Należy się kierować normami Naczelnej Rady Kupiectwa Polskiego, uważając je za minimalne.

Zawieszenie wymagalności długów rolniczych

W dniu 29 marca 1939 r. została ogłoszona ustawa o częściowym zawieszeniu wymagalności długów rolniczych (D U. R. P Nr 26, poz. 170).

Zgodnie z powyższą ustawą zawiesza się do dnia 30 czerwca 1939 r. z mocy samego prawa wymagalność kapitału wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dniem 1 lipca 1932 r. bez względu na to, czy dług został już objęty uporządkowaniem bądź z mocy samego prawa, bądź z mocy orzeczenia urzędu wojewódzkiego, ugody, przy pomocy Banku Akceptacyjnego lub też w ogóle nie został jeszcze uporządkowany.

Postępowanie egzekucyjne z tytułu powyższych należności nie może być wszczęte a wszczęte ulega zawieszeniu z mocy samego prawa.

Nie podlega zawieszeniu przynależność długów rolniczych:

1) z tytułu kredytów, opartych na emisji listów zastawnych i obligacyj oraz kredytów z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej.

2) objętych prawomocnymi układami, zawartymi w trybie przepisów działu VII rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 24 października 1934 r. o kwestii i uporządkowaniu waniu długów rolniczych.

Ustawa niniejsza weszła w życie z dniem 1 kwietnia 1939 r.

S

Od redakcji

Wskutek nawału nadesłanego w ostatniej chwili materiału aktualnego nie cierpiącego zwłoki z powodu braku miejsca zostały odłożone do następnych numerów: art. Józefiny — „Falbaneczki, koroneczki, haleczki“ zapowiedziany wczoraj, znaczna część listy ofiar na F. O. N., Odezwa Chrześcijańskiego Bloku Rozwoju Gospodarczego m. Wilna, oraz szereg innych materiałów, za co autorów i czytelników najmocniej przepraszamy.

RADIO

SOBOTA, dnia 8 kwietnia 1939 r.

6.56 Pieśń por. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dziś. 8,05 Muzyka poranna. 8,50 Czytanki wiejskie. 9,00 11,00 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja południowa 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 Audycja życzeń dla dzieci w opr. Cioci Hali. 13,35 Pieśni wielkopostne. 14,00—15,00 Przerwa. 15,00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuch. pt. „Płomyk“. 15,30 Muzyka obiadowa. — 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,10 Audycja muzyczna. 17,15 „Żywy Bóg“ część IV. — „Triumf Zmartwychwstania“. 18,00 Koncert 18,40 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert solistów. 20,00 Rezurekcja — transmisja z kościoła katedralnego we Włocławku. 21,00 Koncert wieczorny. 21,55 „Wielka noc na Libanie“ — fragment z powieści Juliana Wołoszynowskiego pt. „Słowacki“. — 22,10 Ballady w wyk. Tatiany Nolie. Mazurkiewiczowej — sopran. 22,25 Koncert w wyk. orkiestry Rozgł. Wil. z udz. kwartetu „Pro Arte“ pod dyr. A. Ludwiga. 23,10 Nowości z płyt. 24,00 Zakończenie programu.

NIEDZIELA, dnia 9 kwietnia 1939 roku.

7.15 Pieśń poranna; 7.20 Pieśni wielkanocne w wyk. chóru P. R.; 7.40 Muzyka poranna; 8.15 Świąteczna gazetka roln.; 8.25 Program na dzisiaj; 8.30 Koncert w wyk. orkiestry i chóru; 9.15 Orkiestra salonowa; 10.05 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Poznaniu. Kazanie z Krakowa; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.03 Przekładaniec świąteczny — koncert rozrywkowy; 14.30 Pisanki lwowskie — wesoła audycja dla dzieci; 15.00 Audycja dl wsi; 16.30 Recital skrzypcowy Stanisława Mikuszewskieog; 17.00 „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“ misterium; 17.45 Koncert rozrywkowy; 19.15 Dialog o zmierzchu — powieść mówiona M. Kuncewiczowej 19.30 „Święcone przy mikrofonie“ — audycja słowno - muzyczna w opr. W. Borkowskiego z udz. baonu KOP Troki; 20.20 Audycje informcyjne; 20.30 Wieczór operowy; 21.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Wyprawa Pana Prota“ humoreska; 22.00 Muzyka taneczna; 23.55 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dnia 10 kwietnia 1939 r.

7.15 Pieśń por.; 7.20 Muzyka z płyt; 8.15 Gra orkiestra wojsk.; 8.40 Program na dzisiaj; 8.45 Gawęda aktualna Sylwestra Kowalskiego. Tr. do Bar. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie; 10.30 I) Muzyka dawna, II) Muzyka operowa; 11.15 „Kujawski dyngus“ — audycja muzyczno - literacka; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.03 Poranek symfoniczny; 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego; 13.05 „Dawne czasy“ — fragment z pamiętników Jędrzeja Kitowicza. Czyta Wł. Ilcewicz; 13.15 Muzyka obiadowa w wyk. Orkiestry Rozgł. Wil.; 14.40 „Z gaikiem zielonym“ — audycja dla dzieci; 15.10 Audycja dla wsi; 16.00 Koncert wielkanocny; 16.45 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Nowe lato“ — słuchowisko obrzędowe; 17.20 „Sensacja w Trocadero“ — operetka w 7 obrazch Waltera Goetzego; 19.15 „Dialog o zmierzchu“ — powieść mówiona M. Kuncewiczowej; 19.30 „Gdy wiosna nadchodzi“ — wieczorynka w wyk. Zesp. „Kaskada“; 20.15 Audycje informacyjne; 21.15 Muzyka taneczna; 22.00 „Śmigus na Kleprowie“ — wesoła audycja; 22.40 Muzyka taneczna; 23.00 W przerwie: Ostatnie wiadomości i komunikaty; 23.55 Zakończenie programu.

Kupno i sprzedaż

PIANINA, FORTEPIANY okazyjne, słynnych fabryk: „Blüthner", „Becker", „Mühlbach" i in. sprzedaje na raty z długoletnią gwarancją **N. KREMER,** ul. Niemiecka 19 (wejście w bramie).

SPRZEDAJĄ się magle w dobrym stanie niedrogo. Oglądać można: ul. Zwirowa Góra 15.

SPRZEDAM 1—2 działki z domem na Antokolskim wzgórzu przy ul. Topolowej. Wiadomość Chrz. Bank Mickiewicza 1 inż. Cywiński godz. 5—7 pp.

DO SPRZEDANIA działki budowlane o powierzchni od 800 do 1200 m. kw. Ładne położenie. Ziemia ogrodowa. Ceny przystępne. Informacje: ul. Sołtaniska 26 (koło Zwierzyńca) Bujwid codziennie od godz. 4 do 6 p. p.

PRACA

KUCHARKA potrzebna samodzielna i zdolna do kawiarni — Wilno, ul. Wileńska 8—6.

BONA do dzieci z językiem francuskim i szyciem przyjmie posadę od 15 kwietnia lub 1 maja. Adres: ul. Bosaczkowa 3 m. 8.

Handel i Przemysł

SKÓRY surowe wszystkie skupujemy **FUTRA** wszelkie dostarczamy — naprawiamy — modernizujemy. **garbujemy — farbujemy.** Prowincja pocztą. Ilustr Katalogi 32. str. 25 gr. znaczkami. Przedstawicieli — skupujących—poszukujemy. **Polska Centrala Skór i Futer Sp. z o. o.** w Poznaniu, Focha 27.

GUSTOWNE koszule, krawaty, bielizna, galanteria **W. NOWICKI,** Wilno, Wielka 30, modne płaszcze, kużowce, bonjurki, pijamy.

Modne PŁASZCZE, SUKNIE, kurzowce peleryny, bluzki, spódniczki, szlafroki, pijamy W. NOWICKI Wilno, Wielka 30. Nowości sezonowe.

WIOSNA NAKAZUJE zamienić zużytą garderobę na pierwszorzędne nowe materiały bielskie. Zgłaszamy się na telefoniczne wezwanie. Dzwonić tel. 7-22, godz. 10—2 i 4—6.

MOTORY SPALINOWE DEUTZ, najnowszej konstrukcji dla betoniarek, pomp, młocarek młynów, elektrowni i zakładów przemysłowych.

Ceny fabryczne. Zastępstwo na centralne i wschodnie województwa.

SILNIKI SPALINOWE, Warszawa, Nowogródzka 7, telefon 9-49-46.

LOKALE

DUŻY LOKAL osobniak, skanalizowany nadający się pod jakąkolwiek fabrykę lub przedsiębiorstwo do wynajęcia natychmiast w pobliżu placu Ostrobramskiego przy ul. Nikodema 6. Dozorca wskaże.

DO WYNAJĘCIA lokale dla instytucji. System korytarzowy. Sale, Garaże, Składnice, Stajnia. Oddzielne podwórze. Porowa 28 (obok Sądu). Dowiedzieć się, ul. Sierakowskiego 24 m. 2

POSZUKUJĘ mieszkania 2—3 pok. ze wszystkimi wygodami. Oferty do Adm. „Kurjera Wileńskiego", tel. 99.

SKLEP z centralnym ogrzewaniem z dużym wystawowym oknem z pokojem i piwnicą do wynajęcia ul. Mickiewicza 29. „TOWBANK".

RÓŻNE

ZWYCIĘŻYSZ!!! Znając swój osobisty horoskop — zdobędziesz pożądaną miłość. Dobrobyt przyniesie ci szczęśliwy numer losu. Nadeślij datę urodzenia. Znaczków nie załączaj. Adresować: Womonth, Kraków, Straszewskiego 25.

BIEDNA kobieta zgubiła zł. 95 w dniu 7 kwietnia r. b. na rynku Kalwaryjskim. Łaskawego znalazcę prosi o zwrot pod adresem ul. Lwowska 30—3 Szyłejko.

W DNIU 6 bm. na ulicy Mickiewicza zgubiono okulary w czarnym futerale. Łaskawego znalazcę prosi się o odniesienie do Administracji „K. W." za wynagrodzeniem.

SKRADZIONĄ legitymację wydaną za Nr 125 w dniu 14 grudnia 1933 r. na im. Stanisława Obryka, unieważnia się.

Matrymonialne

KAWALER, lat 27, wysoki, zarabia do 300 zł miesięcznie, nauczyciel-współpracownik czasopism, ukończony Wyższy Kurs Nauczycielski, pozna najchętniej właścicielkę gospodarstwa rolnego lub nauczycielkę. Cel matrymonialny. Szczegółowe nieanonimowe zgłoszenia do Adm. „K. W." pod „Dyskretny".

WDOWA lat 32, bezdzietna, reprezentacyjna, inteligentna (2 lata polonistyki), właścicielka większego sklepu galanteryjnego na prowincji i domu własnego pozna pana do lat 40, najchętniej emeryta wojskowego. — Cel matrymonialny. Zgłosz do Adm. „K. W." dla „Wandy".

PRZYSTOJNY, lat 30, kulturalny, na dobrym stanowisku katolik, szlachetnego charakteru pozna wybitnie inteligentną pannę lub wdówkę, brunetkę, najchętniej humanistkę, bibliofilkę, domatorkę, do lat 30. Cel: małżeństwo. Zgłoszenia nieanonimowe do oddziału „K. W." w Lidzie pod „Leg. 708".

PANNA lat 25, blondynka, wzrost średni, nauczycielka, domatorka pragnie poznać kulturalnego pana w odpowiednim wieku, na stanowisku. Cel matrymonialny. Zgłoszenia do „K. W." dla „Domatorki".

LEKARZE

DOKTOR MED.
J. Anforowicz-Szczepanowa
choroby skórne, weneryczne, kobiece. Przyjmuje w godz. 8—9. 12—1 i 4—7. Zamkowa 3 m. 9.

DOKTOR
Blumowicz
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz. 9—13 i 3—8.

DOKTOR
M. Zaurman
Chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe
Szopena 3, tel. 20-74.
Przyjmuje 12—2 i 4—8.

DR MED. JANINA
Piotrowicz Jurczenkowa
ordynator szpitala Sawicz.
Choroby skórne, weneryczne i kobiece ul. Jagiellońska 16 m. 6, tel. 18-66.
Przyjmuje od 5 do 7 wiecz.

DOKTOR MED.
Zygmunt Kudrewicz
choroby weneryczne, skórne moczopłciowe ul. Zamkowa 15, tel. 19-60. Przyjmuje w godz. od 8—1 i od 3—

AKUSZERKI

AKUSZERKA
Maria Laknerowa
przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 7 wiecz. — ul. Jakuba Jasińskiego 1 a—" róg ul. 3-go Maja obok Sądu.

AKUSZERKA
M. Brzezina
masaż leczniczy i elektryzacja. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyniec).

AKUSZERKA
Śmiałowska
oraz Gabinet Kosmetyczny, odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmładzające, wanny elektryczne, elektryzacja. Ceny przystępne. Porady bezpłatne. Zamkowa 26 m. 6.

Stołpeckie

SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO HANDLOWA w Stołpcach, Plac Kościelny 2 tel. 71 Sprzedaje: nawozy sztuczne, maszyny, narzędzia rolnicze i galanterię żelazną, artykuły spożywcze, i kolonialne, nasiona zbóż, materiały opałowe i budowlane, meble oraz prowadzi komisową hurtownię soli.

Skupuje: - zboże wszel... oraz trzodę chlewną.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI pow. stołpeckiego w Stołpcach (ul. Piłsudskiego 8) istnieje od roku 192. Wkłady oszczędnościowe wynoszą ponad 300 tys. zł. K. K. O. przyjmuje wkłady od 1 złotego.

Nieświeskie

Komunalna Kasa Oszczędności pow. nieświeskiego w Nieświeżu, przyjmuje wkłady od 1 złotego.

CHRZEŚCIJAŃSKI BANK LUDOWY w Nieświeżu jest **najstarszą** instytucją kredytową w powiecie. **Wydaje pożyczki** członkom, przyjmuje wkłady od 1 złotego.

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odpow. udziałami w Nieświeżu, tel. 99. ddziały: w Klecku i Snowie. Zakupuje: wszelkie ziemiopłody — trzodę chlewną — bydło. Sprzedaje: maszyny i narzędzia rolnicze — nawozy sztuczne — artykuły — budowlane.

Jan Giedroyć-Juraha — „Warszawianka". Nieśwież, ul. Wileńska 34. Sprzedaż owoców południowych i delikatesów.

REDAKTORZY DZIAŁÓW: Władysław Abramowicz — sprawy kulturalne litewskie i wiadomości z m. Lidy; **Zbigniew Cieślik** — kronika zamiejscowa; **Włodzimierz Hołubowicz** — sprawozdania sądowe i reportaż „specjalnego wysłannika"; **Witold Kiszkis** — wiad. gospodarcze i polityczne (depeszowe i telef.); **Eugenia Masiejewska-Kobylińska** — dział p. t. „Ze świata kobiecego"; **Kazimierz Leczycki** — przegląd prasy; **Józef Maśliński** — recenzje teatralne; **Anatol Mikułko** — felieton literacki, humor, sprawy kulturalne; **Jarosław Niecięcki** — sport; **Helena Romer** — recenzje książek; **Eugeniusz Swianiewicz** — kronika wileńska; **Józef Święcicki** — artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrach. 1, Wilno 1
Centrala Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel. 79. Godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, Bazyliańska 35, tel. 169; **Lida,** ul. Zamkowa 4/7, tel. 73; **Baranowicze,** Ułańska 11; **Łuck,** Wojewódzka 5.
Przedstawicielstwa: Nieśwież, Kleck, Słonim, Stołpce, Szczuczyn, Wołożyn, Wilejka, Głębokie, Grodno, Pińsk, Wołkowysk, Brześć n/B.

CENA PRENUMERATY
miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju —3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr, drobne 10 gr za wyraz, Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Wyrazy tłustym drukiem liczymy podwójnie. Zastrzeżeń miejsca dla „drobnych" nie przyjmujemy. Przydział ogłoszeń do odpowiednich rubryk zależny jest tylko od Administracji. Kronika redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszpaltowy. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 20.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40 Uocz. u E. Kotlarewskiego, Wileńska 11